

ANN MAJOR

**Więcej
niż miłość**

skan: czytelniczka

przerobienie: AScarlett

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W dolinie Napy było typowe, zimne listopadowe popołudnie, ale Dinah Kirsten wiedziała, że nigdy go nie zapomni.

Co nie znaczy, że miała jakieś złe przeczucia, kiedy trzasnąwszy drzwiami wybiegła z domu, kipiąc w głębi swego szesnastoletniego serca złością, którą zawsze starała się ukryć przed wszystkimi, a zwłaszcza przed dziadkiem.

Zawiał lodowaty wiatr, szczypiąc ją w policzki. Przystanąła na werandzie, zwijając długie, czarne włosy pod kaptur i zapinając pod szyję żółtą wiatrówkę. Potem pobiegła w kierunku stajni, chcąc znaleźć się jak najdalej od dziadka i jego domu.

Ziemia pod stopami była rozmiękła, a między wzgórzami wisiała mgła. Winnica Kirstenów wyglądała równie ponuro jak jedna z poblakłych fotografii z I wojny światowej w albumie dziadka. Pod skrzyconymi pnączami taplały się w błocie resztki zwiędłych, brunatnych liści; niebo miało kolor ołowiu. U stóp białej, wiktoriańskiej posiadłości dziadka, królującej na wzgórzu nad rzeką Napą, ciągnęły się w zdyscyplinowanym szyku, niczym na wojskowym cmentarzu, rzędy czarnych, kruchych winorośli.

Rzecz dziwna, ale ten posępny dzień dodał Dinah otuchy. Jak zawsze poczuła więź łączącą ją z przyrodą i z winnicą. Kochała tę dolinę i całym sercem pragnęła tu przynależeć - tak jak Holly. Szkoda tylko, że to ona jest zaadoptowanym dzieckiem, a nie Holly. Holly, której nie zależało

na miłości dziadka; Holly, którą nudziła winnica i wyrób wina.

Zaraz jednak wzięła górę lepsza strona jej natury. Nie wolno jej tak myśleć. Zwykle nie oddawała się podobnym rozpamiętywaniom, ale dzisiaj przyszedł list od jej starszej siostry, której najwyraźniej wyczerpały się fundusze. Niemniej dziadek cieszył się jak dziecko, ponieważ był to pierwszy list od dwóch miesięcy, i odczytał go głośno przy obiedzie. Dinah przeszło aż nazbyt znajome uczucie zazdrości, które, jak sądziła, ma już za sobą, odkąd Holly wyjechała we wrześniu do Berkeley. Teraz musiała słuchać, jak dziadek o niej mówi i daje wyraz swojej tęsknocie. Kiedy powiedział z rozmarzeniem, że Holly też chyba trochę za nimi tęskni, Dinah zagryzła wargi, żeby nie zranić go stwierdzeniem, iż to tylko jego pobożne życzenie. Holly nigdy nie pisała, dopóki czegoś nie potrzebowała.

Jego radość z otrzymania listu ścisnęła bólem jej serce, bo Dinah chciała być równie przez niego kochana jak Holly. Jak na ironię, Holly zawsze pozostawała na jego miłość obojętna. To Dinah jako dziecko dreptała za dziadkiem po winnicy, Dinah towarzyszyła mu przy produkcji wina w winiarni, kiedy Holly stała w drzwiach, zatykając nos i skarżąc się na kwaśny fetor fermentujących winogron.

Kiedy podrosła, Dinah robiła wszystko, żeby przypodobać się dziadkowi. Prowadziła traktor między wąskimi rzędami winorośli równie dobrze jak mężczyzna. Umiała smakiem określić zawartość cukru w gronach przed porą tłoczenia i wyznaczyć termin zbiorów. Nie miała sobie równych w sztuce przycinania pnączy. Wszystkie te umiejętności posiadała, żeby zdobyć miłość dziadka, ale cokolwiek robiła, zawsze było za mało. To Holly była ta kochana, a Dinah czuła się jak intruz. Czasem, jak dzisiaj, miała

niemal ochotę uciec. Ale przecież nie miała dokąd - to było jedyne bliskie jej miejsce na ziemi.

Z drugiej strony jak miał nie woleć Holly? Była jego własną wnuczką, kobiecym odpowiednikiem syna, którego kochał i stracił tragicznie wraz z synową w katastrofie samolotowej. Holly nie została - jak Dinah - znaleziona w koszyku na progu. Ostatecznie to rodzice Holly ją zaadoptowali, nie dziadek. Nie żyli od tak dawna, że Dinah ich nawet nie pamiętała. Może dziadek był temu przeciwny, a teraz czuł, że została mu na karku. To nie znaczy, że kiedykolwiek był dla niej rozmyślnie nieuprzejmy. Co to, to nie.

Holly była blondynką jak wszyscy Kirstenowie. W przeciwieństwie do nich jednak była powolna i szybko się wszystkim nudziła. Jej nauczyciele określali tę cechę bardziej brutalnie, mówiąc, że jest po prostu leniwa. Ostrzegali dziadka, że za bardzo ją rozpieszcza, ale Holly wiedziała, jak owinąć go sobie wokół palca, kiedy próbował ją zmieniać. Nawet gdy była jeszcze dzieckiem, musiała wiedzieć, że jej uroda i wdzięk zawiodą ją dalej niż pracowitość Dinah. Och, jakże Dinah marzyła, żeby być tak piękną jak Holly, mieć długie, jasne loki, niebieskie oczy otoczone gęstymi, podwiniętymi rzęsami i wiotką, zgrabną figurę.

Ona sama była całkowitym przeciwieństwem Holly. A co najgorsze, jej ciemne i proste jak u Indianki włosy na pierwszy rzut oka różniły ją od Kirstenów, a drobna figurka była tak żenująco zaokrąglona, że Dinah musiała uważać, w co się ubiera. W trykotowej koszulce jej piersi od razu wysuwały się na pierwszy plan. Chłopcy sprawili, iż była bardzo uczulona na punkcie tych nie chcianych wdzięków.

Za największy swój atut uważała oczy. Ciemne i błyszczące, kiedy była szczęśliwa, ciskały błyskawice, gdy ją

ktos rozzłościł. Edouard z sąsiedniej winnicy mówił, że to oznaka, iż wyrosnie na namiętą kobietę. Ale Edouard był Francuzem i większość roku mieszkał w chateau w Bordeaux, przyjeżdżając do doliny Napy tylko na lato, a dziadek twierdził, że takich uwag ze strony młodego Francuza nie należy brać poważnie.

Różnice między siostrami nie ograniczały się tylko do wyglądu zewnętrznego. Holly była leniwa i pozbawiona ambicji, natomiast Dinah oznaczała się niespożytą energią osoby, która musi się wciąż na nowo potwierdzać.

Dinah zwolniła kroku. Dyszała ciężko, zimne powietrze paliło ją w gardle. Z oficyny dla służby dobiegał śmiech i męskie głosy mówiące mieszaniną hiszpańskiego i łamałej angielszczyzny. Przed domem stał stary jak świat, zarzewiały cadillac z potężnymi płetwami tylnych świateł. Jak w każdą sobotę, bracia Silva podejmowali przyjaciół z okolicznych winnic, aby potem wspólnie wyruszyć na tańce.

Dinah wyminęła oficynę, winiarnię i stajnię, gdzie stała jej klacz Chardonnay. Poszła prosto do stodoły, w której dziadek trzymał traktory i sprzęt rolniczy. Nie była w nastroju na spotkanie się z nikim, zwłaszcza z ludźmi tak obrzydliwie radosnymi jak Enrique Silva i jego brat.

Wzięła sekator i wyszła ze stodoły, postanowiwszy iść na najdalszy kraniec winnicy, który był jej ulubionym zakątkiem w dzieciństwie. Na wiejskiej drodze biegnącej obok opuszczonej, rozsypującej się winiarni, która stała na skraju posiadłości dziadka, nie było prawie ruchu i mogła być pewna, że nikt nie zakłóci jej spokoju.

Żeby przestać zadręczać się zazdrością o Holly, Dinah wróciła myślami do dawnej winiarni i jej historii. Lubiła ten stary kamienny budynek i opowieści dziadka o włoskim rodzie Sauvignaniów, poprzednich właścicielach

winnicy, którzy niemal zostali zrujnowani przez straszną inwazję filoksery pod koniec dziewiętnastego wieku. Ostatni cios zadała im prohibicja i właśnie wtedy dziadek za psie pieniądze odkupił tę posiadłość, licząc na to, że prohibicja nie może trwać wiecznie. Opowiadał wnuczkom, że na poddaszu domu buszowały nietoperze, a w piwnicy szczury. Winnica była zarosnięta wybujałymi na wysokość człowieka chwastami.

Godzinę później Dinah była zajęta przycinaniem pnączy obok starej winiarni, kiedy usłyszała warkot samochodu na drodze. Nagle rozległ się jakiś głuchy odgłos i trzask łamanych tyczek. Coś ciężko upadło na ziemię.

Przestraszona, wyrzała ostrożnie zza winorośli i zobaczyła, że z jadącego samochodu wytoczył się jakiś osiemnastoletni mniej więcej chłopak w brudnych dżinsach i cienkiej koszuli. Jego szczupłe ciało potoczyło się niezgrabnie po błocie. Kiedy przestał się turlać, jęknął głośno i usiadł, obmacując ostrożnie lewą nogę.

Myśląc, że pewno wypadł niechcący z samochodu, Dinah ruszyła w jego stronę. Kiedy ją dojrzał, zatrzymała się niepewnie. Spod ciemnej, zmierzwionej czupryny przeszło ją gniewne spojrzenie niebieskich oczu.

- Odejdź stąd - warknął chłopak. Nie ruszyła się. - Uciekaj, słyszałaś?

Było jasne, że to jakiś typ spod ciemnej gwiazdy.

- Ale ty jesteś ranny - zaoponowała.

- Rób, co mówię - syknął. - Wskoczyłem z tego samochodu, bo tak mi się podobało. Potrafię sam dać sobie radę.

Dinah zobaczyła, że w jednej ręce trzyma zaciśnięty gruby plik banknotów. Wyglądał strasznie niechlujnie. Może to bandyta, który właśnie obrabował bank? Albo zrobił coś jeszcze gorszego? Bujna wyobraźnia nastolatki już

podsunęła jej morderstwo i przemyt narkotyków, gdy samochód z piskiem opon zahamował i zaczął się cofać.

- O Boże - szepnęła Dinah, przykucając za winoroślą, szczęśliwa, że znajduje się o kilka rzędów dalej. Dwóch bandytów!

Kierowca, rosły byczek o zaciętej twarzy, bluznął wściekłością z przedniego siedzenia.

- Morgan, co ty za idiotyzmy wyprawiasz, do jasnej cholery?

Szczupły chłopiec wstał wolno z ziemi, trzymając pieniądze w garści. Był biały jak kreda i wyglądał, jakby za chwilę miał zemdleć. Tylko jakaś szalona wewnętrzna siła kazała mu podnieść się na nogi. Spodnie miał oblepione błotem, lewą nogę trzymał sztywno. Był nadspodziewanie wysoki i miał w sobie niepokojącą męskość, którą zauważyła nawet Dinah, mimo całej swej niewinności. Drżał z zimna, ale głos miał pewny i spokojny, dziwnie dorosły.

- Nie słuchałeś mnie, Jack. Wycofuję się. Nie chcę twoich pieniędzy.

- Zasłużyłeś na nie! Tkwisz w tym tak samo po uszy jak ja-

- Może. A może to ty usiłujesz mnie w to wciągnąć. Nie wiedziałem, co zamierzasz zrobić, prawda? Myślałem, że wchodzisz do tego sklepu po papierosy.

- Jak chcesz to udowodnić? Kiedy się dowiedzą, kim jesteś, kto ci uwierzy? W Lawton nie byłeś taki święty! Musimy mieć skądś forszę. Nie jedliśmy od dwóch dni i znów zaczyna brakować benzyny. W końcu nie zrobiłem nic aż tak złego.

- Owszem, zrobiłeś. Zabieraj swoje pieniądze! - Morgan ze złością wepchnął plik banknotów w rękę osiłka. Kilka z nich spadło na ziemię. - Jedź beze mnie. Ja odpadam.

- Żebyś mógł zawiadomić swoją bogatą starą w Los Angeles i oskarżyć mnie o kradzież twojego samochodu - warknął Jack. Z błyskiem wściekłości w oczach posunął się w kierunku Morgana.

[- Los Angeles to już przeszłość, a z matką nic mnie nie wiąże od chwili urodzenia - odparł Morgan zgorzkniałym, dorosłym głosem. - Samochód jest twój.

W tym chłopcu był jakiś nieuchwytny magnes, który mimo nie sprzyjających okoliczności przyciągał Dinah. Aż za dobrze znała to okropne uczucie samotności bez matki. Serce jej się ścisnęło, w piersiach zabrakło tchu i zrozumiała, że boi się o tego chłopca, którego nawet nie znała. On jednak sprawiał wrażenie nieustraszonego. Głupio nieustraszonego, pomyślała patrząc na rozsierzonego olbrzyma, który był jego przeciwnikiem.

Jasnoniebieskie oczy Morgana mierzyły Jacka z wyrazem determinacji i zimnej pogardy. Nie patrz na niego w ten sposób! chciała krzyknąć Dinah. Jednak jeśli nawet Morgan widział, że coraz bardziej rozwściecza tym przeciwnika, to najwyraźniej o to nie dbał i Dinah mimo woli poczuła podziw dla jego zuchwałej, młodzieńczej odwagi.

A potem Morgan uczynił rzecz jeszcze bardziej niemądrą. Odwrócił się po prostu i kuśtykając zaczął oddalać się drogą, z wysiłkiem ciągnąc za sobą ranną nogę. Sądząc po wyrazie twarzy Jacka o wiele mądrzej by było odwrócić się tyłem do szarżującego byka.

- Morgan, nie możesz mnie tak zostawić! - wrzasnął Jack.

Morgan obejrzał się przez ramię, obdarzając go jeszcze jednym zimnym spojrzeniem.

- Właśnie to zrobiłem - powiedział niedbale i ruszył dalej przed siebie.

Twarz Jacka wykrzywiła się wściekłością. Chwycił z drogi duży kamień i rzucił za Morganem, mierząc w głowę. Pochylił się po następny.

- Nie! - krzyknęła Dinah, wybiegając zza winorośli i wymachując gniewnie sekatorem w kierunku Jacka.

Ostrzeżony jej krzykiem Morgan zdążył się uchylić i kamień tylko drasnął go w skroń. Chłopiec zachwiał się i nie mogąc ustać na rannej nodze, upadł. Na jego bladym policzku pokazała się cienka strużka krwi.

- Mogłeś go zabić, ty idioto! - wrzasnęła Dinah, zapominając o własnym strachu.

Oczy Jacka zwięzły się i postąpił krok w jej kierunku.

- A ty skąd się tu wzięłaś?! - ryknął z furją.

- Nie waż się do mnie podchodzić! - zawołała Dinah. - Jeśli zaraz nie wyniesiesz się z terenu mojego dziadka, to pożałujesz.

Morgan powstał z trudem, nie bacząc na krew spływającą mu po twarzy.

- Radzę ci jej posłuchać, Jack. Jest nas dwoje na ciebie jednego. Nigdy nie lubiłeś walczyć z silniejszymi.

- A kto mówi, że jesteście silniejsi? - Popatrzył drwiąco na Dinah.

W tym momencie dobiegł ich warkot zbliżającego się samochodu, co zniechęciło Jacka do dalszych poczynań.

- Dranie! - krzyknął jeszcze biegnąc do swojego wozu, zapalił silnik i czym prędzej odjechał.

Dinah wypadła na drogę, starając się zatrzymać nadciągający pojazd. Auto pędziło naprzód, zbliżając się do niej niebezpiecznie i Morgan, nie bacząc na ból nogi, podskoczył ku dziewczynie i przyciągnął ją mocno do siebie. Niebieski buick przemknął obok, wymijając ją niemal o włos.

Kiedy opadł z niej strach, Dinah z wolna zdała sobie sprawę, że silne męskie ramiona obejmują ją jak w potrza-

sku, przyciskając z całej siły do umięśnionego torsu, który czuła pod swoimi piersiami. Jak na kogoś tak szczupłego, Morgan był bardzo silny. Serce biło jej jak oszalałe, ale to tylko dlatego, że tak się wystraszyła, powiedziała sobie stanowczo, wcale nie z powodu podniecenia, jakie w niej wzbudził. Niemniej była całkiem bez tchu, kiedy uwolniła się z jego uścisku, a na wspomnienie jego prężnego ciała oblała się gorącym pąsem z zażenowania.

- Ta baba musi być ślepa jak kret - mruknął Morgan ze złością. - O mało nas nie przejechała.

- To pani Donague. Nie poznałam jej samochodu, dopóki nie było za późno. Mówiła mi kiedyś, jakich sztuk dokonywała, żeby zdać egzamin na prawo jazdy.

- To dlaczego wyleciałaś przed jej samochód jak głupia?

- Żeby sprowadzić ci pomoc, oczywiście - odburknęła.

- Mnie? Pomoc?

Dinah spojrzała zmieszana na Morgana, zdumiona złością w jego głosie i stężałą twarzą.

- Mówiłem ci, że nie potrzebuję żadnej pomocy. - Jego gniewne, niebieskie oczy, którymi zmierzył ją od kruczoczarnej głowy po zabłocone stopy, ciskały błyskawice. - Głupotą też było zaczepianie Jacka. Mógł przecież... - Przerwał z wyrazem niesmaku.

Czując, jak taksuje gorącym wzrokiem jej pełne kształty, znów zaczerwieniła się ze wstydu.

- Nie patrz tak na mnie! - wybuchnęła.

- Należałoby się spodziewać, że dziewczyna tak zbudowana jest przyzwyczajona do spojrzeń chłopaków - powiedział szorstko.

- Ale tego nienawidzę!

Na dźwięk stłumionych łez w jej głosie odwrócił oczy, ogień w jego wzroku zgasł.

- Jack nie ograniczyłby się do spojrzeń - powiedział miękko, niemal delikatnie.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, jak niebezpiecznie piękny jest jego głos. Grzebiąc czubkiem buta w pyłe na poboczu, wciąż zmieszana, powiedziała gderliwie, chcąc zmienić temat:

- Ładne mi podziękowanie za uratowanie ci życia.

- Kto tu komu uratował życie?

- Zdażyłabym odskoczyć przed samochodem pani Donague - odparowała - a ten kamień, który Jack rzucił, rozwaliłby ci czaszkę.

- Jestem pewien, że niewiele osób byłoby ci wdzięcznych za ratowanie mnie. Nigdy nie cieszyłem się u ludzi szczególną sympatią.

- Jeśli zawsze jesteś taki miły, to nic dziwnego.

- Nie zawsze jestem taki miły. Zwykle jestem znacznie gorszy.

- Wierzę ci. - Uśmiechnęła się. - Ale przynajmniej jesteś prawdomówny.

Przypatrywał jej się przez chwilę badawczo i w końcu się rozchmurzył.

- Jesteś niemal ładna, kiedy się uśmiechasz. Wyglądasz słodko i niewinnie, a nie boisz się niczego i nikogo, nawet takich nicponiów jak Jack... czy ja. Nigdy dotąd nie spotkałem takiej dziewczyny.

- Niemal ładna. - Jej uśmiech zgasł. - Wielkie dzięki.

- Sama powiedziałaś, że jestem prawdomówny.

- Pielęgnujesz tę swoją jedyną zaletę aż do przesady.

- Może. - Wzruszył ramionami.

- Nie jestem też wcale taka niewinna. - Ważne było, żeby nie miał jej za całkowitą idiotkę.

- Naprawdę? - W jego niskim głosie kryła się nutka rozbawienia.

- Naprawdę.

Uśmiechnął się lekko, co dało zdumiewający efekt. Okazał się naprawdę całkiem przystojny, kiedy zniknął mu z twarzy wyraz goryczy. Serceabiło jej mocniej. Przypomniała sobie uścisk jego ramion, silne, muskularne ciało. Działał na nią jak nigdy żaden z jej rówieśników, z którymi flirtowała na szkolnych potańcówkach.

- Nie wyglądasz na więcej niż szesnaście lat; to znaczy, jeśli wziąć pod uwagę twoje doświadczenie.

Wyglądał obrzydliwie podniecająco z tym wyrazem znanwcy w przenikliwych, niebieskich oczach. Dinah roześmiała się cicho. Nie wiedziała, że jej oczy są teraz ciemne i błyszczące. Wiedziała tylko, że on patrzy na nią z męskim podziwem. Po raz pierwszy w życiu poczuła się ładna. Zrzuciła niedbale kaptur i jej długie włosy rozsypały się na ramiona. Przeczesała je palcami.

- Jak ci na imię? - zapytał. Patrzył, jak zwija i rozplata pasmo błyszczących, czarnych włosów.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Uratowałaś mi życie.

- Dinah - wyszeptała nieśmiało.

- Dziękuję ci, Dinah - powiedział poważnie, oficjalnym tonem. - Mimo tego, co mówiłem, jestem ci wdzięczny.

- A jak ty się nazywasz? - spytała.

- Morgan... Morgan Smith. - Minę miał jakąś niewyraźną i domyśliła się, że podał fałszywe nazwisko. - Lepiej już pójdę, zanim narobię więcej kłopotów. - Patrzył na jej usta, lecz kiedy oblizała je nerwowo, szybko spuścił wzrok. Odwrócił się szybko i pokuśtykał na drogę.

- Nie możesz tak odejść! - krzyknęła. - Jesteś ranny i od dwóch dni nic nie jadłeś. Wyglądasz strasznie i ludzie będą się ciebie bali, nawet gdyby chcieli ci pomóc. Ja sama myślałam z początku, że obrabowałeś bank!

- Że obrabowałem bank! - Odrzucił do tyłu ciemną głowę i roześmiał się gardłowym, przyjemnym śmiechem. - I co... nie boisz się mnie? - mruknął, patrząc na nią. - Na to wygląda.

Pobiegła za nim i stała teraz obok. Ujął ją pod brodę, podniósł jej twarz do góry i zajął się głęboko w oczy. Ogarnęło ją ciepłe, rozkoszne uczucie, kiedy tak stał pochylony nad nią, gładząc palcami jej policzków.

- Nie - wyjąkała. - Nie boję.

- A może powinnaś. - Jego głos był łagodny.

- Jeśli dasz radę podejść do domu, dostaniesz jeść. A dziadek s

- Nie potrzebuję litości twojej ani twojego dziadka - powiedział nagle znów ostro i gwałtownie - a taka dziewczyna jak ty nie powinna mieć nic do czynienia z kimś takim jak ja. - Oderwał rękę od jej twarzy, ale pozostało wrażenie delikatności jego dotyku.

Zastanawiała się, czy specjalnie jest taki szorstki, żeby łatwiej mu było odejść. Trzymała go chyba jakaś niewidzialna siła, która przyciągała ich do siebie.

- To nie litość.

- Sam dam sobie radę - mruknął.

- Jak wtedy, gdy odwróciłeś się plecami do Jacka.

- Właśnie. - Próbował się uśmiechnąć, ale skrzywił się z bólu, kiedy poruszył nogą. Z wysiłkiem przeszedł kilka kroków, lecz potknął się i przewrócił jak długi na ziemię, tracąc przytomność.

Dinah natychmiast znalazła się przy nim i przyklękła na drodze.

- Niemądry, uparty i dumny - szepnęła - a jestem pewna, że to jeszcze najmniejsze z twoich wad. - Jednak zaraz przypomniała sobie własną zazdrość i zżerające ją poczucie niepewności. Sama była daleka od ideału.

Dotknęła delikatnie chudego ramienia. Pod cienkim materiałem koszuli ciało Morgana było twarde, jędrne i gorące. Zbyt gorące, pomyślała, zdając sobie sprawę, że musi mieć gorączkę. Zdjęła szybko kurtkę, przykryła go starannie i usiadła, biorąc mu głowę na kolana. Bała się go zostawić i iść po pomoc. Jeśli odzyska przytomność, to gotów odejść, a nie powinien być zdany na własne siły.

Lodowaty wiatr przenikał ją na wskroś i drżąc z zimna, przysunęła się do niego bliżej. Nigdy nie trzymała w ramionach żadnego chłopca, nie czuła jego ciała tuż przy sobie, ale - rzecz dziwna - nie było jej to niemiłe. Od lat nikt jej nie przytulał. Przybrani rodzice umarli, kiedy była dzieckiem, a dziadek nie był wylewny.

Rana pod skronią Morgana była zalepiona krwią. Patrzyła bezradnie, nie wiedząc, co robić. W końcu odgarnęła mu nieśmiało duży pukiel włosów spadający na oczy. Dotykanie go było przyjemne. Niebezpiecznie przyjemne.

Miał szerokie czoło, prosty nos i zdecydowany zarys kości szczękowej. Była to bardzo męska, bardzo przystojna twarz, mimo pokrywających ją smug brudu i krwi. Teraz, kiedy chłopak był nieprzytomny i znikł z niej wyraz goryczy, jeszcze wyraźniej widać było jego zuchwały wdzięk. Był za chudy, ale jej to nie przeszkadzało. Ku swemu przerażeniu spostrzegła, że wpatruje się w jego zmysłowe wargi i ogarnęła ją przemożna chęć, aby ich dotknąć. Nigdy się o tym nie dowie, pomyślała sobie.

Drżącymi palcami przejechała mu po twarzy, badając ją z ciekawością dziecka, ale to drzemiąca w niej kobieta, a nie dziecko, pchnęły ją do tego czynu. Przez jeden, pełen udręki moment jej palce zawisły nad jego wargami, a potem zrobiła coś, na co nigdy by się nie odważyła, gdyby był przytomny. Dotknęła jego ust i kontakt z jego miękkimi,

ciepłymi wargami wywołał w niej niezwykły dreszcz. Poruszył się w jej ramionach i szybko cofnęła rękę.

Co się z nią działo? Ten nieznośny chłopak był kimś obcym i do tego podejrzanym, ale to nie miało znaczenia. Musiała mu pomóc. Był ranny i samotny, co ich łączyło, gdyż w głębi duszy zawsze czuła się równie samotna jak on.

Usłyszała pisk opon i przeraziła się, że może to Jack wraca, ale ku jej nieopisanej uldze okazało się, że to Cadillac braci Silva. Położyła delikatnie Morgana na ziemi i wstała, żeby go zatrzymać.

Enrique Silva i jego brat zasypali ją gradem pytań, przenosząc Morgana na wytarte tylne siedzenie.

- Znalazłam go na drodze - wyjaśniła. - Jest ranny.

Enrique pochylił się i podniósł z ziemi coś błyszczącego.

- Zgubiłaś naszyjnik, Dinah - powiedział, oddając jej.

Był to łańcuszek na rękę z plakietką, na której wygrawerowano imię i nazwisko. Spojrzała i serce jej stanęło. To nazwisko wcale nie brzmiało Smith i rozpoznała je od razu, zwłaszcza że on i jego sławna matka narobili wokół siebie dość hałasu niecały rok temu.

Wcale nie był biednym chłopcem potrzebującym pomocy, lecz ostatnią osobą, z którą chciałyby mieć cokolwiek wspólnego.

Po przybyciu Morgana, w winnicy Kirstenów wszystko się zmieniło. Dinah myślała, że jak tylko chłopak dojdzie do siebie, to opuści ich dom, i dlatego mówiła sobie, że nie warto wyjawiać dziadkowi, kim naprawdę jest.

Chociaż starała się go omijać, cały czas była świadoma jego obecności. Umyty i ogolony, w nowym ubraniu, które sprawił mu dziadek, Morgan był nieprzyzwoicie przystojny. Wysoki, szczupły, pełen energii, miał w sobie zuchwałość i rozbijającą pewność siebie. Kiedy zwracał na nią gorące, niebieskie oczy, czuła się jak kobieta, a nie nieopie-

rzona szesnastolatka, i nie znosiła tej jego władzy nad sobą. Kiedy próbował się do niej zbliżyć, odtrącała go. Chciała, żeby jak najszybciej odszedł, zanim... zanim będzie za późno.

Powoli zaczęła dostrzegać w nim także inne niebezpieczeństwo. Morgan wcale nie nudził się w winnicy Kirstenów, lecz przeciwnie, wszystkim się interesował. Rozkwitł dzięki opiece, którą go otoczono, i po pierwszych dniach nieufnej wrogości zaczął robić wszystko, by zjednać sobie domowników, a zwłaszcza ją i dziadka.

W jego osobowości było coś tak zniewalającego, że wkrótce wszystko zaczęło się wokół niego obracać. Przez pierwsze dwa tygodnie jego rekonwalescencji dziadek co wieczór spędzał godzinę przy jego łóżku. Przynosił butelkę wina i wprowadzał Morgana w tajniki jego specyficznych właściwości. Kosztowali je razem, a Dinah odrabiająca lekcje w swoim pokoju obok, zgrzytała zębami, przekonana, że chłopak tylko chytrze udaje zainteresowanie. Skręcała się ze złości słysząc częste wybuchy śmiechu dziadka - nie śmiał się tak, odkąd Holly wyjechała z domu.

Zamknięta w potrzasku odwiecznej zazdrości i niepewności, Dinah słuchała gryząc koniec ołówka, nie mogąc skoncentrować się na nauce. To było jeszcze gorsze niż kiedy Holly mieszkała w domu, bo ona przynajmniej nie wykazywała chęci do rozmowy z dziadkiem, który w tej sytuacji szukał towarzystwa u młodszej wnuczki.

Teraz Dinah była od nowa pełna obaw. Im więcej czasu dziadek spędzał z Morganem, tym bardziej to lubił. I chociaż dręczyła się, że ucierpi na tym delikatna równowaga jej stosunków z dziadkiem, jeszcze bardziej bała się, aby chłopak w jakiś sposób go nie zranił.

Złościła ją też atencja, jaką okazywała przybyszowi ich gospodyni, Graciela Silva. Raz po raz przybiegała do niego z kuchni przynosząc rozmaite smakołyki.

- Jest taki chudy, seniorko - tłumaczyła. - Zrobiłam mu dziś pieczeń w jarzynach. Ucieszył się, kiedy mu to powiedziałam. - Graciela rozpromieniła się. - Po raz pierwszy się do mnie uśmiechnął, seniorko.

Krępa, nie najmłodsza Graciela dała się całkiem omotać przez chudego, rannego chłopca, któremu smakowała jej kuchnia. Dinah naturalnie nie życzyła mu śmierci głodowej, ale czy musiał tak wszystkich usidlać? Przecież nie ma chyba zamiaru siedzieć tu w nieskończoność.

Jednakże codziennie po powrocie ze szkoły zastawała go coraz bardziej zadomowionego. Przez pierwszy tydzień leżał w łóżku w dawnym pokoju Holly, dochodząc do siebie po wstrząsie i lecząc złamaną kostkę, zbyt słaby i chory, żeby wykazywać jakąkolwiek aktywność prócz niesmiałego sarkania na różową falbaniastą kapę i także firanki. Ale już drugiego tygodnia, wbrew zakazowi lekarza, kuśtykał na dół do biblioteki dziadka i zagłębiał się tam w książki o winach i uprawie winnic. Udawał nawet, że interesuje się przycinaniem winorośli. Wychodził na dwór i obserwował zręczne ruchy braci Silva, którzy za pomocą nożyc określali późniejsze zbiory. Zadawał nie kończące się pytania. Zupełnie jakby takiego włóczęgę mogły te rzeczy interesować.

Pewnego dnia przy kolacji, pod koniec drugiego tygodnia pobytu Morgana, dziadek powiedział:

- Ten chłopak ma głowę nie od parady, Dinah.

Spojrzała na niego - w świetle świecy Bruce Kirsten wyglądał o dwadzieścia lat młodziej. Miał gęste siwe włosy i brwi, błyszczące szare oczy, opaloną skórę. Uśmiechał

się do niej z czułością. Podniosła szklanekę, kolistym ruchem zakręcając na dnie wodę.

- Ale jest tak wrogo nastawiony do świata - powiedziała, wpatrując się w wodę, która wyglądała jak wirujący ogień.

- To rozumiałe. Opowiadał mi trochę o sobie. Jego rodzice nie żyją...

- Nie żyją! - Zakrztusiła się. - Tak ci powiedział?

- Myślę, że gdyby miał szansę, mógłby do czegoś w życiu dojść.

Gdybyś tylko wiedział! pomyślała. A głośno powiedziała:

- Od tak dawna żyje na bakier z prawem, że już nie będzie umiał inaczej.

- Może. Sama zawsze byłaś taka przykładna, że trudno ci zrozumieć kogoś takiego jak Morgan. Jesteś bardzo nietolerancyjna, Dinah - stwierdził Bruce ze smutkiem. - Wiesz, kogo on mi przypomina? - zapytał cicho.

Dinah nie wiedziała.

- Kogo?

- Mnie samego w młodszych latach.

- Nie wierzę.

- To prawda. W jego wieku musiałem opuścić Niemcy, bo wpadłem w tarapaty. Tu zacząłem wszystko od nowa. Nie ma powodu, dlaczego Morgan nie mógłby zrobić tego samego. Poprosiłem go, żeby został z nami. Jest silny, młody i bystry, przyda się nam w winnicy. Potrzebuję go. Im bardziej się starzeję, tym boleśniej odczuwam brak syna, Dinah.

Serce Dinah ścisnęło się z żalu. Całe życie starała się zastąpić mu utraconego syna i nigdy jeszcze tak dotkliwie nie odczuła swej porażki. Zazdrość o intruza znów chwyciła ją za gardło.

- Nie... nie mówisz chyba poważnie, że Morgan ma tu zostać.

- Jak najbardziej poważnie.

W duszy krzyczała w proteście, ale jej głos był chłodny i opanowany.

- On chce cię tylko wykorzystać, dziadku. Dlaczego sądzisz, że może się zmienić na lepsze?

- Bo mówi, że tego chce, Dinah. Dzisiaj powiedział, że nie może nic obiecać, ale zostanie i spróbuje swoich sił.

Dinah cała się trzęsła wstając.

- Największy błąd, jaki w życiu zrobiłam to ten, że nie zostawiłam go tam na drodze! - krzyknęła, rzucając się do drzwi.

Ku jej przerażeniu on tam stał, opierając się na kulach i zagradzając jej drogę. Nie sposób było uniknąć spojrzenia jego świdrujących, niebieskich oczu.

- Naprawdę chcę się zmienić, Dinah - dobiegł ją dorosły, cyniczny, ale jakże piękny głos. - Czy tak trudno w to uwierzyć?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie sposób! - prychnęła, wymijając go i uciekła do swojego pokoju.

Minęło sześć tygodni, podczas których Morgan z każdym dniem bardziej zżywał się z winnicą, aż w końcu on i Bruce stali się nierozłączni. Ponieważ Dinah z uporem go unikała, coraz mniej czasu spędzała też z dziadkiem, co ją smuciło. Bruce mówił, że dąsa się jak dziecko. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego nie ufa Morganowi i obawia się, że chłopak może mu zrobić coś złego. Ona jednak z jakichś niewytłumaczalnych przyczyn nie potrafiła się zdobyć, żeby mu powiedzieć, co wie.

Pewnego mroźnego niedzielnego popołudnia spacerowała sama nad rzeką, rozmyślając o tym, jak wszystko się

zmieniło, odkąd przybył tu Morgan. Winorośla ugiwały się pod płaszczykiem lodu i błyszczały w słońcu. Drzewa straciły już liście, a ich konary były równie czarne, oblodzone i powykęcane jak pnącza winorośli.

Mimo gryzącego mrozu Dinah nie miała ochoty wracać do domu. Wszystko tam przypominało jej Morgana i wewnętrzny konflikt, z którym się zmagала. Przeszła jeszcze milę i nagle zobaczyła go przed sobą, jak idzie wolno ze swoją laską między rzędami winorośli. Jak zwykle przyglądał się im uważnie - wzdrygnęła się, patrząc na jego wysoką postać pochyloną nad jednym z pnączy. Obserwował brunatny sok zasklepiający nacięcia. Wiedziała, że to niesprawiedliwe, ale nawet jego nieustanne wysiłki, aby się jak najwięcej nauczyć, wydawały się jej podejrzanym, gdyż nie potrafiła uwierzyć w szczerą intencję. Próbowала się cofnąć niepostrzeżenie, lecz zatrzymał ją jego donośny głos:

- Dinah...

Przystanąła i zaciskając pięści czekała na niego.

- Od dawna chciałem z tobą porozmawiać.

Stanął obok niej i poczuła zapach jego wody kolońskiej. Miał na sobie obcisłe spodnie i o wiele za dużą skórzaną kurtkę dziadka, która zwisała mu luźno z szerokich ramion. Starala się na niego nie patrzeć, ale jak zawsze była aż nazbyt świadoma jego podniecającej, męskiej obecności.

- Unikasz mnie, Dinah.

- Mam swoje powody - wyjąkała.

- Chciałbym je poznać. - Jego piękny głos brzmiał miękko i delikatnie.

- Nie chcę, żebyś tu zostawał. To wszystko. - Nadal omijała go oczami.

- Czemu? Czy krzywdzę cię w jakiś sposób, o którym nie wiem?

- Jeśli nie odejdziesz stąd, to w końcu kogoś skrzywdzisz.

- Dlaczego tak mówisz? - W jego głosie znów był ten cichy, wabiący ton. - Czy dlatego, że...

Odgarnął pasmo długich, ciemnych włosów z jej oczu. Pod muśnięciem jego palców poczuła mrówki na skórze i zdradziecką falę gorąca, która ją przeraziła. Nie doświadczyła przedtem takich uczuć - próbowała się odsunąć, ale chwycił ją za nadgarstek i podniósł jej dłoń do ust. Nie ruszyłyby się teraz z miejsca za skarby świata.

- Dinah... Dinah... - szeptał.

Nikt jej nie powiedział, że dotyk chłopca i jego słodkie słówka mogą doprowadzić do utraty rozsądku. Jego usta muskały jej delikatną skórę, zniewalał ją melodyjny głos przy uchu i wszystkie ostrożnie wzniesione bariery runęły. Chwycił ją łapczywie w ramiona i zanurzył rękę w jej włosy, obejmując wysmukłą szyję. Jego palce gładziły ją kolistymi, zmysłowymi ruchami, wywołując nie znane dotąd, obezwładniające uczucie.

- Dinah, marzyłem o tym, żeby cię objąć i przytulić - powiedział łamiącym się, cichym głosem. - Ale nie miałem zamiaru teraz tego robić. Nie dzisiaj. Chciałem tylko porozmawiać.

Gdyby tylko ją puścił i przestał szeptać do ucha, zebrałyby myśli. Ale w gruncie rzeczy wcale nie chciała zebrać myśli, chciała, żeby ją tulił i pieścił. Całe życie do tego tęskniła. Żar jego ust palił jej włosy. W głębi duszy poczuła, że miłość mogłaby być rzeczą nieskończenie cudowną, gdyby potrafiła uwolnić się od tego strasznego uczucia wyobcowania. Świat zawirował jej w oczach i przyłgnęła do Morgana w porywie uniesienia, pragnąc go i jednocześnie obwiniając się za to.

Przechylił jej głowę do tyłu i przez wpół przymknięte powieki spojrzała na niego, wstrzymując oddech.

- Nie - szepnęła ostatkiem sił. - Nie róbmy tego.

- Kłamałem wtedy, mówiąc, że jesteś „niemal ładna”. Jesteś piękna, Dinah. Nigdy w życiu nie widziałem piękniejszej dziewczyny. Jesteś płochliwa jak mały kociak, a zarazem odważna jak lew. Taką zawsze mam cię w oczach. Nigdy nie zapomnę, jak przeciwstawiłaś się Jackowi. Jesteś jeszcze bardzo młoda i nie chciałem zdradzać ci swoich uczuć. Chciałem, żebyśmy najpierw zostali przyjaciółmi, ale zawsze przede mną uciekasz. Chyba się domyślasz, co czuję i dlatego chcesz, żebym stąd odszedł. To normalne, że się boisz w wieku szesnastu lat. Nie jesteś jeszcze do tego gotowa i ja też nie. Nigdy nie myślałem, że... - Urwał. - Bardzo cię pragnę, Dinah, ale przyrzekam, że nie tknę cię więcej, nawet gdyby to miało mnie zabić. Ten jeden raz musiałem cię wziąć w ramiona, żeby ci powiedzieć, co czuję, żeby ci udowodnić, że nie musisz się mnie bać. Nigdy nie musisz się mnie bać, Dinah.

Jego twarz zamazała się jej przed oczami, gdy pochylił się nad nią, przyciskając usta do jej warg. Ten pocałunek przeszył ją żarem do szpiku kości, poruszył w niej każdą strunę ciała. Za zamkniętymi powiekami ujrzała rozjarzone gwiazdy. Pływała w morzu ognia, tonęła. Pocałowała go teraz sama, jak jeszcze nigdy nikogo. Jej ręce błędziły po jego ciele, odkrywając gibkie plecy i szerokie ramiona, aż palce zawędrowały mu na kark i zacisnęły się z całej siły.

Przycisnął ją do siebie z żarłoczną chciwością, dając upust nienasyconej namiętności. Serce Dinah biło jak oszalałe.

Z niezrównaną maestrią rozchylił jej wargi, kosztując słodkiego wnętrza ust, a z najgłębszych pokładów jej duszy wyrwał się jęk rozkoszy. Porwała ich rozpalona do białości namiętność i Dinah zrozumiała, że pulsujący ból w dolnej

części ciała oznacza pożądanie. Przestała już być dzieckiem. Chciała go mieć całego i to rozpaczliwe pragnienie całkowitego zespolenia przestraszyło ją i zawstydziło.

- Morgan, musimy przestać - powiedziała zduszonym, niskim głosem, którego sama nie poznała. - Musimy.

- Wiem, wiem - szepnął łagodnie.

Ale nie mógł przestać. Jego ramiona zacisnęły się i podnosząc ją na czubki palców, przytulił ją jeszcze gwałtowniej, swoją zdobywcą pewnością siebie łamiąc jej słaby opór. Zatkąła, kiedy chciwie pocałował ją ponownie, a potem stopniała w jego ramionach, poddając się całkowicie jego woli. W końcu wolno oderwał od niej usta i przytulił jej głowę do piersi, obejmując ją zaborczo. Czuła gwałtowne bicie jego serca. Wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała go po twarzy. Gdy tak stali wtuleni w siebie, ogarnęła ich jakaś szalona cisza i spokój. Był to czarowny moment, którego żadne z nich nie chciało przerwać. Wiatr hulał w drzewach i marszczył wody rzeki. Dinah wiedziała, że tę niezwykłą chwilę zapamięta na zawsze.

W końcu jego urywany oddech się uspokoił i Morgan rozluźnił niechętnie uścisk, ale wciąż obejmował ją za ramiona. Spojrzała w jego rozognione, niebieskie oczy.

- Czy właśnie dlatego chcesz, żebym odszedł, Dinah? Dlatego mnie unikasz? Bo ciągnie nas do siebie jakaś siła, a jesteś do tego jeszcze równie nieprzygotowana jak ja?

Patrzyła na niego zbita z tropu. Czyżby miał rację? Minutę temu dała się bezsensownie i niemądrze ponieść. Do tej pory nigdy nawet nie pocałowała żadnego chłopaka i żeby tak bezwstydnie ulec Morganowi... Ale teraz zaczął jej z wolna wracać rozsądek. Przypomniała sobie, kim on jest i co zrobił. Poza tym okłamał dziadka. Czy nie zwodzi teraz i jej swoimi wprawnymi pocałunkami i mówieniem o miłości? Dlaczego miałyby się interesować taką zwykłą

dziewczyną jak ona - chyba tylko po to, aby ją wykorzystać. Z pewnością jest zdolny posunąć się do każdego oszustwa, które zapewni mu to, czego chce, a z jakichś powodów chciał zostać w winnicy Kirstenów.

Odepchnęła go.

- Nie. - Jej głos drżał. - To nie dlatego.

- Ale...

- Wiem, kim jesteś - wybuchnęła. - Widziałam twoje nazwisko na łańcuszku, Morgan. Nie wiem... dlaczego pozwoliłam ci się całować, ale nie waż się mnie więcej dotykać. Nigdy nie mogłabym ci zaufać.

Mięśnie jego ramion były napięte jak stal, kiedy ją puszczał. Czuła się, jakby dostała nożem w serce.

Twarz miał stężałą i poszarzałą.

- Rozumiem.

Spojrzała na niego. Wiatr rozwiewał jego ciemne włosy, oczy miał pociemniałe i zimne. Jednak wyglądał jeszcze przystojniej niż zwykle, a wyraz jego twarzy sprawił, że ścisnęło ją coś w środku nieutulonym żalem.

- Dlaczego nie powiedziałaś Bruce'owi?

- Ponieważ... Och, sama nie wiem - przyznała z rozpaczą. - Najpierw myślałam, że nie ma potrzeby, bo i tak zaraz sobie pójdziesz.

- Ale nie pójdę. Jeśli chcesz się mnie pozbyć, musisz mu powiedzieć.

- Och, czemu po prostu stąd nie odejdziesz?

- Przez ciebie.

- Nie kłam! Nie zniosę tego!

- Nie kłamię, Dinah. Chcę zacząć wszystko od nowa. Ale jeśli Bruce się dowie, nie zostanę tu. Nie mógłbym żyć z nim pod jednym dachem, myśląc, że... Wystarczy, że ty wiesz.

- Nigdy nie mogłabym ci zaufać. Trudno przewidzieć, co możesz zrobić.

- A więc ty także wierzysz w to, co mówiła o mnie moja matka - powiedział gwałtownie, z goryczą. - Uważasz mnie za jakiegoś niepoczytalnego szaleńca. To wcale tak nie było, Dinah! Ale co możesz wiedzieć o moim życiu? Albo o kimś takim jak moja matka?

- Tylko to, co było we wszystkich gazetach.

- W ogóle jej nie dotknąłem! Nigdy nie mógłbym zrobić krzywdy kobiecie, a zwłaszcza własnej matce.

- Po tej tragedii oddała cię do zakładu w Lawton. Dla twojego własnego dobra, jak powiedziała, i dlatego, że się ciebie boi.

- Tak. Oddała mnie do tego luksusowego więzienia dla zbłąkanych dzieci ludzi sławnych i bogatych. - Roześmiał się gorzko. - Próbowali mnie rehabilitować. - Jego głos był głuchy i szydery. - Za nic tam nie wrócę.

- Może właśnie tam jest twoje miejsce.

Przyciągnął ją szorstko do siebie i zadrżała czując targającą nim hamowaną pasję.

- To nie jest miejsce dla żadnego porządnego człowieka.

- A ty możesz jeszcze zostać porządnym człowiekiem?

- Może zawsze byłem. Czy tak trudno ci w to uwierzyć? Może to właśnie w obronie uczciwości zrobiłem to, co zrobiłem? Chcę się zmienić. Będę się bardzo starał, choć nie wiem, czy mi się uda. Zawsze było we mnie tyle gniewu. Napadałem na wszystkich i wszystko. Dopiero twój dziadek mi uświadomił, że nie muszę wciąż od nowa popełniać tych samych błędów.

Zamilkł. Przez dłuższą chwilę słysząc było tylko kojący szum rzeki. Przebiegł tęsknym spojrzeniem po winnicy i zrozumiała, jak bardzo chce tu zostać. W końcu powiedział:

- Winnica jest piękna, nawet w zimie. Chciałbym zobaczyć te pnącza, jak kwitną i uginają się pod owocami. Chyba nie ma piękniejszego miejsca na ziemi. Przyroda i praca na roli daje człowiekowi zdrowie i siłę, jak mówi twój dziadek. To dziwne, jestem tu od tak niedawna, a czuję się, jakbym tylko tu przynależał.

- Nigdy nie będziesz tu przynależać, nigdy! - krzyknęła. Wiedziała, że jest nieuprzejma, ale to było konieczne, zarówno dla jej dobra, jak i dziadka.

- A ty? - zapytał szorstko. - Wiem o tobie wszystko, Dinah Kirsten. Wiem o dziecku zostawionym w koszyku na schodach i o prawdziwej wnuczce, która jest na uniwersytecie. Czy ty przynależysz tu bardziej niż ja? Czy dlatego moja obecność cię niepokoi? Obserwowałem cię, twoją skrywaną, zaborczą miłość do Bruce'a i twoją twarz, kiedy mówi o Holly czy spędza czas ze mną. Chcesz miłością skuć ludzi jak łańcuchem.

W piersi Dinah odezwał się dawny ból. Skąd Morgan wie o jej tajonym cierpieniu? Jak może być tak okrutny? a z drugiej strony dlaczego właśnie on miałby nie być okrutny? Chciała uciec, ale chwycił ją mocno i przycisnął do siebie. Wrywała się z całych sił, lecz był za mocny i w końcu dała za wygraną.

- Dinah, nie mówię tego, żeby cię zranić. Rozumiem cię dobrze, bo w pewnym sensie jesteśmy do siebie podobni. Tylko okoliczności, w jakich się chowaliśmy, były inne. Oboje zostaliśmy wyrzuceni poza nawias. Ja też przez całe życie czułem się nie chciany, podobnie jak i ty. Dlatego rozsadzała mnie taka złość i popychała do robienia różnych głupstw. Uratowałaś mi życie, ale jeśli wyślesz mnie znów do Lawton albo do matki, to tak, jakbyś je z powrotem odebrała. Moją jedyną szansą jest zostać tu i spróbować wszystkiego od nowa. Pozwól mi zostać. Błagam cię,

a nigdy o nic nikogo nie błagałem. Twój dziadek mówi, że mnie potrzebuje, a i ja potrzebuję jego. Proszę cię, Dinah.

Wyrwała mu się i pobiegła na oślep do domu, mając przed oczami jego umęczoną twarz, kiedy się posunął aż do błagania. Jeśli mu odmówi, Morgan będzie stracony, ale jeśli posłucha jego prośby, sama pozostanie tym, kim zawsze była. Intruzem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dinah nie mogła się zmusić, żeby wyjawić dziadkowi prawdę o Morganie. On sam podszedł do niej tylko raz, mówiąc cicho i łagodnie swoim pięknym głosem:

- Dziękuję ci, Dinah. Nie będziesz tego żałować. Obiecuję.

Och, jakże się mylił. Już żałowała.

Morgan tymczasem z całym zapałem poświęcił się sztuce uprawy winorośli i wyrobu win. I ponieważ został, winnica Kirstenów już nigdy nie była taka jak przedtem.

Dinah w głębi serca nie mogła mu tego wybaczyć. Uczyniła dla niego wielkie poświęcenie, ale on, jeśli nawet był jej wdzięczny, nadmiernie tego nie okazywał. Miała wrażenie, że przyjmuje to jako rzecz mu należną. Co gorsza, uzurpował sobie prawo do zajęcia jej miejsca przy dziadku. Pomagał mu w tym wszystkim, w czym niegdyś ona, tylko że Bruce'owi praca z nim zdawała się sprawiać większą przyjemność.

Raz, kiedy wypomniała mu to w przyпадку zazdrości, Morgan odparł łagodnie:

- Zamierzałem cię tylko trochę odciążyć. Teraz, kiedy tu jestem, nie musisz już być uwiązana do winnicy. Możesz robić to wszystko, co inne dziewczęta w twoim wieku. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Jakby to było możliwe, dopóki on tu jest. Zabrał jej pracę, którą kochała, wykonywał ją lepiej niż ona i jeszcze miał czelność mówić, że to dla jej dobra. W dodatku nie mogła poskarżyć się dziadkowi, który był całkowicie nim

zauroczony i bez przerwy piał hymny pochwalne na jego cześć.

Dinah miała zamiar zupełnie go nie dostrzegać, ale Morgan nie dawał się tak łatwo ignorować. Pracował od świtu do nocy, jak opętany przez demony, a kiedy się bawił, robił to równie intensywnie. Dochodziły ją plotki o jakichś dziewczynach, ale nigdy żadnej nie przyprowadził do winnicy. Niemniej, ku własnej konsternacji, krążyła myślami wokół tej sprawy, zastanawiając się, jaka kobieta mogłaby mu się spodobać. Przypominała sobie ten jeden raz, kiedy zagrał na jej uczuciach, całując ją i błagając, żeby pozwoliła mu zostać. Odzew, jaki w niej wywołał, był tym bardziej upokarzający, że od tej pory chłopak nie okazywał jej najmniejszego zainteresowania jako kobiecie. Zapewne uważał ją za niemądrą małą idiotkę, łatwo dającą się wodzić za nos przez kogoś tak doświadczonego jak on. W każdym razie, bez względu na to, co myślał, był wobec niej przyjacielski, nieskazitelnie uprzejmy i pełen szacunku.

Minęły cztery lata. Dinah skończyła szkołę i stała się kobietą, a Morgan mężczyzną, lecz przez cały ten czas ani razu już nie mówił, że jej pragnie. W ciągu ostatniego roku jednak często łapała go na tym, że przypatruje się jej z tą samą intensywnością, co dojrzewającym w słońcu gronom, i zastanawiała się, o czym on myśli.

Podczas tych czterech lat spędzonych w dolinie, Morgan tak całkowicie skoncentrował się na winnicy, że Dinah podejrzewała go o niepohamowane ambicje. Czasami słyszała, jak kłóci się z dziadkiem. Chciał wiedzieć, czy czeka go tu jakaś przyszłość. Odkładał wszystkie zarobione pieniądze. Kupił sobie nawet parę akrów ziemi i obsadził winoroślami. Całe zainteresowanie skupiał na winnicy i produkcji wina. Posadził nowe odmiany winogron nie tylko u siebie, ale i u Bruce'a. Eksperymentował w wytwórni

win. Zaczął zdobywać międzynarodowe nagrody. Miał wielki talent, jak mówił Bruce, i niespożytą energię. Bruce nie chciał słyszeć o jego odejściu, ale nie czynił mu żadnych obietnic na przyszłość, przez co Morgan z dnia na dzień stawał się bardziej niespokojny. Dziadek chodził zamysłony, jakby był u progu podjęcia ważnej decyzji.

Dinah natomiast wiodła życie podobne do jej rówieśniczek. Po maturze zapisała się bez większego przekonania na studia w miejscowej uczelni. Była lubiana i miała różnych chłopców, ale żadnego nie traktowała poważnie. Jej najbardziej oddanym wielbicielem był Edouard de Landaux, który miał teraz dwadzieścia jeden lat i studiował na pierwszym roku na uniwersytecie we Francji. Co roku w lecie przyjeżdżał ze swojego chateau do leżącej w sąsiedztwie winnicy ojca. Edouard był synem hrabiego de Landaux z Bordeaux, słynnego wytwórcy najlepszych win i szampanów. Od dzieciństwa był wprowadzany w tajniki produkcji wina i w przyszłości miał odziedziczyć nie tylko tytuł ojca, ale i jego pozycję na światowym rynku. De Landaux posiadali także winnice w Szampanii i Bordeaux.

Była wiosna dwudziestych urodzin Dinah. Bruce chciał, aby kontynuowała naukę na uczelni, ale ona wolała pomagać mu w winnicy i pracować w wytwórni wina. Dlaczego nie mógł tego zrozumieć?

- Ponieważ powinnaś poznać coś więcej niż winnicę Kirstenów - argumentował Bruce. - Później, jeśli zechcesz tu wrócić, zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce.

- Dużo dała uczelnia Holly! - wybuchła i zaraz pożałowała, widząc wyraz bólu w jego oczach.

Wiedziała, jak bardzo był rozczarowany, kiedy Holly dwa lata temu zrezygnowała z dalszej nauki i zamieszkała w San Francisco, gdzie wciąż zmieniała pracę i tak szastała pieniędzmi, że nigdy nie starczało jej na życie. Bruce oczy-

wiecie cały czas ją wspomagał, choćby była nie wiem jak rozrzutna.

Wiosna w winnicy zawsze oznaczała wyczekiwanie, ale tym razem dla Bruce'a, Morgana i Dinah był to czas jeszcze większego napięcia niż zwykle. Dinah miała przed sobą koniec roku szkolnego i musiała postanowić, co robić dalej. Morgan chciał wiedzieć, czy czeka go tu jakaś przyszłość, a Bruce, który nigdy nie spieszył się z rozstrzygnięciem ważnych spraw, był poirytowany, gdyż musiał podjąć decyzje dotyczące ich wszystkich.

Na tydzień przed dniem jej dwudziestych pierwszych urodzin między Bruce'em i Morganem wybuchła straszliwa kłótnia. Dinah słyszała ich krzyki roznoszące się z biblioteki po całym domu, więc podkrađła się bliżej i przycupnęła na półpiętrze.

- Jeśli nie możesz się zdecydować, to ja to zrobię - mówił Morgan. - Ciężko pracowałem przez te ostatnie cztery lata.

- Co to są cztery lata, chłopcze? Nie zapominaj, czyja to winnica. Zarządzam nią od pięćdziesięciu sześciu lat. Kupiłem mój pierwszy skrawek ziemi w trzydziestym trzecim, podczas prohibicji, kiedy nikt nie wiedział, jak długo potrwają te idiotyczne przepisy. Miałem zaledwie osiemnaście lat. Harowałem jak wół, żeby doprowadzić to miejsce do takiego stanu, w jakim jest teraz.

- Nie neguję tego, co zrobiłeś dla winnicy czy dla mnie, Bruce. Ale jeśli nic tu dla mnie nie ma, to odchodzę.

- Kto mówi, że nic tu dla ciebie nie będzie?
- Nigdy o niczym takim nie wspomniałeś.
- Nie poganiaj mnie, Morgan. Nie mogę podejmować decyzji w pośpiechu.
- A ja nie mogę dłużej czekać.

Drzwi od biblioteki trzasnęły i Dinah przyłgnęła do ściany, żeby Morgan jej nie zauważył, kiedy wypadł do holu, idąc do drzwi wyjściowych. Czuła na sercu dziwny ciężar. Powinna skakać z radości, że wyjeżdża, a tymczasem była przerażona i zagubiona.

Co się z nią dzieje? Dlaczego czuje taką pustkę, jakby uleciało z niej życie? Przez wszystkie te lata była tak zazdrosna o Morgana, tak zacięta w swej niechęci, a teraz nagle zdała sobie sprawę, że od bardzo dawna właściwie nie ma mu niczego za złe. Tylko przez dziecinny upór obstawała, żeby widzieć w nim wszystko, co najgorsze, bo dawało jej to poczucie wyższości. Zazdrość i niepewność zawsze przesłaniały jej prawdę o ludziach.

Czyż już dawno nie oczyścił się w jej oczach? Tak ciężko pracował. Nigdy nie był nieuprzejmy ani dla niej, ani dla nikogo w winnicy. Myślała o nim źle z powodu tego, co przeczytała w gazetach, kiedy miała szesnaście lat. Ale cokolwiek zrobił swojej matce, czy też przez nią, musiał mieć po temu istotne powody, bo Morgan, jakiego znała, był porządnym człowiekiem. I teraz wyjeżdża, a ona nigdy nie okazała mu ani cienia sympatii.

Na dźwięk zapalanego motoru zbiegła po schodach i wypadła przed dom. Noc była zimna, ale nie miała czasu brać swetra. Jej długie włosy wysunęły sicze spinek i opadły na ramiona, kiedy biegła jak szalona w stronę ruszającej furgonetki. Omiotły ją światła reflektorów i samochód zatrzymał się przy niej.

- Morgan... - Brakowało jej tchu, nie mogła wykrztusić nic więcej.

Przechylił się nad siedzeniem i otworzył drzwi. Jak zawsze, kiedy do niej mówił, jego głos był łagodny i miękki.

- Co się stało, Dinah?

- Słyszałam, jak kłóciłeś się z dziadkiem.

- Pewno było nas słyhać w całej okolicy.

Usiadła obok niego i nagle ogarnęło ją zdenerwowanie, że jest z nim sam na sam po ciemku w szoferce. Pewno uznają za idiotkę. To już nie był ten zaniedbany, niepewny siebie chłopiec, którego uratowała, by potem tego żałować. Teraz był to mężczyzna o lśniacej, opalanej skórze i twarzych, napiętych mięśniach, wysoki i silny, wiedzący, czego chce, ambitny i nieustępliwy. Takiego Morgana nie znała.

- Czy wrócisz tu kiedyś? - wykrztusiła wreszcie.

Po chwili ciszy padła odpowiedź:

- A chciałybyś?

Spuściła z zakłopotaniem oczy pod jego badawczym wzrokiem.

- Chyba w końcu się do ciebie przyzwyczaiłam - wybąkała.

Roześmiał się na to i ten śmiech rozładował nieco napięcie między nimi.

- A niech mnie! Mówisz, że się w końcu przyzwyczaiłaś? - Oparł się o siedzenie i wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Wyjął jednego i zapalił. - Ależ ty umiesz pochlebić mężczyźnie!

- Zupełnie jakbyś potrzebował pochlebstw od kobiety!

- A jesteś już kobietą?

Do jego niskiego głosu wkradła się jakaś nowa, podniecająca nuta intymności i Dinah nagle nie wiedziała, jak mu odpowiedzieć. Wciąż była dziewicą. Patrzą na nią z dawną intensywnością, która przyprawiała ją o drżenie. Krew huczała jej w głowie jak tysiące indiańskich bębnow grzmiących na alarm. Czuła się bezradna i skonsternowana.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Czy jesteś kobietą?

Zanim zdążyła pomyśleć, słowa same wyleciały jej z ust.

- Nie byłam dotąd z żadnym mężczyzną, jeśli o to pytasz. - Zaczerwieniła się. Och, dlaczego mu to wyznała? Jej niezręczne słowa zabrzmiały niemal jak zaproszenie.

Roześmiał się cicho i westchnęła z żalem:

- Nie śmieję się ze mnie, Morgan. Nie wiem, co chciałeś usłyszeć.

- Powiedziałaś właśnie to, co chciałem usłyszeć i wcale się z ciebie nie śmieję - rzekł cicho. - Rozmyślałem właśnie o tym, że niezbyt mnie lubiłaś przez te wszystkie lata.

- To prawda.

- Zawsze chciałem, żebyś mnie polubiła, Dinah, ale już prawie dałem za wygraną. Kiedy zaczęłaś się umawiać z Edouardem i byłaś dla mnie taka zimna, myślałem, że się w nim zakochałaś. Wszystkie te listy z Francji. - Zamilkła; zastanawiała się, czy tylko wyobraziła sobie gniew i zadróż w jego głosie. Zgasił papierosa.

Zadrżała, a ponieważ okna samochodu były otwarte, pomyślała, że to z zimna. Patrzyła, jak Morgan zdejmuje kurtkę i otula jej wąskie ramiona. Przez lata mieszkała z nim w tym samym domu, spała w sąsiednim pokoju. Powinien być dla niej kimś w rodzaju starszego brata, ale uczucia, jakie w niej budził, były całkiem innego rodzaju. Pociągał ją jak żaden inny mężczyzna, pociągały ją jego szerokie ramiona, jego zapach, przystojna, męska twarz. Przebywanie z nim sam na sam było niebezpiecznie przyjemne. Kiedy jego ręce dotknęły jej ramion, poczuła dawny, zdradziecki ogień w żyłach.

- Nie zawsze byłam dla ciebie miła - przyznała.

Patrzył na nią i coś w jego oczach ją hipnotyzowało.

- W pewnym sensie to prawda, Dinah. Ale z drugiej strony dałaś mi więcej niż ktokolwiek inny i więcej niż na to zasłużyłem. Ryzykowałaś życiem, żeby mnie ocalić.

I pozwoliłaś mi tu zostać, choć tego nie chciałaś. Nigdy tego nie zapomnę, Dinah. Wszystko ci zawdzięczam.

- Może byłabym milsza, gdybyś wcześniej mi to powiedział i okazał, co czujesz.

- Jak miałem to zrobić? Unikałaś mnie jak ognia. I może lepiej.

- Dlaczego?

- Już ci kiedyś powiedziałem.

Czy nawiązywał do tego, co mówił, kiedy ją pocałował?

- Morgan, chciałam ci powiedzieć, że będę za tobą tęsknić.

Zanim zdążył zareagować, rzuciła mu się w ramiona i objęła go. Łzy ciurkiem ciekły jej po policzkach.

- Zachowywałam się tak, bo byłam zazdrosna... o ciebie i dziadka.

Przytulił ją mocno do siebie i delikatnie pogłaskał po włosach.

- Wiem, kochanie, wiem. Nie musisz przeproszać za to, że jesteś sobą. W każdym razie nie mnie.

- A teraz, kiedy wyjeżdżasz, wcale tego nie chcę.

Musnął ją ustami w policzek, w geście braterskiego pocałunku, który zakończył się o wiele za szybko. Otwarcie drzwi zajęło jej tak długo, że sam musiał przechylić się i sięgnąć do klamki.

- Uważaj na siebie - powiedział.

- Ty też. - Jej twarz była wykrzywiona bólem.

Odjechał, a ona zalewając się łzami pobiegła do swojego pokoju. Płakała, jakby serce miało jej pęknąć z żalu i nagle zdała sobie sprawę, co się z nią dzieje.

Kochała go i to wcale nie jak brata. Może zawsze go kochała. Tylko zrozumiała to dopiero teraz, kiedy już było za późno. Dlaczego traktowała go tak okropnie? Gdyby

tylko wrócił, znalazłaby sposób, żeby okazać mu, jak bardzo go kocha.

Na winnicę po wyjeździe Morgana padł mrok i smutek. Zupełnie jakby ktoś umarł. Dziadek codziennie na długie godziny zamykał się w swoim pokoju. Wszyscy pracownicy byli przygnębieni, a zwłaszcza Graciela, która z taką przyjemnością dogadzała Morganowi swoją kuchnią.

Dinah była załamana i nieszczęśliwa, ale mimo wszystko jeszcze bardziej martwiła się o Bruce'a. Postarzał się o dziesięć lat. Popadł w apatię i nie wychodził nawet do winnicy, żeby obserwować rozkwit pąków. Zupełnie jakby wszystko mu zobojętniało. Dinah marzyła, żeby wydarzyło się coś, co wyciągnie dziadka z tego letargu.

Toteż niemal się ucieszyła, kiedy zadzwoniła Holly. Zorientowała się, że siostra musi mieć kłopoty, bo Bruce natychmiast wyjechał do San Francisco. Ale przynajmniej był znów ożywiony, nawet jeśli to ożywienie było podszyte gniewem. Po raz pierwszy, kiedy spieszył na pomoc Holly, Dinah nie czuła zazdrości.

W dniu, kiedy wyjechał, wracała po południu do domu autobusem. Wysiadła przed domem, zbyt zajęta własnymi myślami, żeby zwracać uwagę na piękno dnia. Między rzędami winorośli żółciło się morze kwiatów gorczycy, jak złota piana na rozkołysanych falach jasnozielonej trawy. Na tle białych obłoków nisko nad ziemią krążył jastrząb.

Usłyszała, że ktoś ją woła i ten niski, męski głos był w jej uszach najpiękniejszą muzyką. Smutek znikł z jej twarzy, oczy zabłyśły.

Z drugiej strony drogi znów dobiegło jej imię.

- Dinah, tutaj.

Jak we śnie odwróciła się i zobaczyła go. Pokraśniała z radości. Na poboczu stała furgonetka Morgana, a on sam opierał się nonszalancko o maskę, najwyraźniej czekając

na nią. Nigdy nie wyglądał bardziej przystojnie niż teraz, gdy stał tak w niedbałej pozie przy samochodzie, ze słońcem lśniącym w ciemnych włosach. Jego muskularne ciało opinała biała, świeża koszula i džinsy. Dzień był zimny, ale Dinah zalała niepokojąca fala ciepła, gdy ujrzała jego wysoką, szczupłą, męską postać. Podbiegła do niego bez namysłu, uśmiechając się równie szeroko i spontanicznie jak on.

- Myślałam, że wyjechałeś na zawsze - powiedziała, kiedy wzięła jej książki z ręki i włożył do samochodu. Musnął przy tym jej dłoń palcami.

- Ja też tak myślałem - mruknął.

- Ale jednak wróciłeś.

- Tylko dlatego, że nie mogłem się powstrzymać, Dinah.

- A to czemu?

- Sądzę, że wiesz - padła cicha, prowokacyjna odpowiedź. - Jeśli powiem to na głos, tylko jeszcze bardziej wbiję cię w dumę.

Zawsze była taka spragniona miłości.

- Wbij mnie w dumę - szepnęła, kiedy brał ją w ramiona.

- Chcę, żebyś była moja. - Pochwyił jej płochliwe spojrzenie i zatrzymał. Ona też tego chciała.

Jego dłonie zacisnęły się na jej wąskiej talii, przez cienki materiał bluzki poczuła ich palący dotyk. Posadził ją w sfoferce i sam usiadł obok.

- Morgan, jeszcze nigdy nie byłam tak nieszczęśliwa, jak kiedy wyjechałeś.

- Ja też.

- Tęskniłam za tobą - przyznała.

Uniósł palcem jej brodę i spojrzał głęboko w oczy, a jej serce zatrzepotało jak szalone, gdy pochyliła się nad nią jego ciepła, męska twarz.

- I ja za tobą tęskniłem... i za winnicą. Kiedy ochłonałem, zrozumiałem, że wcale nie chciałem opuszczać Bruce'a... zwłaszcza teraz.

Zabolało ją, że w takiej chwili mówi o czymś innym niż uczucie do niej, chociaż wiedziała, jaki był zawsze oddany swej pracy. Poczowała niemal zazdrość o winnicę, kiedy spojrział nad jej głową na winorośle pośród złotych pól. Podcięte pnącza, nadal uśpione, stały smukłe, gotowe do akcji, jak rzędy tancerzy zastygłe na scenie.

Wrócił wzrokiem do Dinah.

- Dziś są twoje urodziny, kochanie. Skończyłaś dwadzieścia jeden lat. Jesteś nareszcie dorosła.

Przejechał kciukiem po jej wargach, rozchylając je gestem delikatnej pieśczoży, a ona natychmiast zapomniała o zazdrości, poddając się jego dotykowi. Pod wpływem tej erotycznej podniety zabrakło jej w piersiach tchu.

- Nie powinienem był nawet myśleć o zostawieniu Bruce'a samego o tej porze roku, bez względu na to, co czułem - mówił, ale widać było, że błądzi myślami gdzie indziej, jakby i jemu trudno było myśleć o winnicy, kiedy trzymał ją w ramionach. - Do diabła, pewno wszystkiemu było winne to napięcie wiosenne.

Mimo iż jego słowa docierały do niej jak przez mgłę, rozumiała, o co mu chodzi. Wiosna była zawsze najtrudniejszą porą w winnicy, niosącą z sobą obawę i wyczekiwanie. Wraz z kwitnieniem pąków przychodził strach przed nocnymi przymrozkami i nastrój nieustannego czuwania. Pnącza były przycięte, zima minęła i w powietrzu wisiała niecierpliwość przed kolejnym sezonem pracy.

Przytulił ją do siebie. Bojąc się ruszyć, Dinah czuła jego puls, przyspieszony jak jej własny.

- Nie jesteś zbyt romantyczny, żeby myśleć o winnicy w takiej chwili - docięła mu.

- Zazdrosna... nawet o winnicę? - Uśmiechnął się z czułością. Jego usta niemal dotykały jej warg. - Któregoś dnia, kiedy naprawdę dorośniesz, zrozumiesz, że nie masz żadnych powodów do zazdrości. Jesteś dla dziadka i dla mnie kimś całkiem wyjątkowym. Nie musisz walczyć o naszą miłość. Zawsze ją miałaś.

- Naprawdę, Morgan?

- Od pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem.

- Ale przez wszystkie te lata nie powiedziałaś ani słowa. Cały czas tylko pracowałaś.

- Pracowałem, żeby nie zwariować. Miałaś zaledwie szesnaście lat, a ja cię kochałem, choć ty mnie nienawidziłaś. Musiałem poczekać, aż wydorosłesz.

- Spotykałaś się z innymi dziewczętami.

- Żadna z nich się nie liczyła. Tylko ty...

Rozmowa nagle się urwała.

Zapadło między nimi pełne napięcia milczenie. Objął ją mocno i przytulił. Zaczął ją całować, najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej. Objęła go za ramiona, głaszcząc lekko jego ciemne, miękkie włosy. Drżała jak przestraszone zwierzątko, mimo że z radością przyjmowała jego gorące pieszczoty.

- Nigdy nie zrozumiesz, jaka to tortura kochać szesnastolatkę - szeptał namiętnie, całując ją. - Byłaś chyba najbardziej bez serca dziewczyną pod słońcem. Masz dużo do nadrobienia.

- Wyobrażam sobie.

Nie ulega wątpliwości, że Morgan mógł ją wziąć pierwszego dnia po powrocie, ale nie zrobił tego. Powiedział, że mają resztę życia na fizyczne zaspokojenie swojej namiętności, a tylko ten krótki okres na niewinne, wzajemne zaloty. Chciał, żeby była absolutnie pewna swoich uczuć.

Podczas tych cudownych, niezapomnianych dni ona chodziła nadal na uczelnię, a on pracował w winnicy. Musiał przed sezonem zrobić parę niezbędnych napraw. Bruce wciąż był w San Francisco, a wiele spraw zostało zaniedbanych podczas nieobecności Morgana. Dinah nigdy dotąd nie czuła się tak uskrzydłona, tak szczęśliwa. Żyła tylko dla Morgana. Popołudniami, kiedy wracała z uczelni, zostawiał pracę i asystował jej.

Robili to wszystko, co turyści zwiedzający dolinę Napy. Polecieli na przejażdżkę balonem, który wolno wziósł ich w górę na zapierającą dech w piersi wysokość. Dinah z całej siły przyłgnęła do Morgana, kiedy wzniesli się ponad wiszącą nad ziemią mgłą, wolno płynąc z wiatrem nad doliną.

Im wyżej się wznosili, tym mocniej do niego przylegała. Poczuli słońce na ramionach, a w dole zamajaczył budynek starej zeszło wiecznej wytwórni win.

- Patrz, Morgan! - zawołała Dinah z zachwytem. - To stare piwnice Eshcolów. Teraz jest tam winnica Trefethenów.

- Wiem - powiedział, ale nie spojrzał na dół. Był zbyt zaabsorbowany urodą kobiety, którą trzymał w ramionach.

Balon wzniosł się na wysokość prawie tysiąca metrów, skąd mogli zobaczyć niemal całą dolinę, wijący się pas zieleni, długi na ponad pięćdziesiąt kilometrów, a szeroki miejscami do ośmiu. Na północy majaczył ścięty stożek Góry Świętej Heleny, wygasłego wulkanu, który strzegł doliny niczym forteca. Jak złota lawa spływały spod niego winnice, otaczając miasteczka Calistogę i Świętą Helenę.

Innego dnia Morgan zawiózł ją do winnicy Sterlingów w północnej części doliny. Usytuowane na wzgórzu lśniące białe budynki z okrągłymi dzwonicami wyglądały jak grecki klasztor na jednej z wysp egejskich. Trzymając się

za ręce Morgan i Dinah siedzieli w stalowej gondoli kolejki linowej, która zawiozła ich na sam szczyt. Potem spacerowali w tej romantycznej scenerii nie widząc świata bożego poza sobą.

W blasku gasnącego słońca winnica płonęła gorejącym złotem nie zaoranej jeszcze gorczycy.

- Czy opowiadałam ci legendę o tym, skąd się tutaj wzięła gorczyca? - spytała Dinah wesoło. Opierając się o biały mur, czuła przy sobie ciepłe ciało Morgana.

- Chyba nie - szepnął, podnosząc jej włosy i całując ją w kark.

- Otóż legenda mówi, że kiedy ojciec Altimira po raz pierwszy, w 1823 roku, przybył do doliny Napy, miał ze sobą worek z nasieniem gorczycy, w którym specjalnie zrobił małą dziurkę.

- Bardzo interesujące - powiedział z roztargnieniem, nie spuszczać oka z jej warg.

- Nawet mnie nie słuchasz - poskarżyła się, czując suchość w gardle.

- Ależ słucham - zapewnił ją z uśmiechem.

- Ten worek został umieszczony na grzbiecie jednego z osłów i przez całą drogę zostawiał za sobą strużkę nasion. Kiedy ojciec chciał po paru miesiącach odtworzyć swą trasę, nie miał z tym żadnych trudności, bo kwitnąca żółta wstążka znaczyła jego poprzednie kroki.

Morgan roześmiał się, zadowolony, że już skończyła, bo nagle poczuł ogromną ochotę, aby ją pocałować.

- Nigdy nie słyszałem tej historyjki. Wiem tylko, że gorczyca dostarcza cennej ściółki i użyźnia ziemię.

- Tak, takie wiadomości interesują cię najbardziej.

- Nie ma za wiele romantyzmu w uprawie roli, Dinah. A ja przecież jestem nie kim innym, tylko farmerem.

- Bardzo romantycznym farmerem - zamruczała, kiedy ją pocałował.

Przez dłuższy czas żadne z nich nic nie mówiło, aż do chwili, kiedy przypomnieli sobie, że są w miejscu publicznym. Przytulając ją z całej siły, szepnęła:

- Chciałbym być z tobą sam.

Bez słowa skinęła głową, całując go raz jeszcze przed wejściem do kolejki. Była równie spragniona jego pocałunków, jak on skory do ich dawania.

Któregoś wieczoru wziął ją na elegancką kolację do Domaine Chandon, winnicy zarządzanej przez francuskich producentów szampana. Pochyleni nad wykwintnym stołem, rozmawiali cicho, trzymając się za ręce i poznając się coraz bliżej.

Otworzyła się przed nim, opowiadając o ciągłym poczuciu niepewności i zazdrości, które gnębiły ją, gdy była dzieckiem.

- Ciekaw jestem, czy ktokolwiek miał kiedyś łatwe dzieciństwo - odezwał się w końcu. Twarz miał chmurną i wiedziała, że myśli o własnych przejściach, które doprowadziły do tylu kłopotów w młodości.

- Nigdy nic nie mówiłeś o własnym dzieciństwie - zagadnęła nieśmiało.

- Może... kiedyś się na to zdobędę. Na razie wciąż nie mogę o tym mówić. Chcę tylko raz na zawsze wyrzucić to z pamięci.

- Morgan...

- To sposób na przetrwanie, Dinah. Nie potrafię publicznie rozdzierać szat jak bohaterzy seriali telewizyjnych. Mogę ci powiedzieć tylko jedno.

- Co?

- W tym czasie, kiedy mnie nie było, pojechałem do Los Angeles. Widziałem się z matką.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. W jego pociemniałych oczach był taki wyraz, że mogła tylko mocniej ścisnąć go za rękę.

- Miałem zamiar już nigdy się z nią nie spotykać - mówił cicho. - Myślałem, że umarła dla mnie. Chciałbym, żeby tak było! Żałuję teraz, że tam pojechałem! Ale dzwonię czasem do naszej dawnej sąsiadki, która próbowała mi kiedyś pomóc, jeszcze zanim sytuacja stała się nie do zniesienia, i ona mi powiedziała, że matka jest bardzo chora. Więc pojechałem. To było straszne. Jest tak pogrążona w alkoholizmie, że nie wie nawet, co się wokół niej dzieje, ale kiedy mnie wreszcie poznała, dostała szału. Aż tak mnie nienawidzi. Uwierzyła nawet we wszystkie swoje kłamstwa. Ciągle mnie pytała: „Dlaczego musisz wyglądać tak jak on?” Nie wiem, co miała na myśli.

Przez długą chwilę milczeli, trzymając się tylko za ręce. Po tym dniu Morgan stał się jej jeszcze bliższy. Dowiedziała się o nim czegoś bardzo ważnego: mimo całej aury pewności siebie, wciąż nie mógł się uwolnić od zmory przeszłości.

W piątek wieczorem, kiedy Graciela sprzątała po kolacji ze stołu, Morgan szepnął:

- Masz teraz dwa dni wolne od nauki, a Bruce dzwonił i mówił, że wróci dopiero we wtorek. Może byśmy wyjechali razem? Mam na myśli bardzo romantyczne miejsce.

Przytrzymał oczami jej spojrzenie. W pokoju zawisło wyczuwalne napięcie. Serce Dinah zaczęło mocno walić.

- Kiedy byłem w Los Angeles - ciągnął - moja stara przyjaciółka oddała mi do dyspozycji swoje rancho, żebym mógł się gdzieś zaszyć i pomyśleć o przyszłości. Jednak ja przyjechałem od razu tutaj, do ciebie. Moglibyśmy tam pojechać dziś wieczór.

Jej odpowiedzią był namiętny pocałunek, który odebrał mu dech.

Dom na rancho, który zwieńczał wysokie skały opadające do Pacyfiku, był wielki jak zamek mauretański. Morgan i Dinah chodzili z pokoju do pokoju; wszystkie były wspaniale urządzone i miały widok na ocean.

- Morgan, do kogo to należy?
- Mówiłem ci. Do przyjaciółki.
- Musi być bardzo bogata.
- I sławna, moja ty ciekawska - dodał, uśmiechając się.
- Jest aktorką.
- Jak... twoja matka.
- Jak niegdyś moja matka. - Sposepniał. - Dinah, nie chcę o niej mówić.

Ona też nie chciała. Temat był niebezpieczny, a ona była nastawiona na inny rodzaj niebezpieczeństwa.

- Moja przyjaciółka ma tu konie. Pełnej krwi araby - powiedział Morgan. - Poprosiłem Joego, żeby nam dwa osiodłał. Mówi, że ma łagodną klacz, w sam raz dla ciebie.

Morgan chciał jeździć konno w środku nocy, podczas gdy ona marzyła tylko o tym, żeby być w jego ramionach. Gorzkie rozczarowanie wprawiło ją w gniew.

- Daj mi ogiera! Potrafię jeździć równie dobrze jak ty!
- warknęła ze złością.
- Widzę, że moja kotka przerodziła się w lwicę.
- Morgan, doskonale wiesz, że jeżdżę tak samo dobrze!
- Z pewnością nie tak samo, kochanie - droczył się z nią. - Zaczynam rozumieć, jaka jeszcze jesteś niedoświadczona w postępowaniu ze mną. Byłoby mądrzej, gdybyś przynajmniej pozwoliła mi sądzić, że w tym czy owym jestem od ciebie lepszy.

Nie dostrzegła chochlika w jego oczach.

- To są staroświeckie pojęcia.

- Mają w sobie pewien urok i dzisiaj pojedziesz na kłaczy. Nie życzę sobie, żebyś została stratowana, zanim... będziemy się kochać.

- Nie dam się rządzić przez mężczyznę.

- Wobec tego nigdy nie będziemy się razem nudzić - odparł niewzruszony. - Bo ja nie dam się rządzić przez kobietę.

Objął ręką jej szczupłą szyję i odwrócił ją twarzą ku sobie. Zabrakło jej tchu w piersiach, kiedy przygarnął ją do siebie i poczuła lekki zapach tytoniu w jego oddechu.

- Otwórz usta, Dinah - szepnął.

Posłuchała; pocałował ją najpierw miękko i delikatnie, a potem coraz namiętniej i goręcej. W jej żyłach zapłonął ogień, gdy poczuła jego rozpalone ręce na swoim ciele, pieszczące ją jak jeszcze nigdy dotąd.

Rozległo się pukanie do drzwi i odsunęli się niechętnie od siebie, rozpaleni pożądaniem. Był to Joe, z wiadomością, że konie są gotowe.

- Ach, konie - westchnął Morgan. - Dziękuję, Joe.

Kopyta zadudniły po mokrym piasku. Plaża ciągnęła się przed parą jeźdźców jak srebrzysta wstęga. Białe grzywy fal rozbiły się o czarny cypel.

Dinah wysunęła się przed Morgana, jej kłacz była lżejsza i szybsza. Słyszała za sobą tętent kopyt ogiera. Pochyliła się w siodle, wznosząc się w strzemionach, wiatr rozwiewał jej długie włosy.

- Dinah, poczekaj! - krzyknął Morgan. - Wygrałaś.

Roześmiała się, szczęśliwa z powodu łatwego zwycięstwa. Wąska plaża była długa, mogli się ścigać jeszcze co najmniej przez dwa kilometry. Wiedziała, że przerwał to z uwagi na konie. Nie chciał męczyć zwierząt dla głupiego wygrania wyścigu. Delikatnie ściągnęła wodze kłaczy. Morgan dogonił ją, oba konie szły teraz równo krok

w krok, w zgodnym rytmie ze lśnjącymi wodami oceanu, pieszczącymi skały cypla.

W końcu stanęli, Morgan ześlizgnął się na ziemię, wziął wodze obu koni i wolną ręką uniósł Dinah z siodła. Pocałował ją; poczuła słony smak morza na jego ustach i zapach wiatru we włosach. Przepęłniła ją fala rozkoszy i pożądania silnego aż do bólu.

Ta cicha obietnica wielkiej namiętności sama w sobie stanowiła miłość, i więcej niż miłość. Kiedy ją obejmował w świetle księżyca, zrozumiała, że jest nierozzerwalnie do niego przypisana, że nigdy nie pokocha innego mężczyzny. Na całe życie zapamięta ten magiczny, krótki moment, tę godzinę, która na zawsze ich połączy.

Okrywał ją pocałunkami, a ona myślała, że to prawda, co mówią książki i piosenki o miłości. Zbliżenie kobiety i mężczyzny może być czymś wspaniałym, pełnym ognia i pasji, a jednocześnie wielkiej czułości.

Odsunęła się od niego ze śmiechem, nieskończenie szczęśliwa i pewna, że nic nigdy ich nie rozdzieli. Odgarnął jej z czoła zmierzwione włosy, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do małej zatoczki, osłoniętej gajem eukaliptusowym. Rozłożył pod drzewami koc i przyciągnął ją do siebie.

Znów pogłaskał ją po włosach i po policzku. Nigdy nie czuła się tak radosna, tak pełna życia. Było to upajające uczucie, dojmujące i słodkie. Ich oczy się spotkały, jego wzrok przeniknął do samej głębi jej duszy.

Bez słowa zaczął rozpinąć jej bluzkę.

Radząc sobie sprawnie z guzikami i haftkami, zdjął z niej ubranie, a potem koronkowy staniczek. Zadrżała, gdy jego ręce spoczęły na jej gołych piersiach. Zawsze się ich wstydziła, bo zwracały zbyt dużą uwagę mężczyznom, teraz jednak była zadowolona ze swej figury, gdyż w podziwie

Morgana nie było nic wulgarnego. Był najwyraźniej podniecony jej kształtami i zachwycony, że jest tak hojnie wyposażona przez naturę. Kiedy przesuwając rozpalonym wzrokiem po jej lśniącem w blasku księżyca ciele, nie miała najmniejszej ochoty się zasłonić.

- Jesteś piękna, Dinah - szepnął jej we włosy - jeszcze piękniejsza niż myślałem.

I czuła się piękna, kiedy Morgan nachylił się i pocałował ją, delikatnie rozchylając jej wargi wprawnymi ustami. Jego ręce pieściły jej ciało, głaszcząc piersi i uda, sięgając w najintymniejsze zakamarki.

Wstrzymała oddech, zażenowana ciepłą wilgocią, jaką napotkały jego palce, ale nie broniła mu tej intymnej pieśczo-ty, czując żar i przyspieszone bicie serca. Szepnął jej do ucha czułe słówka, pieścił wargami jej skórę i pod wpływem tych dziwnych, nowych a tak rozkosznych doznań szybko pozbyła się wstydu, oddając mu równie namiętne pocałunki.

Kiedy w końcu zaczął się rozbierać, z przyjemnością patrzyła na jego piękne, wysmukłe, muskularne ciało. Znow wzięła ją w ramiona; zadrżała pod dotykiem jego nagiej skóry. Nieśmiało objęła go rękami za szyję, opuszczając ramiona coraz niżej, aż w końcu oplótła go ciasno w pasie, jakby chciała przylgnąć do niego na zawsze.

- Spokojnie, kochanie - szepnął. - Dinah, moja najdroższa...

Opuścił się na nią i bardzo delikatnie złączył się z jej gorącym, pełnym oczekiwania ciałem. Dinah wydała cichy okrzyk i wyprężyła się, a on zastygł w niej na dłuższą chwilę bez ruchu. Czuła jego wargi na swoich zamkniętych powiekach i dłonie gładzące policzki. Przez jej ciało przebiegł dreszcz.

- Boli cię? - zapytał cicho, z niepokojem.

Ze strachu, że może ją zostawić, odparła szybko:

- Nie - i przylgnęła do niego, oplatając rękami jego prężne barki i muskularne plecy, wilgotne od potu. Pocałował ją znów, a jej wargi oddały mu pieśczętę z gorącą namiętnością. Wygięła się pod nim i jego podniecenie sięgnęło szczytu. Nie mógł już dłużej czekać. Zaczął się w niej wolno poruszać w rytmie, który stopniowo doprowadzał ją do coraz większego zapamiętania.

Jego zachłanne uściski i niezrozumiałe, szeptane do ucha słowa sprawiały jej niewypowiedzianą przyjemność. Lekki ból, który przedtem poczuła, minął i teraz poddawała się fali upojenia, reagując każdym nerwem na jego rozmyślnie powolne stopniowanie rozkoszy. Poczucie winy i wstydu znikło w narastającej ekstazie, a jej rozbudzone ciało żarliwie odpowiadało na każdy jego ruch.

Nagle porwała ją we władanie jakaś niewidzialna siła, unosząc na nieznane wyżyny, pociągając za sobą w bezmiar uniesienia. Raz po raz wykrzykiwała jego imię, z pierśi wydarł się jej szloch sławiący piękno tej niewiarygodnej chwili. W końcu było po wszystkim, gwałtowna fala napięcia i magii opadła, pozostała słodycz bliskości ciał i gorącego uścisku ramion.

Z wolna zaczął do niej docierać obraz otaczającego świata, ostry zapach eukaliptusów w chłodnym powietrzu, parskanie koni i szum fal rozbijających się o skały. Otulona ramionami Morgana i grubym kocem, z głową na jego piersi, Dinah zasnęła pod baldachimem gwiazd i księżyca, szepnąwszy jeszcze cicho:

- Kocham cię.

- Ja ciebie też, najdroższa, na śmierć i życie - odparł, głaszcząc czule jej ciemne włosy.

Była deszczowa niedzielna noc, kiedy Morgan i Dinah wrócili do winnicy Kirstenów. Nad wzgórzami wisiały

ciemne chmury, dolinę spowijała mgła. Kochankowie siedzieli przytuleni w furgonetce, rozmawiając cicho, przepełnieni wspomnieniem nowo odkrytych zmysłowych rozkoszy.

Kiedy otworzyły się automatyczne drzwi garażu i zobaczyli zaparkowaną lśniącą, białą corvette, nagle zapadła między nimi cisza.

- Mój Boże, przecież to samochód Holly - wyjąkała Dinah, niezdolna ukryć dawnego wyrazu zazdrości, który odbił się na jej twarzy.

- A więc marnotrawna wnuczka wróciła. Ciekawe, czy Bruce poda jutro na obiad tłuste cielę?

Cynizm w głosie Morgana sprawił, że Dinah zeszywniała. Nie pomogło ciepło jego ręki głaszczącej ją po włosach, ani pocałunek w czoło, który wydał się nagle pochodzić od kogoś obcego. Morgan patrzył na nią, aż za dokładnie czytając jej myśli.

- Postaraj się być dla niej miła, kochanie. Ty masz tak wiele, a takie dziewczyny, jak Holly, mają tak mało. Sama wiesz.

Te słowa zmroziły ją do reszty. Jeszcze nawet nie poznał Holly, a już jej bronił.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudził ją rano srebrzysty śmiech siostry, któremu towarzyszył głos Morgana.

- Tu był mój dawny pokój, jak wiesz - mówiła Holly. - Ale ty urządziłeś go całkiem po męsku. Co się stało z moimi różowymi zasłonami i kapą?

- Chyba nie były w moim stylu.

- Domyślam się. - W głosie Holly brzmiała nie ukrywana kobieca admiracja.

- Jeśli chcesz go z powrotem, mogę się przenieść na dół.

- Nie śmiałabym nawet tego proponować. Podoba mi się, że śpisz... w moim pokoju - padła zalotna odpowiedź.

Dinah oparła się ciężko o drzwi, z sercem przepełnionym niepokojem i trwogą. Nie było wątpliwości, że Holly postanowiła zarzucić sidła na Morgana. Dlaczego zawsze chciała mieć to, co ona kochała? Czując wewnątrz nieznośny ciężar i pustkę, otworzyła drzwi.

- A oto i Dinah - zaświergotała Holly wesoło. - Patrzcie, patrzcie, jak ty wyrosłaś. - Usta wygięła w uśmiechu, ale szaro niebieskie, piękne oczy pozostały zimne.

Jej słowa miały wyraźnie podkreślić, że nadal widzi siostrę jako dziecko i Dinah mimo woli zachmurzyła się. Zobaczyła, że Morgan ją obserwuje z wyrazem ostrzeżenia na twarzy i przypomniała sobie, jak prosił ją, żeby starała się być miłą dla Holly. No cóż, to będzie bardzo, bardzo trudne.

- Witaj w domu, Holly - wykrztusiła sztywno.

- Dziękuję, moja mała siostrzyczko. Jak dobrze znaleźć się z wami z powrotem. Gdybym wiedziała, że jest tu ktoś tak interesujący, wróciłabym pewno dawno, dawno temu. - Zatrzepotała długimi rękami zerkając na Morgana, który odpowiedział jej uśmiechem.

Dinah skurczyła się z rozpaczy. Co teraz zrobi? Nigdy dotąd nie czuła aż takiej zazdrości o starszą siostrę i nigdy nie była bardziej świadoma jej piękności.

Holly wyglądała jak bóstwo w jasnoniebieskiej, szyfonowej sukience, z kaskadą jasnych loków wokół prześlicznej twarzy. Dinah nigdy nie mogła się z nią równać i z przerażeniem pomyślała, że to już koniec miłości Morgana. Jak mógłby nadal jej pragnąć, jeśli Holly sama mu się narzuca?

- Kiedy będziesz na uczelni, kochana Dinah, Morgan obiecał oprowadzić mnie po winnicy - ciągnęła Holly.

- Ach, tak? - wyjąkała Dinah; nogi się pod nią ugięły. Nie mając odwagi spojrzeć na Morgana wróciła do pokoju i zaczęła się jak w odrętwieniu ubierać. Starła się nie słuchać ich głosów przez drzwi, ale trudno było nie słyszeć obrzydliwie zalotnego przekomarzania się Holly. Wszystkie dawne zmory opadły ją na nowo, poczuła się odcięta i wykluczona, jak zawsze w dzieciństwie.

Później, kiedy Holly zeszła na dół, Morgan zapukał cicho do jej drzwi.

- Dinah... - szepnął miękko.

- Odejdź. - Była zbyt nieszczęśliwa, żeby się z nim widzieć.

- Dinah, proszę cię...

- Powiedziałam, odejdź.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Jeśli chcesz z kimś porozmawiać, porozmawiaj sobie z Holly. Najwyraźniej uważa, że jesteś fascynujący.

- Do jasnej cholery, Dinah!

- Zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła ze złością.
- Proszę bardzo, jeśli tak sobie życzysz!

Usłyszała gniewny tupot jego butów po schodach i nagle przestraszona tym, co zrobiła, otworzyła drzwi, żeby go przywołać z powrotem. Powstrzymał ją dobiegający z dołu wesoły głos Holly.

- Morgan, myślałam, że odwozisz Dinah do szkoły.
- Nie odwożę.
- Więc może teraz pokazałbyś mi winnicę?

Na moment się zawahał, zanim odpowiedział:

- Jasne, czemu nie?

Z twarzą zalaną łzami, Dinah podeszła do okna i uchyliła zasłonę, patrząc, jak wychodzą z domu. Holly trzymała go zaborczo pod rękę, a Morgan pochylał się nad jej jasną głową, słuchając, co mówi.

Tworzyli piękną parę i Dinah zdała sobie sprawę, że jeśli nie będzie bardzo ostrożna, sama wepchnie Morgana w ramiona siostry.

Ale była zbyt młoda i zbyt zakochana, żeby być ostrożna. Raz po raz dawała się prowokować przez sprytnie gierki starszej siostry. Holly wiedziała, co robić, żeby atrakcyjnie wyglądać w oczach Morgana i wzbudzać jej zazdrość. Dinah wciąż wpadała w pułapkę własnej zaborczości i niepewności i coraz częściej kłóciła się z Morganem. Nie był to właściwy sposób postępowania z takim mężczyzną jak on, i zdawała sobie z tego sprawę. Czyż nie powiedział, że nie da się rządzić przez kobietę? Jej wygórowane żądania tylko coraz bardziej go odsuwały.

Morgan nie rozumiał zazdrości Dinah i przypisywał jej całą winę za zaistniałą sytuację. Powiedział, że współczuje Holly, a ona powinna wczuć się w problemy siostry i być bardziej wyrozumiała. Im bardziej stawał po stronie Holly,

tym większą wzbudzał w niej zazdrość. Gdyby tylko była pewna jego uczucia, może potrafiłaby zawrócić z destrukcyjnego kursu, który obrała. Ale to było niemożliwe wobec ciągłego traktowania jej jak dziecko przez Holly i ośmieszania w oczach Morgana. Może on sam dostrzegłby prawdę, gdyby nie towarzyszyło mu nieustanne napięcie związane ze szczytem winobrania.

W przerwie między kłótniami Morgan i Dinah wciąż się kochali na zalesionych wzgórzach, tym zapamiętałej i gorącej, im bardziej jej serce przepełniały ból i rozpacz. Zupełnie jakby go chciała przywiązać do siebie swoim ciałem; jakby czując, że odchodzi, chciała przyłgnąć do niego na zawsze.

A potem nastąpił najgorszy cios.

Bruce od dawna obserwował swoją ukochaną Holly bezwstydnie uganiającą się za Morganem. Był zachwycony, że w końcu zaczęła interesować się winnicą i bardzo mu odpowiadał pomysł złączenia ich w parę. Jak zawsze chciał, żeby Holly miała to, czego pragnie.

Nieświadomy romansu Dinah z Morganem, pewnego wieczoru zwierzył się jej ze swoich myśli.

- Czy nie uważasz, że byłoby wspaniale, gdyby Morgan ożenił się Holly?

- C... co? - Dinah poczuła, że drży jak w febrze.

- Ona najwyraźniej go kocha, a on chciałby sobie tutaj ułożyć przyszłość. Wiem, że przez te ostatnie lata bardzo ciężko tu pracował, ale mimo wszystko trudno by mi było wydziedziczyć jedną z moich wnuczek na jego korzyść. Z drugiej strony, ty i on nigdy zbyt nie lubiliście.

- Nie lubiliśmy się... - Wspomnienie jego zachłannych rąk na jej ciele przeszło ją bólem ostrym jak brzytwa.

- Wciąż męczy mnie ten problem, co zrobić z Morganem. Gdyby ożenił się z Holly, dałbym jej część posiadło-

ści, Morgan mógłby zostać na zawsze, a ja wycofałbym się z interesów.

W tym momencie do biblioteki wkroczył Morgan. Jego oczy płonęły ciekawością i Dinah mimo woli przypomniła sobie o jego ambicjach dotyczących winnicy.

- Czy coś słyszę o moim zostaniu na zawsze, Bruce?

Za nim ukazała się Holly w lśniącej sukni z białego jedwabiu, wznosząc triumfalnie do góry kieliszek wina. Dinah nie mogła się oprzeć podejrzeniu, że pewno byli gdzieś razem.

- Jestem... jestem zmęczona - powiedziała słabym głosem. W istocie zrobiło jej się niedobrze i chciała jak najszybciej uciec do swojego pokoju.

Morgan nie próbował jej zatrzymać.

Nazajutrz nad domem zawisło straszne napięcie i Dinah wiedziała, że Bruce musiał przedstawić swoją propozycję Morganowi. Bała się jak nigdy dotąd, bo sam Morgan nie powiedział jej o tym ani słowa. Wcześniej niż zwykle wyszedł do winnicy; domyślała się więc, że chce przemyśleć swoją decyzję.

W południe była już ledwo żywa ze strachu. Właśnie kiedy pokazał się Morgan z wyrazem zaciętej determinacji na twarzy, do jadalni wbiegła Holly z pocztą w ręce.

- Dziadku, jest do ciebie list od hrabiego de Landaux - oznajmiła wesoło.

Wiedziała, kiedy przyjść, pomyślała Dinah ponuro.

Bruce otworzył kopertę i zaczął głośno czytać:

- „Hrabia de Landaux ma przyjemność zaprosić Dinah Kirsten na całe lato do swojego chateau w Bordeaux, jako że jego syn Edouard nie przyjedzie w tym roku do Kalifornii i bardzo pragnie gościć ją we Francji.”

Dalej były słowa prośby o zezwolenie do dziadka, załączony w kopercie bilet lotniczy i osobny list od Edouarda do Dinah, w którym błagał ją, aby przyjechała.

- Och, Dinah, list od samego hrabiego! - wykrzyknęła podniecona Holly. - Kto mógłby odrzucić takie zaproszenie?

- Właśnie, kto? - Głos Morgana był zimny jak lód.

Kiedy później znaleźli się wreszcie sami w starej winiarni rodziny Sauvignanio, kłótnia między nimi była nieunikniona. Jak zwykle Dinah nie potrafiła zapanować nad swoimi emocjami i oskarżyła go o chęć zdobycia winnicy i Holly.

- Czy naprawdę sądzisz, że jestem człowiekiem takiego pokroju? - spytał gwałtownie.

- Cóż, nie poprosiłeś mnie dotąd o rękę.

- Jak może się pobrać dwoje ludzi, którzy się tak kłócą jak my? Cały czas mam nadzieję, że przezwyciężymy w końcu dzielące nas różnice. Myślę, że jesteś za młoda na małżeństwo.

- A Holly zapewne nie?

- Przynajmniej nie jest wечно zazdrosna!

- A może naprawdę zależy ci przede wszystkim na niej i na winnicy.

- A więc uważasz, że mógłbym wykorzystać kobietę jako środek do zaspokojenia własnych ambicji?

- Tak, tak uważam! - krzyknęła z pasją.

- Czy też oskarżasz mnie po to, aby móc pojechać do Edouarda?

- Może.

Tylko ślepa furia skłoniła ją do takiej odpowiedzi. Za późno zdała sobie sprawę ze swojego błędu. Chwyił ją za ramię z taką siłą, że krzyknęła z bólu.

- A więc postaram się, żebyś o mnie pamiętała, kiedy już z nim będziesz, moja miła - powiedział szorstko.

Chwycił ją za włosy i zmusił, aby spojrzała z bliska w jego gorejące oczy. Był owładnięty dziką pasją. Jego znajoma, kochana twarz była teraz - kiedy się nad nią pochylił - ściągnięta i pociemniała, jak u kogoś obcego, i Dinah zadrżała, ogarnięta dziwnym strachem. Nie знаła go takim. Zwykle, nawet w gniewie, Morgan potrafił się opanować, lecz teraz czuła, że wzbiera w nim niepokonowana wściekłość. W popłochu przypomniała sobie niejasno okropne rzeczy, jakie dawno temu czytała o nim w gazetach, i usiłowała się uwolnić. Przycisnęła ją tylko mocniej do siebie, rozpiął zamek błyskawiczny jej sukienki i przesunął dłonią po delikatnym zarysie jej obnażonych pleców.

- Jesteś moja. Nigdy nie będziesz należeć do niego.

Poczuła jego ciepły oddech i znajomy męski zapach. Pod dotykiem jego rozpalonej ręki zakręciło się jej w głowie.

- Morgan, nie. - Starła się go powstrzymać przed zsunieniem jej sukienki z ramion.

- Nie ruszaj się, Dinah! - nakazał jej stanowczo, nie bacząc na protesty.

Na wpół rozebraną przechylił ją do tyłu i zaczął wolno i zuchwale całować. Dinah wrywała mu się, jak mogła, ale cóż znaczył jej opór wobec żelaznego uścisku jego ramion. Nasyciwszy się z całą bezwzględnością jej ustami, Morgan pochylił teraz głowę nad pulsującym punkcikiem w zagłębieniu jej szyi i przesunął wargami po smukłej linii karku, a po ciele Dinah zaczęła rozlewać się słodka błogość. Pod palcami, przyciśniętymi do jego piersi, wyczuwała napięte jak struna mięśnie, znamionujące drzemiącą w nim męską siłę i upór.

Znów wrócił ustami do jej warg i wycisnął na nich długi, nie kończący się pocałunek, pod którego żarem jej gniew stopniowo topniał, aż w końcu przerodził się w bolesne pożądanie, równie silne jak jego.

Kiedy jej wola walki osłabła, zaczął całować ją i pieścić coraz delikatniej i bardziej wyrafinowanie, skupiony już teraz na daniu jej przyjemności, nie zatrzymaniu przy sobie na siłę. Pod wpływem jego kuszącego dotyku, sama przylgnęła do niego, marząc, by się to nigdy nie skończyło. Po jej policzkach spływały palące łzy upokorzenia, że jest tak bardzo w jego mocy.

- Nie chcę cię kochać! - krzyknęła. - To za bardzo boli.

- Tylko dlatego, że mi nie ufasz - powiedział z naciśnięciem. - Czy nie rozumiesz, że sama wyrządzasz sobie krzywdę nie wierząc w siebie? Dlaczego robisz wszystko, żeby zniszczyć naszą miłość? Dinah, jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem. Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła? - Pochylił głowę i delikatnie pocałował oba czubki jej krągłych piersi. - Kocham cię, Dinah.

Jej ciało przeszył dreszcz rozkoszy, jęknęła cicho i przywarła do niego. Z głębokim westchnieniem poczuła, że świat gdzieś odpływa, zostaje tylko Morgan, jego cudowne ciało, namiętne i delikatne usta, głos składający jej wyznania, w które nie mogła do końca uwierzyć. Nie protestowała, kiedy położył ją na kocu na drewnianej podłodze starej winiarni, która tak często służyła im za schronienie.

Tej nocy ich miłość była jeszcze intensywniejsza, z powodu poprzedzającej ją kłótni. Każdy nerw jej ciała odpowiadał na jego nienasyconą zachłanność. Morgan nie pozwalał jej spocząć, raz po raz biorąc ją w ramiona, jakby chciał udowodnić, przez ekstazę, do jakiej ją doprowadzał, że Dinah należy i zawsze będzie należeć tylko do niego.

Później, kiedy minął szzał jego namiętnych uniesień i Morgan zasnął przy jej boku, wątpliwości Dinah wróciły, mimo że starała się jej stłumić. Myślała o tym, jak często bronił Holly i jaka Holly jest piękna. A przede wszystkim gnębiło ją poczucie, że gdyby nie ona, Morgan miałby

wolną rękę, żeby ożenić się z jej siostrą i ułożyć sobie życie w winnicy Kirstenów. Może byłoby lepiej dla nas obojga, gdybym wyjechała do Francji, myślała ze znużeniem.

Miłość do Morgana sprawiała jej tyle bólu, bo przywoływała wszystkie dawne lęki i poczucie zagrożenia. Teraz strach, że go straci, był jeszcze silniejszy niż przedtem. Bała się, że gdy się Morgan obudzi, rozzłości go znów jakimiś irracjonalnymi wymówkami.

Poruszył się i objął ją. Pod jego dotykiem krew zaczęła w niej szybciej krążyć. Gdyby tylko go mniej kochała, pewno umiałyby z nim mądrzej postępować.

- No i co, Dinah, czy wreszcie mi wierzysz, że cię kocham? Omal się nie zabiłem, żeby ci to dziś w nocy udowodnić.

- Seks to nie to samo co miłość - powiedziała z uporem.

- Czasami tak. Przynajmniej dla mężczyzny.

- Nie zawsze.

- Być może, ale wolałbym, żebyś nie była do tego stopnia ofiarą własnej osobowości. Kiedy naprawdę czegoś chcesz, żyjesz pod strachem, że to stracisz. Musisz nauczyć się ufać ludziom, Dinah.

Nie podobało jej się to, że zawsze zwała winę za wszystko na jej zazdrość i poczucie niższości.

- A co, jeśli nigdy nie nauczę się ufać tobie? - Och, czemu to powiedziała? - Może to wcale nie wina Holly czy mojego charakteru, tylko twoja? Jak mogę ci kiedykolwiek zaufać, Morgan? Skąd mogę mieć pewność, że nie jesteś równie niewierny, jak twoja matka? Skąd mogę wiedzieć, że nie skrzywdzisz mnie tak, jak skrzywdziłaś ją?

Przez jego policzek przeleciał skurcz, oczy stały się zimne jak lód.

- A więc to tak. Nadal uważasz mnie za coś w rodzaju potwora. - Nie zaprzeczył jej oskarżeniom. - Sądziłem,

że mamy to już za sobą. Nigdy nie będę dla ciebie dość dobry, co?

Zdjął rękę z jej piersi. Był tak rozwścieczony, że niemal bała się, iż ją uderzy. On jednak wstał tylko i ubrał się szybko w ciemności.

- Jedź do Edouarda. Z jego nienagannym pochodzeniem powinien być dla ciebie o wiele odpowiedniejszy niż ja.

Wypadł jak burza z winiarni, a ona leżała drżąc jak osika, zbyt niedoświadczona i niemądrze uparta, żeby biec za nim i błagać o przebaczenie. Gdy wróciła do domu, rozmawiał w jadalni z Holly. Nie spojrział nawet na nią, kiedy wbiegła na schody do sypialni.

Widząc, że Morgan konsekwentnie jej unika, powodowana źle pojętą dumą, przyjęła zaproszenie hrabiego i dwa dni później wyleciała do Francji. Wmawiała sobie uparcie, że gdyby Morgan ją kochał, przyjechałby za nią, mimo ogromu obowiązków, jakie spoczywały na nim podczas największego natężenia prac w winnicy. Przez cztery tygodnie nie napisała do niego ani nie zadzwoniła. Jedyny list, jaki on do niej wysłał, zwróciła nie otwarty. Jej serce pękało z bólu.

Pewnego dnia, gdy stała w oknie salonu po powrocie od lekarza i zastanawiała się, co robić, do pokoju wbiegł Edouard. Za oknem ciągnął się wypielegnowany ogród o zwirowach alejkach pośród pysznych klombów i stylowych altanek. Zwykle w jego ciszy i spokoju znajdowała ukojenie, ale nie dzisiaj.

- Dinah...

Odwróciła do Edouarda bladą twarz oświetloną słońcem.

- Jest do ciebie telegram z Ameryki - powiedział.

Serce podskoczyło jej do gardła, a ręce tak się trzęsły, że nie mogła otworzyć koperty. Całe jej życie zależało od spełnienia się przepełniającej ją szalonej nadziei, że to od

Morgana, który nadal jej pragnie, kocha ją i błaga, żeby wróciła; który w jakiś magiczny sposób wie, jak bardzo jest jej potrzebny.

Przeczytała straszliwe słowa i zbieła jak płótno. Telegram był od Bruce'a, nie od Morgana. Krótka, lakoniczna wiadomość ugodziła ją nożem w serce.

„Morgan i Holly wzięli dzisiaj ślub.” Nic od samego Morgana.

- Co ci jest, Dinah?

- Och, Edouard! - Rzuciła mu się w ramiona. - Morgan ożenił się z Holly, a ja spodziewam się jego dziecka! Co ja teraz zrobię?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zadrzała, czując erotyczne mrowienie, które jak iskra elektryczna przebiegło jej ciało, i upuściła oblamowaną futrem rękawiczkę, którą usiłowała wciągnąć na pięciokaratowy brylant pierścionka zaręczynowego. Tylko jeden mężczyzna potrafił rozpalić w jej żyłach taki ogień, lecz było to przeszło osiem lat temu.

Dopóki wczoraj nie pojawił się ten nieznajomy w czerni!

Obejrzała się wyczekująco, lecz ujrzała tylko pokryte śniegiem domy i hotel w St. Moritz pod różowym niebem wczesnego poranka. Dinah wiedziała jednak, że on ją obserwuje z któregoś z ciemnych okien.

Tysiące pytań przelatywało jej przez głowę. Jeszcze raz rozejrzała się wokół za mężczyzną w czarnym kombinezonie i kominiarce osłaniającej twarz, który pojawił się nagle poprzedniego dnia na stoku narciarskim, który chodził za nią po ulicach, gdy robiła zakupy w eleganckich sklepach i pojawił się nagle znikąd, gdy przed jazdą na nartach za koniem splątały się jej lejce. Sama jego bliskość budziła w niej dziwne podniecenie, gdy patrzyła, jak z wprawą i łatwością uspokaja jej konia. Zanim ona czy Edouard zdążyli mu podziękować, nieznajomy zniknął w tłumie gapiów, ale pozostał jej w pamięci jego obraz, jego chód. Było w tym coś boleśnie znajomego.

Kim był i dlaczego pod jego spojrzeniem czuła drżenie? Dlaczego nie zdejmował kominiarki? Czy bał się, że natychmiast go pozna? a może niepotrzebnie dręczy się podejrzeniem, że a nuż to Morgan? Pewno myśli o nim tylko

dlatego, że próbował skontaktować się z nią telefonicznie we wtorek w jej paryskim hotelu. Ta próba nawiązania kontaktu po ośmiu latach milczenia była zupełnie niezrozumiała. Nie odpowiedziała na jego telefon, ale zaniepokojona zadzwoniła natychmiast do dziadka, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Jego głos brzmiał dziwnie, ale uspokoił ją, że zarówno on, jak i jej syn, Stephen, są zdrowi. Niemniej od tej pory nie mogła przestać myśleć o Morganie.

Osiem lat temu, kiedy go straciła i na okres ciąży została w Europie, widok każdego wysokiego, ciemnego mężczyzny wzbudzał w niej takie samo niewytłumaczalne podniecenie, jakie czuła teraz. Przez całe lata wypatrywała wszędzie Morgana, drżąc z oczekiwania przy najmniejszym podobieństwie dostrzeżonym u kogoś w tłumie. Później był jeszcze bolesny okres, kiedy umawiała się na randki wyłącznie z mężczyznami podobnymi do niego. Dobrze, że w końcu zdecydowała się na Edouarda, który w niczym go nie przypominał. Lepiej wypędzić złe duchy z pamięci, niż ciągle je przywoływać.

Niemniej ten duch wciąż ją prześladował i to przez niego wybrała się dziś na tę zwariowaną wyprawę. Gdyby nie wczorajszy nieznajomy i strach przed ponownym z nim spotkaniem, zostałyby w ciepłym łóżku, zamiast wstawać przed świtem.

St. Moritz jeszcze smacznie spało, kiedy helikopter rodziny de Landaux wystartował w kierunku gór, żeby wysadzić Dinah w miejscu, gdzie będzie mogła jeździć swobodnie, a nie pośród tłumów. Narty i kijki leżały pod siedzeniami. Dinah położyła rękę na dłoni Edouarda, patrząc w dół na słynną stolicę sportów zimowych błyszczącą światłami w ciemnej dolinie. Edouard pochylił nad nią swoją jasną

głową z wyrazem zatroskania na twarzy. Zapewne domyślał się, że coś ją gnębi.

Otulona w futro z rysia, dwudziestodziewięcioletnia, bywała w świecie kobieta siedząca obok niego, w niczym nie przypominała zagubionej młodej dziewczyny sprzed lat, która straciła wszystko, co kochała, z powodu nierozważnej afery miłosnej. Dinah była teraz olśniewająco piękna, a dojrzałość przydała jej aury pewności siebie. Pod starannie pielęgnowaną fasadą tak dobrze kryła brak poczucia bezpieczeństwa i kompleks niższości, że nikt nawet nie podejrzewał ich istnienia. Cały świat ją podziwiał, łącznie z mężczyzną u jej boku.

Dziennikarze, którzy piali peany na jej cześć w fachowych pismach, rozpisywali się na temat jej czarnych jak węgiel oczu, przezroczystej cery i twarzy, od której nie można oderwać wzroku, mimo że nie ma klasycznych rysów. Chwalili ją za wdzięk i styl godne modelki i sławili jej rzadki talent do prowadzenia interesów.

Bardzo się starała sprostać temu idealistycznemu wizerunkowi. Zależało jej na wysokiej ocenie u ludzi. Rekompensowało jej to brak wiary w siebie.

Mimo pełnych piersi Dinah była bardzo szczupła. Za szczupłą, strofował ją czasem Edouard, kiedy z uporem stosowała mordercze diety.

- Trzeba być chudym, żeby się elegancko ubierać - mówiła. - A wiesz, jak lubię piękne stroje.

- Przez piękne stroje masz na myśli suknie *haute couture* - śmiał się.

- To luksus, na jaki mnie teraz stać.

- Ale czy mnie stać?

Edouard i ona mieli się za tydzień pobrać. Na tę okazję do St. Moritz zjechało grono ich przyjaciół.

W ciągu minionych ośmiu lat Dinah nie tylko odniosła sukces finansowy, ale stała się znaną osobistością w świecie producentów win i pupilką prasy. Były to cele, jakie dawno temu świadomie przed sobą postawiła. Tego dnia, kiedy straciła Morgana i dom na rzecz Holly, przysięgła sobie, że nigdy więcej nie pozwoli się zniszczyć przez poczucie niepewności i że zajdzie tak wysoko, iż nawet Holly będzie jej zazdrościć. Przysięgła, że będzie tak bogata, tak piękna i tak popularna, że zapomni o tym, co straciła.

Cóż, była bogata i sławna. Jeśli nawet nie wyzbyła się całkiem swoich lęków, któż o tym wiedział oprócz niej samej? Zaś co do Morgana i jej syna... Dinah tak ciężko pracowała, że niemal nie miała czasu o nich myśleć. W rzadkich momentach refleksji nad swoim życiem rozmyślała, jaka to ironia losu, że te same wady charakteru, które w młodości pchały ją do błędów, popchnęły ją później do wznoszenia się na sam szczyt.

Śmiała się czasem ze swojego sukcesu w rozmowach z Edouardem.

- Myślę, że prasa przecenia moje skromne osiągnięcia, ponieważ jestem kobietą. Tak niewiele kobiet pracuje w tej dziedzinie.

- Nigdy nie zaszkodzi należeć do upośledzonej mniejszości, prawda, kochanie? Prasa to lubi.

Rozbawiony wzrok Edouarda spoczął na chwilę na kremowej jedwabnej bluzce, zaprojektowanej specjalnie dla niej przez Liz Vorzenski, potem zsunął się na wielki brylant błyszczący na jej palcu.

- Przyjemnie jest być twoją narzeczoną - przyznała Dinah z uśmiechem. - Gdzie bym była bez ciebie?

- Na szczycie, kochanie. Pomogłem ci, bo było to z korzyścią dla wytwórni de Landaux. Piękna kobieta jako rzecznik naszych interesów tylko dodawała splendoru i ro-

mantyzmu naszym szampanom. Poza tym zawsze wiedziałem, jak bardzo jesteś utalentowana. Wyniki ostatniego międzynarodowego konkursu, na którym trzy teksańskie wina z twojej nowej winnicy zdobyły czołowe nagrody, potwierdzają światu, że jesteś gwiazdą sama w sobie. No i oczywiście masz swoje zasługi w naszych dwóch nagrodach dla de Landaux. Cieszę się, że jesteś na mojej liście płac i nie pracujesz dla konkurencji.

- A więc winnica Wood Creek się nie liczy?

- Czym mam się martwić, skoro żenię się z właścicielką? a poza tym i tak produkujesz tylko dwadzieścia tysięcy butelek rocznie, *cherie*. Produkcja win w Teksasie jest jeszcze w całkiem początkowym stadium.

- Właśnie to czyni ją tak ekscytującą. Eksperymentowanie z różnymi rodzajami gleby i odmianami winorośli stanowi prawdziwy doping.

- A ja myślałem, że lubisz Teksas, bo leży daleko od Kaliforni i Bordeaux oraz dwóch mężczyzn, od których chcesz uciec.

- Przestań, Edouard. To nie fair. Przecież mam zamiar za ciebie wyjść.

- Nie mogę zapomnieć, że zaręczyliśmy się już dwa lata temu i kłóciliśmy się całą noc, zanim podjęłaś tę decyzję. W tej chwili też nie wyglądasz na szczególnie szczęśliwą.

Każda wzmianka o Morganie wywoływała chmurę na jej twarzy. Choćby nie wiem jak się starała, nie mogła o nim zapomnieć ani o synu, którego musiała zostawić. Zamiast zadowolenia ze swoich osiągnięć czuła w sercu tylko bolesną pustkę, wieczny niepokój, który kazał jej ciągle próbować czegoś nowego w nadziei, że tym razem znajdzie to, czego szuka. Miała nadzieję, że jeśli poślubi Edouarda i dołoży wszelkich starań, żeby ich małżeństwo

było szczęśliwe, wszystko jakoś się ułoży. Będą mieli dzieci ci i może uda jej się zapomnieć o tamtym, które zostawiła.

Helikopter obniżył lot szukając miejsca, gdzie można by wysadzić narciarzy.

- Tak się cieszę, że tu przylecieliśmy, Edouardzie - zawołała Dinah, przekrzykując warkot silnika. Poniżej zapraszały ich nietknięte białe zbocza. - To pozwoli ci zapomnieć o kłopotach w winnicy.

Pozwoli jej zapomnieć o dziwnym nieznanym w czerni.

- Masz na myśli, że i tak nie wyjdę żywy ze zjazdu z tej góry, więc nie ma się czym przejmować - powiedział Edouard patrząc na ostre jak brzytwa skały pod nimi. Głos mu zmiękł. - Właściwie powinienem dziękować Bogu za twoje straceńcze pasje, kochanie. To cię przywiodło do Europy tydzień wcześniej na nasze wspólne wakacje. I cieszę się, że zdecydowałaś się wreszcie za mnie wyjść, Dinah. Nareszcie zostaniesz ze mną tu, gdzie jest twoje miejsce...

- Gdzie jest moje miejsce... - powtórzyła z zadumą.

Przed oczami stanęły jej rzędy winorośli pośród ozłoconych pól, wzgórze osnute mgłą znad Pacyfiku, mały ciemny chłopiec i jego opalony na brązowo ojciec. I niepokojący nieznamy z poprzedniego dnia. Jej nieobecne spojrzenie nie uszło uwagi Edouarda.

- Myślę, że poślubiłabyś mnie dawno temu, gdyby twoja siostra Holly nie zginęła w zeszłym roku w tym wypadku. Gdzieś w głębi ducha ciągle miałaś nadzieję...

- O czym ty mówisz, Edouardzie?

- O tym, że mimo upływu lat nie zapomniałaś o Morganie i nadal nie jesteś pewna swoich uczuć w stosunku do mnie.

- To absurd.

- Więc czemu zawsze się upewniasz, że wyjechał, kiedy składasz doroczne wizyty synowi i dziadkowi w Kalifornii? Czemu nie chciałaś rozmawiać z nim, kiedy zadzwonił do Paryża? Dinah, dlaczego tak się go boisz? I dlaczego nie wysłałaś za mnie dawno temu?

Twarz Dinah stężała z napięcia.

- Nie ma prawa do mnie dzwonić - zaczęła z wahaniem. - I przecież... wychodzę za ciebie.

- Morgan mógł mieć coś bardzo ważnego do powiedzenia. W końcu jest ojcem twojego jedyne go syna.

- Ale on o tym nie wie.

- To drobny detal, kochanie.

- Wiesz przecież, że go nienawidzę!

- Nie, Dinah, wcale nie wiem.

- Nienawidzę go! Gdyby nie zadzwonił, nie kłóciłibyśmy się teraz.

- Może powinniśmy się pokłócić. Dinah, proszę cię, żebyś się zdeklarowała.

- Edouardzie, powiedziałaś, że wyjdę za ciebie. Czego jeszcze chcesz?

Jakimi słowami ma dumny francuski hrabia błagać swą przyszłą żonę, żeby go pokochała?

Helikopter zawisł tuż nad ziemią. Pilot spojrzał na nich wyczekująco. Dinah chwyciła narty i wyrzuciła je buntowniczo na śnieg. Edouard rozzłościł ją swoimi dociekliwymi pytaniami.

- Edouardzie, chcę pojeździć sama.

- Przestań się dąsać.

- Całe dni spędzamy z twoimi przyjaciółmi. Mam ochotę na chwilę samotności.

- Zwariowałaś. Jeden błędny ruch tutaj, to śmierć.

- Proszę cię. Wiesz, jak zawsze wyprowadza mnie z równowagi rozmowa... o nim. Nie powinieneś był otwierać starych ran. Proszę. Będę bardzo ostrożna.

Kiedy się zawahała, wiedziała, że wygrała. Zawsze umiała owinąć go sobie wokół palca.

Helikopter przykucnął na śniegu; musnęła Edouarda ustami w policzek, kiedy pomagał jej wyskoczyć na biały puch, w którym zatonała po uda.

Edouard krzyknął do pilota:

- Jeśli nie zjedzie na dół za godzinę, wrócimy jej szukać!

Biały puch wzbił się w powietrze jak fontanna za jej zgrabną sylwetką, kiedy pomknęła w dół stromego stoku. Czuła napięcie i podniecenie, jakie może przynieść tylko posmak strachu. Odsunęła na bok kłopotliwe pytania Edouarda i zatraciła się w szaleńczej jeździe. Może gdyby ich nie zadawał, nie puściłaby się przed siebie tak na oślep, nie bacząc na niebezpieczeństwo szusowania po nie przejeżdżonym zboczu, gdzie zawsze istniała groźba lawiny. Czuła się wolna jak ptak i mknęła coraz szybciej, pokonując muldy i uskoki.

Edouard miał rację mówiąc o jej straceńczych pasjach. Od narodzin Stephena przestała dbać o własne bezpieczeństwo. Lubiła szybkie samochody i szybkie konie. Podczas zimowych weekendów jeździła na nartach i wspinała się po górach. Łączyła też miłość do koni i nart uczestnicząc w sławnych wyścigach *skikjoring* w St. Moritz.

Usłyszała nad sobą ponownie warkot helikoptera i zatrzymała się na chwilę dla złapania oddechu, patrząc na niebo. Ktoś jeszcze postanowił porzucić zatłoczone szlaki narciarskie na rzecz samotnej jazdy, ale czy musiał wybrać akurat tę samą co ona bajkową trasę pośród ośnieżonych drzew?

Helikopter przysiadł na stoku powyżej i nagle Dinah zamarła, widząc wyskakującą z niego wysoką, szczupłą postać mężczyzny w czarnym kombinezonie z kominiarką maskującą twarz.

To on! Nieznajomy, który ją prześladował! a teraz byli sami na zboczach góry. Strach chwycił ją za gardło, zaczęła w niej narastać panika. Stała sparaliżowana patrząc, jak mężczyzna przykłęka i starannie zapina narty, a potem wkłada rękawiczki - widziała to jakby w zwolnionych obrotach. Podniósł się wolno, a ona nadal nie była w stanie się ruszyć. Dopiero kiedy puścił się jak czarna błyskawica w jej kierunku, oprzytomniała i rzuciła się jak szalona w dół.

Była jak przerażone dzikie zwierzątko, uciekające na oślep przez tumany białego pyłu. Wszystko to przypominało koszmar senny, tylko że ten koszmar działa się naprawdę. Opanowana nieokreślonym strachem pędziła jak nigdy dotąd, na łeb, na szyję, z szaleńczą determinacją, lecz mimo wszystko z każdą chwilą dystans między nimi się zmniejszał. Słyszała już zgrzyt jego nart na lodzie, gdy z dziecinną łatwością pokonywał najtrudniejsze zakręty i skręty.

Kim był ten mężczyzna ścigający ją z takim zapamiętaniem? Czego chciał? Przestraszenie i zmęczenie stępiły jej refleks, osłabiły koncentrację. Była zbyt zajęta niebezpieczeństwem czyhającym z tyłu, żeby zwracać uwagę na prawdziwe zagrożenie przed sobą.

Poprzez śnieg i wiatr usłyszała swe imię i skamieniała. Ten piękny głęboki głos mógł należeć tylko do jednego mężczyzny.

- Dinah, na miłość boską, zatrzymaj się, zanim się zabijesz!

Odwróciła się i jej oczy spotkały niebieski płomień jego oczu otoczonych czarną kominiarką. Trzecim zmysłem

wyczuła, że dzieje się coś złego, ale było za późno. Lewą nartą wpadła na lód i ponieważ nie zrozumiała, że nie powinna się była odwracać. Rozpaczliwie usiłowała zapanaować nad sytuacją, ale straciła równowagę i upadła z takim impetem, że odpięły się jej obie narty, a kijki wypadły z rąk. Ciągnąc za sobą narty na paskach, leciała w dół na łeb, na szyję, koziołkując przez śnieg i lód, aż wylądowała na brzuchu zsuwając się głową prosto w stronę krawędzi skały.

- Morgan! - krzyknęła rozpaczliwie.

Nie bacząc na ryzyko Morgan błyskawicznie podjechał i skoczył między nią a brzeg przepaści, usiłując zatrzymać sobą jej osuwające się ciało. Nie udało mu się i zaczęli się teraz oboje ześlizgiwać po stromym zboczu w stronę pewnej śmierci, mimo że Morgan robił co mógł. W końcu zdołał uchwycić wiszącą nad ziemią gałąź drzewa, które szczęśliwie stanęło im na drodze.

- Trzymaj mnie mocno, Dinah!

Przywarła do niego, obejmując go rękami w pasie, z twarzą krępująco przyciśniętą do wewnętrznej strony jego uda, i tak została przez dłuższą chwilę ciężko dysząc. W końcu, kiedy trochę doszła do siebie, podciągnął ją do góry i wziął w ramiona, podnosząc na nogi. Trzy metry niżej zbocze urywało się nad bezdenną przepaścią.

Dinah, zupełnie odrętwiała, nie mogła wykrztusić słowa, ale czuła ciepło silnych ramion obejmujących ją z całej siły. Jego dotyk i bliskość wywołały duszące w gardle wspomnienie dawnych, gorących uczuć.

- Czy nic ci nie jest? Nic cię nie boli? - zapytał z troską.

- Nie - powiedziała cicho i niewyraźnie. W pewnym sensie było to kłamstwo. Sama jego obecność bolała.

Posadził ją przy dużym kamieniu, żeby mogła się oprzeć. Niecierpliwie zdarł z twarzy kominiarkę i we-

pchnął do kieszeni. Natarczywym spojrzeniem przytrzymał jej wzrok, gdy oboje bez słów badali zmiany, jakie w nich zaszły.

Czas stał młodzieńczą miękkość z jego rysów, które były teraz mocniej zarysowane i twardsze. Wyglądał starszej, ale leciutkie zmarszczki pod oczami i bruzdy wokół ust tylko podkreślały jego zdecydowaną, męską urodę. Ciemne włosy, poprzetykane gdzieś przedwcześnie siwizną, opadały mu jak zawsze na czoło. Kalifornijskie słońce nadało jego skórze trwałą, ciemnobrązowy kolor. Oczy były nadal tak samo intensywnie niebieskie, ale dojrziała w nich dziwną twardość, kiedy wpatrywał się w nią, jakby chciał pod olśniewającą powłoką dotrzeć do samej duszy. Był równie nieodparcie pociągający jak zawsze i nie mogła się powstrzymać od pożerania go oczami tak samo zachłannie, jak on ją. W jego spojrzeniu zabłysła dziwna iskierka, ale szybko zgasił ją gniewem. Wyraz wyniosłej arogancji, jaki pojawił się na jego twarzy, natychmiast wprawił ją we wściekłość.

- Jakim prawem śledzisz mnie i ścigasz od wczoraj bawiąc się w jakiegoś Zorro? Wystraszyłeś mnie na śmierć i o mało nie spadłam przez ciebie w przepaść!

- Rzeczywiście! - warknął, chwytając ją za ramiona i przyciągając do siebie. - To była wyłącznie twoja wina. Omal sam nie zginąłem przy okazji, ratując cię.

Pod wpływem jego dotyku poczuła, jak skacze jej puls. Próbowwała go odepchnąć, ale trzymał ją mocno i dopiero kiedy przestała się szamotać, rozluźnił uścisk. Była jednak boleśnie świadoma jego rąk oplecionych z niedbałą zaborczością wokół jej talii, nóg ocierających się o jej uda, bliskości ciała, które stapały się w sposób tak naturalny.

- Nie powinieneś być jechać tu za mną - powiedziała urywanym głosem.

Zerknął w stronę przepaści.

- Możesz mi wierzyć, że bym nie pojechał, gdybym pamiętał, jak lubisz ryzyko.

- Dlaczego po prostu nie powiedziałaś mi wczoraj, kim jesteś?

Wykrzywił usta w cynicznym grymasie.

- Żebyś mogła powitać mnie pocałunkiem? - zapytał, przenosząc wzrok na jej wargi.

Zaczerwieniła się na te słowa i bezwstydną głód, jaki w niej obudziły.

- Dobrze wiesz, że bym uciekła - wykrztusiła.

- No właśnie. Poza tym byłaś z Edouardem, a randki dawnych kochanków w towarzystwie trzeciej osoby nigdy nie należały do moich ulubionych rozrywek. Nie, już wolę narazić życie i całość mych członków, żeby mieć cię tylko dla siebie.

- Randki dawnych... - zakrztusiła się z oburzenia. - Jak śmiesz mówić do mnie coś tak bezczelnego! - Próbowała mu się wyrwać, ale trzymał ją uparcie, a dotyk jego mocnych rąk na plecach tylko wzmacniał szarpający ją ból.

- Z Edouardem przy twoim boku jak mógłbym się przekonać, czy ta wytworna kobieta, o której tyle czytałem w gazetach, to naprawdę Dinah Kirsten? I czy zostało w niej coś z małego diablęcia, które tak dobrze pamiętam? - Roześmiał się cicho.

- A jak masz zamiar przekonać się o tym teraz? - spytała zduszonym głosem, marząc o ucieczce.

- Myślałem, że już nigdy nie spytasz - wyszeptał. Znow przenióś wzrok na kuszącą wypukłość jej ust.

Przytulił ją mocniej, aż poczuła każdy mięsień jego ciała i nagle zaczęła się gwałtownie trząść, bynajmniej nie tylko z wściekłości. Dawne pożądanie, jakie zawsze w niej budził, rozpało jej krew.

- Jesteś najwstrętniejszym, najpodlejszym... - krzyknęła z furją, podnosząc rękę, żeby go uderzyć, ale chwycił ją i skrępował obie jej ręce z tyłu.

- Nic ci to nie da, Dinah - powiedział miękko, z nienaturalnym spokojem. - Ten jeden jedyny raz mam zamiar dostać od ciebie to, czego chcę. - Jego twarde, kpiące oczy przesunęły się po jej przestraszonyj twarzy i zatrzymały na drżących wargach. - A wszystko, czego chcę, to pocałunek. Niech to będzie nagroda za ocalenie życia.

Odwróciła twarz.

- Nic z tego.

- Naprawdę?

Czas się zatrzymał na tę jedną chwilę, gdy Morgan stał pochylony nad nią, miażdżąc ją w dzikim, zaborczym uścisku. W jego postawie było coś prymitywnego i zdobywczego.

- Dinah... Dinah... Nigdy nie myślałem, że mogę jeszcze pragnąć... - Nie skończył zdania i te nie wypowiedziane słowa jakby go rozgniewały. Wzmocnił jeszcze uścisk.

Pochylił ciemną głowę, brutalnie kładąc pocałunek na jej miękkich wargach. Jego usta były mokre i gorące, pożądliwe i obraźliwe. Wrywała mu się, ale trzymał ją uwięzioną w żelaznych kleszczach, przyciskając do siebie. Im bardziej się szarpała, tym intymniej ją przytulał, aż wreszcie poddała się uściskowi jego ramion. Dopiero kiedy całkiem pokonał jej opór, rozłożył ręce i puścił ją.

- Będę cię za to nienawidzić do końca życia - zasyczała.

- I tak mnie nienawidzisz, więc co za różnica, że dam ci jeszcze jeden powód? - zapytał z sarkazmem.

Rozzłościła ją, że nic sobie nie robi z tego, co ona mówi.

- Ktoś powinien wydrapać ci oczy, ty łajdaku!

- Nic się nie zmieniłaś - zakpił z szyderczym uśmiechem. - Twoja światowość to poza. Jesteś wciąż tą samą dziką kotką, którą ujarzmiłem osiem lat temu.

- A ty jesteś wciąż tym samym grubiańskim brutalem, którego niepotrzebnie wyciągnęłam z rynsztoka!

- Z pewnością nie brutalem, złotko, a Beverly Hills trudno nazwać rynsztokiem.

- Grubiańskim, podłym, nikczemnym...

- Patrzcie, patrzcie, ależ z nas towarzystwo wzajemnej adoracji - zaszydził.

W ataku wściekłości uderzyła go w policzek tak mocno, że ręka zapiekła ją mimo rękawiczki. Chwycił ją za nadgarstek, ściskając do bólu.

- Nigdy więcej tego nie rób!

- Dobrze - zaszlochała - tylko idź już sobie i zostaw mnie w spokoju.

- To jedyna rzecz, jakiej nie mam najmniejszego zamiaru zrobić, moja droga.

- Morgan, dawno temu zdecydowałam, że nie będę miała z tobą więcej nic wspólnego.

- A ja chciałbym, żebyś zmieniła tę decyzję. Muszę z tobą porozmawiać. Gdzieś, gdzie będzie zaciszniej niż tu... chyba że chcesz się ze mną kochać na zaśnieżonym zboczu.

- Nie mam najmniejszego zamiaru, ty diable!

- Czy mogę wobec tego zaproponować mój domek?

- Nie! Nie! - Kopała ziemię ze złością. - Dlaczego po prostu nie odejdziesz? Czy nie rozumiesz, że nie mamy sobie nic do powiedzenia?

- Przeciwnie, myślę, że mamy - padła złowieszczo uprzejma odpowiedź.

- O czym mielibyśmy rozmawiać?

- O naszym synu - rzekł zimno. - Widzisz, właśnie się dowiedziałem, że to ty, a nie Holly, jesteś matką Stephena i ta niespodzianka zmieni nasze życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dziadek przyrzekł, że nigdy się nie dowiesz! - zawołała z rozpaczą Dinah.

Morgan dorzucił jeszcze jedno polano do kominka.

- I to, według ciebie, wszystko załatwiało - powiedział cicho.

Story luksusowego domku, który wynajął, były zaciągnięte dla zapewnienia im całkowitej dyskrecji. Dinah obserwowała Morgana z bezpiecznej odległości, oddzielona od niego puchatym dywanem. Pokój wypełniał zapach kawy; jego filiżanka stała nad kominkiem, jej chwiała się niebezpiecznie w drżących rękach.

Co mogła mu powiedzieć na swoją obronę? Ostatnią rzeczą, jaką chciała, było przeżywanie na nowo katuszy, jakie przeszła, zanim podjęła decyzję oddania syna. Zrobiła to tylko dlatego, że uznała, iż tak będzie dla niego najlepiej. Gdyby z nią został, ciążyłoby na nim piętno nieślubnego dziecka. Z Morganem i Holly rósł na prawowitego spadkobiercę winnicy Kirstenów. Chciała, żeby Stephen miał prawdziwą rodzinę i swoje miejsce na ziemi, czego jej zawsze było brak.

- Wątpię, żebyś potrafił mnie zrozumieć - westchnęła z rozpaczą.

- Spróbuj się przekonać, Dinah - padła spokojna odpowiedź.

Zajęła się rękawiczkami, zdejmując je palec po palcu. Było w nim coś tak twardego i niezłomnego, jakby nauczył się trzymać na wodzy każdą swoją emocję.

- Nie chcę... nie chcę o tym mówić. - Jej oddech był szybki i nierówny, unikała jego spojrzenia.

- Dinah, ta rozmowa może być łatwa lub trudna. Przyjechałem z daleka, żeby dostać odpowiedź.

Jego niezgłębione niebieskie oczy przewiercały ją na wylot. Miała dziwne wrażenie, że chce od niej czegoś więcej niż odpowiedzi. Refleksy światła z ogromnego kamiennego kominka tańczyły po pokoju; w innych okolicznościach tło byłoby bardzo romantyczne, ale obecnie milcząca wrogość między mężczyzną i kobietą iskrzyła się groźniej niż ogień.

Skończywszy dokładać polana, Morgan odłożył pogrzebacz i odwrócił się do niej. Zdjął kurtkę i był teraz tylko w czarnym golfie i elastycznych spodniach narciarskich, które przylegały do jego wąskich bioder i muskularnych ud jak druga skóra. Aroganckim spojrzeniem zmierzył ją od stóp do głów.

Zaczerwieniła się pod tym taksującym wzrokiem.

- Nie powinieneś być przyjeżdżać - powiedziała lodowato. - I nie miałeś prawa przywlekać mnie tu niemal na siłę. Praktycznie biorąc mnie porwałeś.

- Raczej melodramatyczna interpretacja faktów, nie sądzisz? - odparł równie zimnym głosem.

- Skoro wiesz już prawdę o mnie i o Stephenie, to nie po to tu przyjechałeś. Czego naprawdę chcesz?

Znowu te bezwzględne oczy zmierzyły jej ciało, oblewając ją zimnem i gorącem, mimo że przysięgła sobie być twardą jak skała.

- To zależy.

Zadrzała, lecz spytała odważnie:

- Od czego?

- Od tego, czy mówimy o tym, czego chcę dzisiejszej nocy, czy o tym, czego chcę na stałe - odparł z morderczą uprzejmością.

- Nie wiem... nie wiem, co masz na myśli.

Serce zabiło jej gwałtownie, przypomniała sobie jego dziki pocałunek na zboczu. Przecież to chyba niemożliwe, aby proponował jej wznowienie kontaktów fizycznych.

- Chciałbym, żebyś wróciła do Kalifornii i zamieszkała ze mną.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Wszystkiego się spodziewała, tylko nie tego.

- Nie mówisz chyba poważnie. W tym tygodniu wychodzę za mąż.

- Tym bardziej powinnaś wrócić teraz, zanim poślubisz innego mężczyznę - powiedział beczelnie, śmiejąc się cichym, gardłowym śmiechem.

Byli dla siebie teraz niemal obcymi ludźmi. Jak w ogóle mógł proponować coś takiego?

- Przez osiem lat nie dałeś znaku życia - odpowiedziała chłodno. - Nie odezwałeś się ani słowem. Nigdy nie okazałeś najmniejszego zainteresowania.

Usta skrzywiły mu się w gorzkim grymasie.

- Nie zapominaj, że byłem żonaty.

- Nigdy o tym nie zapomniałam ani na jedną minutę!

- Dinah, czy nie rozumiesz? Myślałem, że wszystko między nami skończone. Nie sądziłem, abyśmy mieli sobie jeszcze coś do powiedzenia... aż do tej pory.

- Nadal nie mamy.

- Bardzo się mylisz. Przez siedem lat żyłem przez ciebie w piekle, a teraz mówisz, że nie mamy sobie nic do powiedzenia? Nie czujesz się do ani słowa wyjaśnienia za swoją nikczemną zdradę? - Ton jego głosu był gryzący i cyniczny.

- Za moją nikczemną zdradę? Kochałam cię, Morgan. Poślubienie mojej siostry zapewne nie było nikczemną zdradą?

- To też była w pewnym sensie twoja wina - dodał z goryczą.

- Nie pojmuję, jakim cudem.

- A więc ci powiem. Zostawiłaś mnie, żeby pojechać do Edouarda. Myślałam najpierw, że to głupi, dziecinny wyskok i że wrócisz do mnie, jak tylko oprzytomniejesz. Ale nie wróciłaś. Nie dostałam od swojej ukochanej ani jednej pocztówki. Nawet mój własny list odesłałaś nie otwarty. Mimo całej miłości do ciebie byłem wściekły, zraniony i odarty ze złudzeń. To bardzo niebezpieczny stan ducha dla mężczyzny. Sądziłem, że pomyliłem się co do ciebie, że pewno będziesz zmieniać mężczyzn jak moja matka. Holly była cały czas na miejscu, flirtując ze mną. I była samotna, tak samo jak ja. Wiedziałem chyba od początku, czego się można po niej spodziewać, ale moja duma została zraniona i byłem zaślepiony przez gniew. Pochlebiało mi jej zainteresowanie i w końcu ożeniłem się z nią, bo oboje tego chcieli, ona i Bruce. Myślę, że częściowo zrobiłem to też na złość tobie. Nie minął tydzień, kiedy zdałem sobie sprawę, jakie głupstwo zrobiłem, i zażądałem rozwodu. Holly była zdruzgotana, kiedy ją zostawiłem, wyjechałem z winnicy Kirstenów i zaciągnąłem się do wojska. Myślałem, że wszystko między nami skończone, aż nagle w miesiąc później przyszedł od niej list, że oczekuje naszego dziecka.

- O, mój Boże...

- Czy zaczynasz wreszcie rozumieć? Kochałem cię, Dinah, mimo tego jak postąpiłaś, ale myślałem, że inna kobieta spodziewa się mojego dziecka. Nie mogłem jej zostawić, choć zdawałem sobie sprawę, że nasze małżeństwo nie ma szans.

- Dowiedziałam się, że jestem w ciąży, już po tym, jak ożeniłeś się z Holly.

- Gdybyś mi powiedziała, uporalibyśmy się ze wszystkim. Ale ty wolałaś udać się do Bruce'a i Holly i w trójkę wymyśliliście ten szatański spisek, o którym wreszcie odważył mi się powiedzieć. Wiem, że zarejestrowałaś się w szpitalu w San Francisco jako moja żona i urodziłaś dziecko, gdy byłem w wojsku. Potem dałaś Stephena Holly i jakby nigdy nic ruszyłaś na podbój świata. Wyrobiłaś sobie całkiem znaczące nazwisko w branży winiarskiej, prawda? Ja wróciłem z wojska do domu i próbowałem sobie jakoś ułożyć życie z Holly, a ty zostałaś kochanką francuskiego hrabiego.

- Nigdy nie byłam kochanką Edouarda! - krzyknęła. - Kiedy ożeniłeś się z Holly, był tylko moim przyjacielem. Nie powiedziałam ci nic o dziecku, bo nie chciałam, żebyś myślał, że wykorzystuję sytuację, aby rozbić twoje małżeństwo.

- Wybacz, jeśli nie umiałem wytłumaczyć sobie twojego postępowania w tych samych kategoriach szlachetnego poświęcenia. To oszustwo kosztowało mnie siedem długich lat życia w beznadziejnie pustym małżeństwie z Holly.

- Słyszałam, że piła i...

- Spotykała się z innymi mężczyznami - dokończył ponuro, skrywając pod grymasem bolesne wspomnienia. Wziął do ręki filiżankę z kawą. - Znów miałem do czynienia z taką kobietą, jak moja matka. W pewnym sensie czułem dla niej litość. W niczym nie znajdowała szczęścia ani zadowolenia. Trawił ją jakiś straszny niepokój. Przez pewien czas próbowałem łątać nasz związek, ale w końcu dałem spokój i zacząłem prowadzić własne życie. Nie mogłem się z nią rozwieść, bo bałem się, że sąd jej przyzna opiekę nad synem, a ona traktowała go z taką samą zaborczą wrogością, z jaką matka niegdyś mnie. Nie mogłem

zrozumieć jej niechęci do Stephena i to jeszcze bardziej utrudniało nasze stosunki. Rozumiesz, zdawała sobie sprawę, że jestem z nią tylko z jego powodu. Gdybym wiedział, że nie jest jego matką... - Wypił łyk kawy i spojrzał na Dinah z zadumą.

- Tak mi przykro - powiedziała słabym głosem, odwracając wzrok. Drżącymi palcami podniosła swoją filiżankę do ust. - Naprawdę mi przykro, Morgan. Gdybym wiedziała, to oczywiście powiedziałabym ci całą prawdę. Ale teraz to wszystko należy już do przeszłości. Holly nie żyje, ty możesz na nowo ułożyć sobie życie, a ja wychodzę za Edouarda. Nie widzę sensu w odgrzebywaniu tego wszystkiego na nowo i nie rozumiem, dlaczego tu przyjechałeś.

Pod jego intensywnym spojrzeniem wibrował w niej każdy nerw.

- Naprawdę nie rozumiesz? - spytał cicho, tłumiąc gniew.

- Naprawdę.

- Stephen wciąż żyje, Dinah.

- I...?

- I potrzebuje matki.

- Przecież on nic o mnie nie wie, prawda? Myśli, że jestem jego ciotką.

- Ciotką, którą uwielbia. Mimo że przyjeżdżałaś tylko raz do roku, ciągle o tobie mówi. Pamięta wszystko, co robiliście razem, wszystkie pikniki, jazdy konne, wycieczki do bibliotek i na plażę. Chowa listy od ciebie i prezenty, które mu przysyłałaś. Trzyma nawet na biurku twoje oprawione zdjęcie.

- Naprawdę? - wykrztusiła z trudem.

Odwróciła się szybko od Morgana i podeszła do okna. Drżącą ręką uniosła zasłonę. Na zewnątrz padał śnieg i roz-

ciągał się piękny widok na góry, ale nie widziała przez łyzy, które napłynęły jej do oczu.

- Starałam się nie zabierać Holly jej miejsca - powiedziała zduszonym głosem, mając nadzieję, że Morgan nie usłyszy w nim łez. - Chciałam... bardzo chciałam widywać go częściej, ale tak ciężko było mi od niego potem wyjeżdżać. Udawać kochającą ciotkę przed własnym synem to trudna rola, Morgan.

Jej głos załamał się i plecy zaczęły się trząść. Wytarła szybko oczy opuszkami palców. O, jakże nie chciała przy nim płakać!

Nagle poczuła jego mocny uścisk wokół swych ramion; odwrócił ją twarzą do siebie i przez łyzy ujrzała jego niebieskie oczy pełne współczucia.

- Dinah, kochanie. - Przytulił ją mocno. - Nie chciałem doprowadzać cię do płaczu. Nie sądziłem...

Wiedziała, że może wyzwolić się z jego ramion, ale były takie kojące. Przez osiem lat żyła sama, nie miała nikogo. Od tak dawna marzyła o takim momencie. Przyłgnęła do niego w zapamiętaniu, wyrzucając z pamięci złe chwile. Płakała rozpaczliwie, jakby serce jej miało pęknąć, a on tulił ją i pocieszał cicho, głaszcząc po włosach. W końcu, pokonując spazmatyczny szloch, wykrztusiła:

- O mało mnie to nie zabiło, że go musiałam oddać. Nigdy nie będziesz wiedział, co to znaczy. Czułam się, jakby częśćka mnie samej umarła. I ta tortura corocznych wizyt, kiedy widziałam, co tracę. Jego pierwszy uśmiech, pierwszy kroczek, pierwszy dzień w szkole, te wszystkie cenne chwile w życiu dziecka, których nie mogłam z nim dzielić. Jakże zazdrościłam tobie i Holly, że macie go cały czas!

- Musiałem się dowiedzieć, co czułaś, oddając go, Dinah - szepnął jej we włosy. - Nie mogłem tego zrozumieć,

kiedy Bruce powiedział mi prawdę. Takie postępowanie wydało mi się zimne, wyrachowane, niepodobne do ciebie. Niewybaczalne.

- Teraz, kiedy już wiesz, jak bardzo było to trudne, dasz mi wreszcie spokój? - krzyknęła. - I tak jest mi dość ciężko bez...

- Wcale nie musi tak być - powiedział łagodnie. - Możesz wrócić do Kalifornii, do Bruce'a, Stephen'a... i do mnie.

- Nigdy nie mogłabym tego zrobić! Ty i ja... - Urwała, widząc błysk bólu w jego oczach. Powietrze nagle stało się duszne, z trudem łapała oddech. Morgan nie spuszczał z niej wzroku.

- Wiem, że to co było między nami, już nie istnieje, Dinah. Nasza miłość umarła, zanim miała szansę rozkwitnąć, i oboje ponosimy za to winę. Stanęły nam na przeszkodzie twoja *zazdrość* i moja duma, ale to nie zmienia faktu, że mamy razem dziecko.

- Co proponujesz? - Starała się mówić lekkim tonem, co zupełnie nie szło w parze z ogromnym napięciem, jakie czuła. - Małżeństwo z rozsądku?

- Wcale nie proponuję małżeństwa... na razie - odparł ponuro. - Wróc na pół roku. Zobaczymy, co będzie.

Zobaczymy, co będzie! Podniosła na niego oczy, rumieniąc się z zażenowaniem, kiedy mimo woli zawisła wzrokiem na zmysłowej linii jego ust. Był tak nieodparcie przystojny! Gdyby tylko dał jej do zrozumienia, co czuje. Czy jego własne emocje tak mało dla niego znaczyły? Wyswo-bodziła się z jego ramion.

- To, o co prosisz, jest niemożliwe. Mam swoje własne życie. Jestem pewna, że znajdziesz niejedną kobietę, która zechce za ciebie wyjść - powiedziała chłodno.

- Ty jesteś matką mojego dziecka, Dinah.

Ten głęboki, melodyjny ton znów wrócił do jego głosu, a słowa rozpały ogień w żyłach. Rzuciła na niego krótkie, zdumione spojrzenie. Czy naprawdę nie ma pojęcia, jak strasznie ją kiedyś zranił? Jak bolesna jest dla niej sama jego obecność? Tymczasem on ciągnął dalej tak naturalnie, jakby nie mówił rzeczy niepojętych, jakby nie igrał z jej najgłębszymi uczuciami.

- Pozostajemy na dwóch biegunach, zupełnie jakbyśmy się rozwieli.

- Przede wszystkim nigdy się nie pobraliśmy.

- To był z pewnością błąd - powiedział takim głosem, że zadrżała.

- Nie uważam - odcięła się zaciekle, zdecydowana nie dać się ponieść słabości.

- Niemniej Stephen będzie miał takie problemy, jak dzieci z rozbitych małżeństw, pozbawione jednego z rodziców. Jeśli myślisz, że wychowywać go w pojedynkę jest tak łatwo, to się mylisz. Nie jesteś z nim przez okrągły rok, jak ja. Bardzo często nie wiem, co robić. Potrzebuję cię, Dinah. Stephen nie jest łatwym dzieckiem. Jest zbyt podobny do mnie. Złoszczę się na niego, kiedy robi takie same głupstwa, jak ja w jego wieku. Potem żałuję, gdy ochłone, ale jest już za późno. Gdybyś tym z nami była...

Nie mogła pozwolić mu mówić dalej!

- Ta rozmowa do niczego nie prowadzi! - wybuchnęła, chcąc czym prędzej z tym skończyć. - Czy myślisz, że chcę być z dala od niego?

- Już nie musisz. Stephen nigdy nie miał matki, Dinah, i bardzo mu tego brak. Ja nie potrafię mu jej zastąpić. Sam musiałem się obywać bez matczynej miłości, ale moje dzieciństwo było piekłem. Stephenowi też nie jest łatwo. Byłoby dla niego dobrze, gdybyś wróciła.

- Moi rodzice umarli, kiedy byłam w pieluszkach. - Przypomniała sobie dręczące ją wiecznie lęki i niepewność. Może gdyby jej rodzice żyli, nie byłoby tego wszystkiego. - Też wiem, co to jest życie bez matki. Ale czy nie rozumiesz, że nie mogę wrócić do Kalifornii? Mam swoją pracę. Mam swoje życie i Edouarda. Tak wiele mu zawdzięczam.

- Uważasz, że jesteś mu więcej winna niż swojemu synowi?

- Gdyby chodziło tylko o Stephena, nie wahałabym się ani chwili. Ale jest jeszcze coś. Ty. My. Musiałabym porzucić Edouarda, a on był dla mnie taki dobry. Nie rozumiesz, że nie mogę narażać się znów na takie cierpienie, jakie z tobą przeszłam? Głupotą jest myśleć, że możemy być kiedyś szczęśliwi razem. Będzie tylko ból.

- Tylko ból? - Dawny ognek zabłysnął w jego szafirowych oczach, przystojna twarz pozostała nieruchoma.

- Tak.

- Skąd ta pewność? - Jego głos był niski i ochrypły. Stężale rysy zdradziłyby jej, jak bardzo Morgan usiłuje nad sobą zapanować, gdyby sama nie była tak zdenerwowana.

Przesunął wzrokiem po jej ciele, rozpalając ją tak, jakby błądził po niej rękami. Poczwała wewnętrzne drżenie pod tym zachłannym, nieustępliwym spojrzeniem.

- Mówisz, że Edouard daje ci dobroć - powiedział cicho. - Może czas, żebym ci pokazał, co ja mogę ci dać.

Dinah spojrzała w popłochu w bok, szukając możliwości ucieczki, lecz jego rosłe ciało zagradzało drogę do drzwi.

- Nadal cię pragnę, Dinah. Zrozumiałem to w chwili, kiedy cię zobaczyłem.

- Ale ja nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! - krzyknęła z rozpaczą. Nie śmiała na niego spojrzeć. Bała się stopnieć pod jego gorącym wzrokiem.

- A może bym ci udowodnił, że się mylisz - wycedził kuszącym szeptem.

- Nie zamierzam czuć do ciebie nic oprócz niechęci! Czy tego nie rozumiesz?

- A czy myślisz, że ja żywiłem do ciebie jakiegokolwiek inne uczucia po tym, co zrobiłaś? - wyrzucił z furją. - Dowiedz się, że nie. Ale wczoraj, kiedy cię zobaczyłem w tym obcisłym niebieskim kombinezonie, z zakochanym Edouardem u boku, przypomniałem sobie wszystko, co było między nami. Nie mogę zapomnieć, że należałaś kiedyś do mnie. Żadna inna kobieta nigdy mi tak nie odpowiadała. Jesteś cudem, Dinah. Jesteś rozkoszną, zmysłową kobietą, która może doprowadzić mężczyznę do zatracenia. Pamiętam, jak całowałaś mnie po całym ciele, aż wariowałem z pożądania. Pamiętam wciąż naszą pierwszą noc na plaży, zapach eukaliptusów, szum morza, twoje ciało w świetle księżyca, satynową, ciepłą skórę przy mojej skórze, twoje perfumy. Ale nade wszystko pamiętam, jak to było między nami, nawet za pierwszym razem. Twoje wspomnienie wciąż mnie prześladowuje, Dinah. Przez osiem cholernych lat nie daje mi spokoju.

- Przestań!

Wypowiedziała to ledwo słyszalnie. Łzy pociekła jej po policzku. Specjalnie przy woływał jej przed oczy prowokacyjne obrazy, o których starała się zapomnieć. O których musiała zapomnieć!

Postąpił krok w jej kierunku.

- Nie zbliżaj się do mnie! Proszę cię... - Mimo protestów poczuła gwałtowny przypływ podniecenia i przyspieszone bicie pulsu.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

I

- Morgan, nie...

Powstrzymał dalsze protesty pocałunkiem. Kiedy jego ciepłe usta przylgnęły do jej warg, zapomniała o bożym świecie, oddając mu pocałunek, a on jęknął cicho z rozkoszy, podniecony do granic jej bezwiedną reakcją. Zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz, uszy, szyję, szepcząc cicho miłosne zaklęcia.

- Tyle czasu minęło, kochanie. Nigdy nie sądziłem, że jeszcze kiedyś będę się tak czuł...

Fale ognia przenikały jej ciało w każdym miejscu, którego dotykał palącymi ustami. Jego ręce pieściły jej jedwabiste czarne włosy. Wygięła się, przylegając do niego, a on podążył mokrymi, pożądliwymi ustami w dół jej szyi, ku miękkiej wypukłości piersi. Pod jego intymną pieśczętą wstrzymała oddech, ale z rozkoszy, nie ze wstydu, który powinna czuć. Delikatnie ścisnęła jej piersi przez sweter i potarł opuszkami palców jej brodawki, aż stały się twarde i napięte. Jęknęła cicho.

Morgan spojrział na nią. Jej twarz w szarym świetle była pełna oddania, usta nabrzmiałe pożądaniem, oczy wprzymknięte z rozkoszy. Pochylił głowę i delikatnie ucałował pulsujące miejsce w zagłębieniu jej szyi.

- Morgan, nie. Nie możemy wracać do tego, co było. Jest już za późno - wyszeptała bez tchu, walcząc z ogarniającym ją upojeniem. - Nasza miłość już się nie odrodzi.

- Kto tu mówi o miłości? Myślałem, że wyrażam się jasno. Chcę, żebyś do mnie wróciła, ponieważ jesteś matką mojego dziecka. Pożądanie, jakie we mnie budzisz, obudziłaby każda piękna kobieta, a ponieważ będziemy mieszkać razem, nie widzę powodu, żeby z tego nie skorzystać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nigdy w życiu nie słyszałam nic bardziej cynicznego i okrutnego - zasyczała Dinah ze złością; jej ciało napięte, a zarazem uległe, czuło napór jego gorącego ciała, pełnego namiętności, nad którą z trudem panował.

- To tylko prawda, moja droga - wycedził. Jego ton był pełen goryczy mimo widocznych wysiłków, żeby ją ukryć.

- Dlaczego miałbym odmawiać sobie tej jedynej przyjemności, jaką możesz mi jeszcze dać? Pamiętam, jaka jesteś cudownie miękka, Dinah, jakie masz piękne piersi; pamiętam, jak jęczałaś i wyginałaś się pode mną, zanim cię wzięłam.

Zesztywniała, ale jej sutki pod jego masującymi palcami były twarde i zdradziecko napięte.

- Nie wyobrażaj sobie, że uwiedziesz mnie słowami! - fuknęła.

- Doskonale - mruknął. - Wobec tego obejdziemy się bez słów.

Poczuła jego gorący oddech na szyi, kiedy pochylił się i wsunął język w jej protestujące usta. Zadrżała z pożądania w jego mocnym objęciu i pocałował ją jeszcze namiętniej. Czuła, że ulega jego zachłannej natarczywości i wiedziała, że musi to przerwać, zanim będzie za późno.

- Wcale nie będziemy razem mieszkać! - krzyknęła ze złością, wyrывая się z jego zaborczych ramion. - Nic z tego!

Puścił ją, ale nadal mierzył gorącym wzrokiem. Tylko duma pozwoliła mu utrzymać spalającą go żądzę na wodzy.

Nie pokaże jej, jak bardzo mu na niej zależy. Już raz go zwiodła swoją namiętnością i czułymi słówkami, i niemal złamało mu to życie. Nigdy więcej nie pozwoli jej nad sobą zapanować. Kiedy chwyciła klamkę trzęsącymi się palcami i otworzyła drzwi, wycedził wolno, odmierzonymi z rozmysłem słowami:

- Ależ będziemy mieszkać razem. Chcę cię mieć, Dinah, i dopnę tego wszelkimi możliwymi sposobami.

Groźba w jego głosie zatrzymała ją w drzwiach.

- Co właściwie masz na myśli? - wykrztusiła, czując na krzyżu zimne mrówki strachu.

- Myślałem tylko o tym wzorze doskonałości, Dinah Kirsten, która nie schodzi z łamów prasy i ozdabia swoją osobą wszystkie kroniki towarzyskie, o tej cudownej superkobiecie, zaręczonej z francuskim hrabią, którego szlachetnego nazwiska nie splamił dotąd żaden skandal. Edouard z całym zapałem kreował twój nieskazitelny wizerunek, co było z jego strony głupim i spowodowanym próżnością błędem. Ponieważ reprezentujesz firmę de Landaux, uważa aurę doskonałości i splendoru, jaka cię otacza, za rzecz pierwszej wagi. Ten cały koncept z prasą to był jego pomysł, prawda?

- Jak możesz... - urwała, pobladła z przerażenia.

- Przypuśćmy, że powiem pewnemu zaprzyjaźnionemu dziennikarzowi, że twoja przeszłość nie jest tak bez skazy, jak hrabia de Landaux to przedstawiał? Że jego nieposzlakowana reprezentantka to wyłącznie produkt jego bujnej wyobraźni? Że opuściła swoje dziecko, które miała z pozamałżeńskiego związku, aby robić w świecie karierę? Czy Edouard dalej by cię zatrudniał na tak ważnym stanowisku? Czy popierałby twoje przedsięwzięcie w Teksasie? Czy nadal byłby gotów cię poślubić? Czy też może straciłabyś wszystko, a przy okazji zrujnowała firmę de Landaux?

- Nie ośmielisz się!
- Ależ zapewniam cię, że tak.
- To szantaż.
- Wolę nazwać to rozpaczliwą próbą ojca, żeby przywrócić dziecku matkę.
- Taka naga prawda byłaby dla Stephena strasznym szokiem.
- Tym bardziej powinnaś zastosować się do mojej prośby i zaoszczędzić mu tego.
- Skrzywdziłbyś naszego syna na daremno. Edouard mnie kocha. Nigdy nie postąpiłby tak, jak sugerujesz. Wie, że jestem matką twojego dziecka i wie, jak bardzo to przeżyłam, że musiałam je oddać.

Jego niebieskie oczy ani na chwilę nie odrywały się od jej postaci. Wyglądała prześlicznie z burzą błyszczących czarnych włosów i ciemnymi oczami gorejącymi gniewem; gdyby nie broniła tak gwałtownie Edouarda, pewno by się wycofał z groźby, tak wielką miała nad nim władzę. W tej sytuacji jednak stał się tylko jeszcze bardziej nieustępliwy i nieprzejednany.

- Jestem głęboko wzruszony, że Edouard był dla ciebie taką podporą, kiedy ożeniłem się z Holly i wiodłem szczęśliwe życie u jej boku - powiedział z głębokim sarkazmem.
- Rozumiem, że chce cię mieć dla siebie mimo twojej przeszłości. Jesteś niewątpliwie piękną i inteligentną kobietą, Dinah. Ale pozostaje pytanie-, czy chce, aby świat się dowiedział, jaka jesteś naprawdę. Czy może sobie pozwolić na stratę reputacji firmy i swojej w imię miłości? Poza tym, Dinah, nie jestem jeszcze taki najgorszy. Z moim własnym doświadczeniem, nie dbam o niczyją przeszłość. Każdy popełnia błędy. Może tylko nasze były wyraźniejsze i głupsze.

- Nie pozwolę ci się szantażować. Sama mu wszystko powiem.

- Proszę bardzo. Masz dwadzieścia cztery godziny na podjęcie decyzji. Ja tu poczekam. Ale pamiętaj, jeśli wrócisz ze mną do winnicy Kirstenów na pół roku, a potem nadal będziesz chciała wyjechać do Edouarda, nie będę cię zatrzymywał. Teraz Stephen potrzebuje cię bardziej niż on, Dinah, i myślę, że przebywanie z nim da ci o wiele więcej radości niż twoja praca w Bordeaux czy Teksasie. Zresztą możesz wyrabiać wino również w naszej winnicy, Dinah. Jeśli wrócisz ze mną, będziesz mogła zaspokoić swoją pasję zawodową i zająć się synem, a tego nie da ci nawet twój wyrozumiały francuski hrabia.

Dinah nie mogła już tego znieść. Morgan targał jej duszę na strzępy oferując jej Stephena. Ale ceną za to było komfortowe życie, które sobie zbudowała jako tarczę przeciw myślom o poniesionej stracie. Bez tej tarczy i bez Edouarda zostanie sama z koniecznością zmagania się ze wszystkim, przed czym uciekała przez osiem lat. A jeśli Morgan po pół roku będzie chciał, żeby wyjechała, mimo że ona wolałaby zostać? Gdzie się wtedy schroni? Aż za dobrze znała uczucie osamotnienia i wygnania. Zwalczenie go zajęło jej całe lata. Jak da sobie radę, jeśli spotkają to po raz drugi? Otworzyła wolno drzwi i wyszła.

Dwadzieścia cztery godziny na decyzję życia. Wróciła natychmiast do hotelu i pośród tutejszych luksusów, fantazyjnych wieżyczek, krętych korytarzy i perskich dywanów trudno jej było uwierzyć, że Morgan i jego ultimatum nie są wytworem jakiegoś surrealistycznego snu. Chciała jak najszybciej porozmawiać sam na sam z Edouardem, ale niestety gościł w swoim apartamencie przyjaciół z wielkiego świata, którymi tak lubił się otaczać podczas wakacji.

- Gdzie byłaś tak długo, kochanie? - spytał, wyciągając do niej ramiona. - Mikki Vorzenski widziała cię godzinę temu z jakimś mężczyzną.

- Spotkałam starego przyjaciela - odpowiedziała, starając się mówić swobodnym i lekkim tonem. - Wiesz, jak to jest, jak się zacznie wspominać dawne dzieje.

- Kto to był? Ktoś, kogo znam?

Na to pytanie krew zastygła jej w żyłach, ale rzuciwszy szybkie spojrzenie na Edouarda nie dostrzegła w jego oczach śladu podejrzeń. Zmusiła się do uśmiechu.

- Kochanie, opowiem ci o tym później. Muszę się teraz przebrać, a potem pójdę do miasta kupić jedno z tutejszych pysznych ciast, które tak lubię, i może zajrzę do Cartiera; zauważyłam tam bransoletkę, która bardzo mi się spodobała. To może chwilę potrwać. - Żeby tylko Edouard nie przejrzał jej wybiegów.

- Uwaga, Edouardzie. To poważna sprawa - wtrąciła Loel von Turn. - Może powinieneś się tym zainteresować. Puścić taką kobietę, jak Dinah Kirsten samą do Cartiera, to rzecz niebezpieczna.

Dinah nie czekała na odpowiedź Edouarda, torując sobie drogę do własnego apartamentu pośród przyjacielskich pozdrowień zgromadzonego międzynarodowego towarzystwa

- Nie dla mnie, Loel - odparł Edouard, zwracając się do starej przyjaciółki. - Jeśli Dinah chce sobie kupić bransoletkę, to zrobi to za własne pieniądze. Nigdy nie pozwoliła-by mi za siebie zapłacić. Uznałaby taki prezent za kompromitujący.

- Nie rozumiem. Przecież jesteście...

- Jesteśmy zaręczeni, Loel, i ona dla mnie pracuje. To wszystko - oświadczył Edouard zimno.

- Ale mieszkacie razem... - naciskała Loel.

- Mieszkamy osobno i ona płaci za swój własny apartament.
- Jesteś pewien, że nie chodzi jej o twój tytuł czy majątek?
- Całkiem pewien.
- Ta nieposzlakowana cnota, którą w niej podkreślasz, czyni ją całkiem inną od wszystkich szalonych kobiet, z którymi się poprzednio spotykałeś.
- Ale nie prosiłem ich o rękę.
- Nic dziwnego, że małżeństwo jest rzeczą tak potwornie nudną.

Edouard roześmiał się.

- Poważnie, Edouardzie, nie boisz się ożenić z kobietą, która wydaje się być tak nieskazitelna? Kobiety rzadko są takie, za jakie się podają.

Edouard starannie dobierał słowa w odpowiedzi.

- Nie boję się ożenić z Dinah. I nigdy nie podawała się za kogoś innego niż jest. Możesz przestać się martwić, Loel. Znam wszystkie jej sekrety. - Na tę myśl wstrząsnął się lekko.
- Ale posłuchaj, jeśli mamy uprawiać sporty dziś po południu, to może spotkamy się o drugiej w twoim hotelu?

Loel nie zauważyła zręcznej zmiany tematu.

Wieczorem przy kolacji jedzonej z Edouardem, Dinah wyglądała olśniewająco w czarnej długiej sukni, z brylantowym wisiorkiem na śnieżnobiałej szyi.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła, nie kryjąc zdenerwowania.

Spojrzał na nią badawczo, nie spuszczać wzroku z pierścionka zaręczynowego, który nerwowo okręcała wokół palca.

- Tak, kochanie? - powiedział cicho.
- Ten stary przyjaciel, którego spotkałam...

- To był Morgan - dokończył. W jego oczach dojrzała głębię zrozumienia.

- Skąd wiesz?

- Mikki mi go opisała. Widziałem też ten drugi helikopter. I mężczyznę, który z niego wysiadł. A potem was oboje, jak zjeżdżaliście na dół.

Dinah zastanawiała się, czy widział też, jak Morgan wziął ją w ramiona.

- On zna prawdę o Stephenie - szepnęła. - I... och, nie wiem, jak ci to powiedzieć.

- Po prostu powiedz.

- Chce, żebym wróciła z nim do Kalifornii! - wybuchnęła. - Na pół roku. Mówi, że Stephen potrzebuje matki.

- A co ty na to?

- Ja... chcę być z moim synem, ale nie chcę być nielojalna wobec ciebie. I nie chcę być z Morganem. Naprawdę, nie chcę!

- A więc nie możesz mieć wszystkiego, czego chcesz, maleńka. Kompromisy są zawsze rzeczą trudną.

- Co mam zrobić, Edouardzie?

- Tylko ty możesz podjąć tę decyzję.

- Ale mieliśmy się pobrać.

Oboje zauważyli, że użyła czasu przeszłego i nagle spuścili wzrok, nie mogąc spojrzeć sobie w oczy. Przez chwilę ogarnęło ją dojmujące współczucie dla niego. Kochał ją tak wiernie od tylu lat. Wiedziała, że nie okaże jej, jak bardzo go zraniła. Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale wiedziała, że to daremne. Uprzejma pociecha tylko pogłębi jego ból. Do końca kolacji niewiele już mówili, tylko Edouard pił o wiele więcej, niż to miał w zwyczaju. Cierpiał dotkliwie, lecz był zbyt dumny, by to okazać.

Kiedy żegnali się przed drzwiami jej sypialni, zsunęła pierścionek z palca i włożyła mu do ręki.

- Dasz go kiedyś innej kobiecie...

- Nie chcę żadnej innej, ale i ciebie nigdy naprawdę nie miałem, prawda? - szepnął. - Byłaś tylko marzeniem... które nigdy się nie spełniło.

Nagle objął ją mocno i pocałował zachłannie, rozpaczliwie, ale jego objęcia i dotyk nie rozпалиły jej tak, jak ramiona Morgana. Niemniej w tym uścisku była słodycz i smutek. Był jej przyjacielem. O wiele więcej niż przyjacielem. Wiedziała, że nigdy już nie poczuje dotyku jego warg. Nigdy nie zwróci się do niego po pomoc w ciężkich chwilach. Na zawsze straciła pociechę, jaką czerpała z jego przyjaźni.

- Będzie mi cię brak - powiedziała miękko.

Nie odpowiedział, tylko objął ją jeszcze mocniej i zanurzył twarz w jej włosach. Potem bez słowa ją puścił.

Zamykając za sobą drzwi, Dinah płakała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dinah stała na lotnisku zagubiona i niepewna. Nie zawiadomiła nikogo z winnicy Kirstenów o swoim przyjeździe, bo nie mogła znieść myśli o stawieniu czoła im wszystkim natychmiast po wyjściu z samolotu. Nawet w domu nie przyjdzie jej to łatwo. Jak ma wejść w rolę matki po tylu latach? Na razie jednak miała kłopot ze znalezieniem środka transportu do doliny Napy.

Nagle dojrzała wśród tłumu wysokiego, ciemnego mężczyznę i puls zabił jej żywiej. Mógł to być tylko jeden człowiek - zadrżała z emocji i mimo woli uśmiechnęła się i zawołała głośno jego imię, machając ręką. Zaczęła biec, ale oprzytomniała i zmusiła się do zwolnienia kroku - gotów jeszcze pomyśleć, że cieszy się na jego widok.

Odwrócił się i zobaczył ją. Jego szeroki, zaraźliwy uśmiech chwycił ją za serce. W powietrzu między nimi przeleciała iskra. Dinah podniosła drżącą rękę do ust.

Jego obecność bardziej niż cokolwiek innego uzmysłowiła jej, że wróciła do domu, i było to cudowne uczucie. Kiedy Morgan przepychał się w jej kierunku, ten gwałtowny napływ szalonej radości zaczął powoli opadać. Przypomniała sobie, że przecież go nienawidzi i to on ją do wszystkiego zmusił. Uznała swoją początkową reakcję za przejaw głupiego sentymentalizmu.

Nie bacząc na jej napiętą, pobladłą twarz i ponure milczenie, Morgan wziął ją w ramiona i z całej siły przytulił do swojego potężnego, stalowego ciała, zagarniając ją w zaborczym uścisku. Gdyby zaczęła się wyrwać, zwróci-

łaby na siebie powszechną uwagę, stała więc spokojnie, poddając się jego męskiej sile.

- Witaj w domu, Dinah. Wyglądasz prześlicznie. - Jego głos był tak samo melodyjny i piękny jak zawsze, i tak samo ją poruszył.

Ognistym wzrokiem obejmował z podziwem jej twarz i figurę. Pod naprężonymi palcami czuła giętkie i silne muskuły na jego klatce piersiowej. Jego dotyk ją rozgrzewał, jakby żar jego ciała wpływał wprost do jej żył. Nachylał nad nią czule głowę i była pewna, że w oczach postronnych widzów wyglądali jak bez pamięci zakochana para.

- Skąd wiedziałeś, że przyjeżdżam? - spytała słabym głosem.

- Od Edouarda.

Po raz pierwszy uśmiechnęła się z nutą melancholii.

- Jak to miło, że pomyślał, aby cię zawiadomić.

- To ja do niego zadzwoniłem, więc mnie należą się słowa uznania.

- Tobie nic się nie należy - fuknęła.

- Wzdychanie do twojego wzoru szlachetności nic ci nie da, kochanie. - Niebieskie oczy mu pociemniały. - Jesteś tu ze mną. - Zacieśnił uścisk na jej ramionach, przytulając ją mocniej do siebie.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedziała ponuro.

- To dobrze. - Pochylił usta nad jej drżącymi wargami i wycisnął na nich długi, wprawny pocałunek, jak zawsze wywołując jej spontaniczny odzew. Przebiegł palcami po jej długich włosach, pieścotliwie gładząc ich pasma na karku i szyi. - To dla przypomnienia, do kogo należysz.

- Nie należę do ciebie!

- Owszem, na całe pół roku.

- Wróciłam tu dla Stephena.

- Jesteś pewna, że tylko dla niego? - Niebieskie oczy patrzyły badawczo w jej piękną, delikatną twarz.

- Oczywiście, że jestem - zaczęła niepewnie. - Nienawidzę cię, Morgan, i...

- Gdybym tylko ja mógł cię nienawidzić - szepnął - wszystko byłoby o tyle prostsze. Ale żywię do ciebie inne, o wiele ciekawsze uczucia... Trzeba przyznać, że całujesz cudownie jak na osobę przepełnioną nienawiścią.

Chciała protestować, lecz ponownie zamknął jej usta pocałunkiem, tym razem jeszcze gwałtowniejszym, jakby płonął z pożądania. Instykt ostrzegał ją, że powinna czym prędzej wyrwać mu się i uciekać, ale nie była w stanie. Pociągał ją równie nieodparcie jak ona jego.

- Czy naprawdę ani odrobinę się nie cieszysz, że wróciłaś? - zapytał ostrym tonem.

Poczuła gwałtowne bicie serca. Dosłyszała w jego głosie głęboki ból skrywany pod maską szorstkości i przestraszyła się. A może naprawdę zależy mu na niej? Bardziej niż chce się do tego przyznać? Może tylko duma każe mu udawać cynizm?

- Może odrobinę się cieszę... - przyznała z wahaniem.

Pocałował ją w milczeniu, wolno i delikatnie, trzymając ją w ramionach jak coś niesłychanie cennego, i tym razem nawet nie próbowała się opierać.

Puścił ją dopiero po długim czasie i razem poszli po bagaż, a potem zaprowadził ją do swojej furgonetki. Jechali w milczeniu, nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu Morgan przerwał ciszę.

- A więc jednak wreszcie przyjechałaś. Zaczęły mnie już niecierpliwie twoje wymówki, choć bawiło mnie zgadywanie, jaki pretekst wymyślisz następnym razem. Czy wiesz, że jest już niemal Boże Narodzenie?

- To wcale nie były wymówki - zaprzeczyła gorąco. - Nie mogłam rzucić pracy dla Edouarda przed zakończeniem kampanii prasowej, którą zaczęłam. Potem musiałam pojechać do Teksasu. Miałam tam te problemy w winiarni. I musiałam wynająć nowego zarządcę do winnicy, który, jak się okazało, nie miał zielonego pojęcia o najprostszych rzeczach.

- Zgadzam się, że wszystko to brzmi bardzo wiarygodnie, ale gdybym w zeszłym tygodniu nie wyciągnął cię stamtąd niemal na siłę, dotąd tkwiłabyś w Teksasie.

Dinah zagryzła wargi. Była zbyt uczciwa, żeby dalej zaprzeczać. Prawdziwe powody opóźniania jej przyjazdu rzeczywiście były inne. Bała się wracać do domu, bała się ulec tęsknocie, która zawsze ciągnęła ją do winnicy Kirstenów, bała się podjęcia obowiązków matki wobec syna, którego ledwo znała. Ale nade wszystko bała się Morgana i niebezpiecznych emocji, jakie nadal w niej budził.

Dojechali do doliny Napy późnym popołudniem; było już ciemno i zimno. Dinah obserwowała winnicę dziadka z bolesnym zaciekawieniem. Wszędzie widać było ślady pracy i ambicji Morgana. Winnica została powiększona i zmodernizowana; dom był świeżo pomalowany i miał dodane nowe skrzydło. Dinah patrzyła wokół zamglonymi ze wzruszenia oczami, przepełniona nostalgią. Jak piękne były okoliczne wzgórza i lasy nawet mimo szarego, zimnego dnia. Wszędzie, gdzie była, prześladowała ją pamięć tego miejsca, tego domu, którego nigdy nie chciała opuszczać. Widziała tyle piękniejszych miejsc, ale żadne nie było dla niej tak cenne, jak ten skrawek ziemi.

Ledwo Morgan wjechał na podjazd przed domem i zatrzymał samochód, z drzwi wejściowych wypadł Stephen, żeby ją powitać.

- Ciociu Dinah! Ciociu Dinah! - wołał, pędząc przez werandę i w dół po schodach.

Jej syn! Dinah połknęła łyżę. Nareszcie będzie miała go dla siebie. Nie wiedziała, jak się zachować, co powiedzieć. Widziała, że Morgan patrzy na nią współczującym wzrokiem i odwróciła twarz. Wsiadł z samochodu i obszedł go dokoła, żeby otworzyć jej drzwi, lecz Dinah zignorowała wyciągniętą do pomocy przy zejściu z szoferki opaloną rękę i skupiła całą uwagę na siedmioletnim chłopcu, którego jej obecność nagle onieśmieliła. Porwała go w ramiona i przytuliła z całej siły, a Morgan milcząc przypatrywał się tej scenie.

- Ciociu Dinah, czy zostajesz na gwiazdkę? - spytał Stephen, uwalniając się z jej objęć.

- Tak.

- To wspaniale! - krzyknął. - Czy wiesz, że to będzie nasza pierwsza wspólna gwiazdka?

- Wiem - szepnęła.

Chłopiec pobiegł przodem przed nimi, podskakując na schodach jak rozbrykany szczeniak. Odwrócił się, przeszywając ją jasnoniebieskimi oczami.

- Jak długo zostajesz?

- Ja... ja... - Dinah była zbyt zmieszana, żeby odpowiedzieć.

Nagle dobiegł zza jej pleców głęboki baryton Morgana:

- Na zawsze.

Stephen klasnął w ręce z radości i pobiegł do środka. Dinah rzuciła Morganowi pełne wściekłości spojrzenie.

- Grasz nie fair.

Wykrzywił usta w przewrotnym uśmiechu.

- Gram, żeby wygrać, Dinah.

- Wszelkimi możliwymi sposobami - powtórzyła jego słowa ze Szwajcarii.

- No właśnie - przytaknął bezwstydnie, obejmując jej figurę gorącymi oczyma, jakby rozbierał ją wzrokiem. - Cieszę się, że się rozumiemy.

- Nie patrz tak na mnie! - krzyknęła, czerwieniąc się.

- Dobrze. I tak już mam dość patrzenia - wymruczał z lekkim rozbawieniem. - Nie masz pewno pojęcia, co to znaczy, siedzieć tak długo tuż przy tobie, co?

Zagroził jej ręką drzwi, pochylając nad nią swoje potężne ciało. Drugą ręką objął ją w talii i zuchwale przycisnął usta do jej ust. Trzymał ją tak blisko, że każdym nerwem czuła go całego przy sobie. Kiedy podniósł głowę, spojrzała na niego z nutą przecucia w sercu. Był jej przeznaczeniem. Nie ma przed nim ucieczki.

Pocałował ją jeszcze parokrotnie, w końcu z niechęcią puszczając.

- Tak, miałaś rację. To znacznie lepsze niż patrzenie.

- Nie to miałam na myśli - prychnęła.

- Wiem. Ale mam nadzieję, że dasz się przekonać.

- Nigdy!

Przytrzymał ją mocniej, kiedy starała się odsunąć.

- Czy dlatego, że ty i Edouard byliście kochankami? - W na pozór lekkim pytaniu wyczuwało się napięcie.

- Nic podobnego! - zaprzeczyła gwałtownie w pierwszym odruchu, a potem zdając sobie sprawę, jak niemądrze dała się podejść, zaczerwieniła się ze złości. - Nie masz prawa pytać!

- Zapewne nie mam, ale się cieszę, że to zrobiłem. - Szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Wróciłam ze względu na Stephena.

- Tak sobie oboje mówimy.

- Taka jest prawda.

- Czyżby? Dinah, czy nigdy przez te osiem lat nie czułaś się samotna? Ani razu? Czy nie chciałaś wrócić do

domu? Przecież kochałaś to miejsce. I mnie kiedyś kochałaś. Czy bycie słynną osobistością, wygrywanie konkursów na targach win i przemieszczanie się z jednego kurortu do drugiego u boku swego hrabiego mogło zatrzeć ci to wszystko w pamięci?

Jego przystojna twarz nagle stała się zamazana przez łzy, które napłynęły jej do oczu.

- Może właśnie chciałam zapomnieć! Nie możesz tego zrozumieć? Ty byłeś mężem Holly, a ja oddałam swojego syna! Nie miałam tu po co wracać.

- Teraz wszystko się zmieniło - powiedział łagodnie.

- Jak długo mam ci mówić, że już za późno, Morgan?

Otworzyła drzwi i wbiegła do środka, ocierając łzy lecące jej ciurkiem po policzkach. Wyciągnął ręce, chcąc ją zatrzymać i pocieszyć, ale zaraz opuścił je bezradnie. Ona nie chciała od niego żadnej pociechy. Na tę myśl zbiegł jak burza z powrotem po schodach i szybko poszedł w stronę winnicy, gdzie mógł się zatracić w pracy.

Minęły dwa tygodnie, podczas których napięcie między Dinah i Morganem nie słabło. Ale dla Dinah był to niezapomniany okres, ponieważ wreszcie była ze swoim ukochanym dziadkiem i synem i mogła robić wszystko, o czym tak długo marzyła. Bruce, w wieku osiemdziesięciu czterech lat, był trochę bardziej słabowity i nie uczestniczył już aktywnie w prowadzeniu winnicy, ograniczając się do okazjonalnych rad dawanych Morganowi, ale wyglądał na człowieka zadowolonego z życia. Spędzał czas czytając książki, oglądając telewizję i wspominając stare czasy z grupą dawnych przyjaciół, którzy go odwiedzali.

Dinah nie mogła się nadziwić, że bała się spotkania ze Stephenem i tego, jak się ułożą ich wzajemne stosunki. Rzeczywistość okazała się piękniejsza niż sen. Stephen

chciał spędzać z nią co najmniej tyle samo czasu, co ona z nim. Wyraźnie szukał jej towarzystwa. Pomagała mu odrabiać lekcje, chodzili razem na zakupy i spacerować, jeździli konno. Każda chwila była dla niej cenna, bo teraz on stanowił część jej życia.

Przed świętami Morgan zawiózł Dinah i Stephena do Calistogi, żeby kupić choinkę. Wieczorem Dinah pomogła Morganowi przestawić z kąta w salonie zabytkową komodę i wstawili na jej miejsce ogromne drzewko, wybrane przez Stephena. Oczy chłopca świeciły się z podniecenia, kiedy patrzył na nie i na przywiezione pudełka z ozdobami. Bruce zasiadł w fotelu na biegunach i obserwował ich, gdy w trójkę, bawiąc się jak dzieci, ubierali choinkę.

Kiedy skończyli i Stephen oraz Bruce poszli spać, Dinah i Morgan, czując się niezręcznie sam na sam, zostali jeszcze chwilę przyglądając się swojemu dziełu. Ozdoby były powieszono trochę na chybił trafił, ale drzewko i tak wyglądało w ich oczach cudownie.

Dinah z wahaniem wzięła z pudełka Świętego Mikołaja i powiesiła go w pustym miejscu. Sięgała po następną ozdobę, kiedy brązowa ręka Morgana zamknęła się na jej dłoni.

Dotknął ją po raz pierwszy od dnia przyjazdu, kiedy całował ją na werandzie, i ta delikatna pieśczoć jego palców przeszła ją dreszczem. Wyrwała mu rękę, jakby jego dotyk palił.

- Zostaw - szepnęła. - Jest pięknie tak, jak jest.
- Czy wiesz, że to pierwsza choinka, jaką dekorowaliśmy razem jako rodzina? Holly zawsze ubierała ją sama, żeby wszystko było idealnie rozmieszczone. Nie pozwalała Stephenowi jej dotknąć.
- Myślałam, że potem uzupełnię braki...

Nie dostrzegła wysiłku Morgana, aby jej przekazać, jak ważna i cenna jest jej obecność w ich życiu. Wzmianka o Holly obudziła w niej tylko dawną zazdrość i przesłoniła wszystko inne.

- Holly była zawsze doskonała w takich rzeczach. Z pewnością nie mogę się z nią równać.

- Do jasnej cholery! - zaklął Morgan, zaczerwieniony z gniewu. - Czy nigdy z tego nie wyrośniesz? Wiem, jaka była Holly. Żyłem z nią przez siedem lat. Byłem jej mężem, o ile sobie przypominasz.

Ponuro skinęła głową, zaszępiła jego wybuchem. Tego jednego faktu na pewno nigdy nie zapomni.

- Dinah, co byś powiedziała, gdybym ci zdradził, że to Holly była o ciebie zazdrosna? - zapytał spokojniejszym tonem.

- Co takiego?

- Była równie zazdrosna o ciebie, jak ty o nią.

- Nie wierzę ci.

Spojrzał twardo w jej zdumione oczy.

- A więc uwierz. Powiedziała, że ty zawsze byłeś tu na swoim miejscu, a ona nigdy. Że pracowałaś w winnicy i interesowałaś się wszystkim, co robi Bruce, a dla niej było to nudne. Mówiła, że czasem się czuła, jakby to ją zaadaptowano, a nie ciebie; albo jakby wzięli cię dlatego, że byli niezadowoleni z niej. Była nieszczęśliwa, bo nie mogła ci dorównać.

- Była ich prawdziwym dzieckiem. Nie rozumiesz? Ja tylko bardzo starałam się należeć do rodziny.

- Rozumiem, ale Holly tego nie rozumiała. Myślę, że zajęła się mną, żeby cię pognębić. Wyszła za mnie i zabrała ci syna, ale nie dało jej to satysfakcji. Była wściekła, że pisma fachowe tyle o tobie piszą i że pojawiaasz się ciągle w kronikach towarzyskich u boku francuskiego hrabiego.

Uwierz mi, godzinami szalała ze złości po przeczytaniu w gazecie najmniejszej wzmianki o tobie. Nienawidziła życia tutaj na uboczu ze mną i Stephenem, a ty jeździłaś sobie po świecie z jednej modnej miejscowości do drugiej.

- Trudno uwierzyć, żeby ktokolwiek, a już zwłaszcza Holly, mógł mi czegokolwiek zazdrościć - szepnęła Dinah niepewnie.

- Zawsze uważałaś, że Bruce bardziej kocha Holly, a było odwrotnie.

- Co?

- Powiedział mi kiedyś, że zawsze bardziej się musiał starać z Holly niż z tobą, że nigdy jej nie rozumiał, że nie potrafił jej niczym zainteresować. Powiedział, że czuł się winny, że ciebie kocha bardziej niż ją i chciał to zrekompensować okazując jej więcej serca, ale nic to nie dało. To ciebie kochał, Dinah. Nie Holly.

- A przez wszystkie te lata myślałam...

- Jesteś nadzwyczajną kobietą, Dinah, kiedy nie dajesz się zaślepić swojemu poczuciu niepewności - powiedział ciepło.

Dihan dostrzegła nutę czułości w jego głosie.

- Może masz rację co do Holly i dziadka. Już sama nie wiem. Jestem taka skonsternowana. Przewróciłeś wszystko, w co zawsze wierzyłam, do góry nogami.

- Najwyższy czas. Twoje przekonania zawsze stały na głowie.

Położył jej ręce na ramionach i Dinah zeszytniała czując dotyk jego palców na skórze.

- Wielkie dzięki - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Przeżyłem przez ciebie piekło, Dinah. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie byłaś jedyną pokrzywdzoną osobą w tym towarzystwie? Spędziłem siedem lat z kobietą, która

mną pogardzała od minuty, kiedy sądziła, że już mnie tobie odebrała. Jestem gotów zapomnieć o przeszłości. Proszę tylko, żebyś mi w tym pomogła.

Bliskość jego ciała i dotyk rąk na ramionach napełniały ją ciepłem i otuchą. Musiała się pilnować, żeby nie przypaść mu do piersi.

- Morgan, tak ... tak się boję. - W jej głosie zabrzmiało zdradzieckie drżenie. Spuściła oczy i długie rzęsy położyły się na jej bladych policzkach jak dwa ciemne półksiężycy.

- Czego? - spytał głosem tklwym jak pieszczota.

Dinah stała bez ruchu, z trudem łapiąc oddech; serce biło jej jak szalone.

- Boję się być tu z tobą.

- Chcesz wracać do Edouarda? Nie jesteś tu szczęśliwa?

- Jestem. Bardzo szczęśliwa - przyznała niechętnie.

Wciąż omijała go wzrokiem, nie dostrzegła więc wyrazu ulgi i radości na jego twarzy. - Ale trudno mi uwierzyć, że znów nie stanie się coś, co mi to wszystko odbierze. Już raz straciłam ciebie i Stephena.

- Nic złego się nie stanie - zapewnił ją miękkim głosem. - Przestań tylko się zamartwiać i nabierz odrobinę ufności. Odnajdziemy się znowu, Dinah, uwierz mi. Potrzeba tylko trochę czasu.

- Nie mogę... nie mogę w to uwierzyć. - Wyrwała się z jego ramion i pobiegła przez pokój do kominka. Zakryła dłońmi twarz. - Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? - krzyknęła z rozpaczą. - Czy nie wystarczy, że Stephen i ja jesteśmy razem?

Podszedł do niej szybko i jeszcze zanim się odezwał, poczuła zdradziecki dreszcz emocji, gdy znów chwycił ją za ramiona i zaczął pieszczotliwie koić ją dotykiem, zsuwając dłonie coraz niżej.

- Nie, nie wystarczy, ponieważ wiem, czemu wznosisz między nami te wszystkie bariery.

- Co masz na myśli?

- Oboje wiemy, przed czym uciekasz.

Odwrócił ją twarzą do siebie i przycisnął mocno, składając na jej wargach pocałunek, a potem schodząc ustami coraz niżej do łagodnego zagięcia jej śnieżnobiałej szyi. Przyklęknął i poszukał wargami jej piersi.

Przy pierwszym dotyku jego ust Dinah zamknęła oczy, bezskutecznie usiłując odciąć się od niego, ale to tylko wzmogło intensywne doznania, jakie zawsze bez trudu w niej budził. Jej zeszywniałe usta zaczęły drżeć pod naporem jego wilgotnego, nieustępliwego języka. Wciągała w nozdrza zapach jego ciała i męskiej wody po goleniu. Jej ciało już ulegało pogańskiemu magnetyzmowi jego ciała, ale duch jeszcze się opierał.

- Proszę cię, puść mnie. Chcę iść do łóżka - wyjąkała, odpychając go.

- Ja też - odparł z figlarnym ognikiem w oczach. - Przynajmniej raz się zgadzamy.

- Ależ ja wcale nie to miałam na myśli... - zamilkła niepewna.

- Oczywiście, że właśnie to miałaś na myśli, moje kochanie. - Uśmiechnął się do niej władczy, radosnym uśmiechem, który sprawił, że świat zawirował jej przed oczami.

Raz jeszcze spróbowała go odepchnąć, co tylko wzbudziło w nim złość, że jest zdolna do takiego oporu. Przygarwał ją szorstko do siebie i napałł ustami, zamykając ją w stalowych objęciach.

Jego niecierpliwie pieszczoty były dla niej zarazem torturą i ekstazą. Ku swej rozpaczycy uznała, że nie jest w stanie się im oprzeć. Żar dawnej namiętności, którą tak chciała w sobie

zdusić, zapłonął znów pełnym ogniem. Nie czuła już nienawiści, tylko palące, bolesne pożądanie, które tak długo leżało uśpione w tajnikach jej duszy. Płonęła z chęci, aby raz jeszcze doświadczyć uniesień, których z nim zaznała.

Bez przekonania próbowała jeszcze wyswobodzić się z jego ramion, ale podniósł ją bez pardonu z podłogi, wziął na ręce i skierował się w stronę swoich pokoi, które były teraz na tyłach domu. Przytulona do jego piersi słyszała szalone bicie jego serca i urywany oddech. Przyłgnęła do niego, przestraszona i pełna oczekiwania.

- Morgan, puść mnie, proszę...

Nie słuchał. Niósł ją nieubłaganie przez ciemne korytáře do swojej sypialni, gdzie położył ją na łóżku. Może nawet wtedy zdołałaby słabo zaprotestować, gdyby nie zaczął jej całować z taką gwałtownością, że wola oporu znikła gdzieś niepostrzeżenie i została tylko rozżarzona gorąca ciemność i jego wargi palące skórę z dziką namiętnością, ręce ogarniające jej ciało zachłannie, delikatnie, intymnie.

Przykrył ją całym sobą i całował usta, twarz, szyję, urywanym szeptem wymawiając jej imię. Sięgnął do guzików jej bluzki; śliski jedwab wymykał mu się z palców, więc rozerwał ją niecierpliwym szarpnięciem. Zaczaj pieścić jej piersi, których brodawki pod jego językiem stały się twarde i wyczekujące.

Oddychając z trudem zdarł z siebie koszulę i rozpiął spodnie, a kiedy stanął przed nią nago, nie mogła powstrzymać zachwytu nad jego pięknym, męskim ciałem. Bez słowa rozebrał ją do końca i znów wziął we władanie jej usta i ciało, pogrążając ją w otchłani dzikiej, szalonej słodyczy.

Czuła, jak jego stwardniałe dłonie zmysłowo i wolno pieszczą każdy kawałek jej ciała, delikatnie wodząc palca-

mi małe kółeczka na jej skórze i gdy na chwilę oderwał dłoń, jęknęła prosząc o jeszcze.

- Z przyjemnością, kochanie - zabrzmiał jego piękny baryton.

Znów z całym mistrzostwem zaczął błędzić po niej rękami, podczas gdy jego wargi szukały najwrażliwszych punktów jej ciała. Pozwalała mu robić, co chce, szukając ustami jego ust. Kiedy urywanym głosem wyszeptała miłośnie jego imię, zniżył głowę do jej gładkiego, satynowego brzucha, a potem niżej, drażniąc językiem i rękami jej najintymniejsze zagłębienia. Leżała w ekstazie z zamkniętymi oczami, czując jego gorące wargi na wewnętrznej stronie swego uda.

- Kochaj mnie - wyszeptała. - Proszę cię, kochaj mnie.

Uniósł się nad nią i wsunął wolno w aksamitną miękkość jej ciała. Z każdym ruchem wchodził głębiej, a ona odpowiadała na każdy jego sygnał.

Ich namiętność była wszechogarniająca i nieposkromiona, ale Morgan specjalnie opóźniał spełnienie. Dinah oplótła go ciasno ramionami, lecz on nagle oderwał się od niej i przewrócił na plecy, ciężko dysząc.

Otworzyła oczy z wyrazem zdumienia i niedowierzania. Błyszczały jak diamenty w jej pobladłej twarzy.

- Dlaczego przestałeś?

- Nie chcę cię zmuszać - padła jego spokojna odpowiedź.

- Nie zmuszasz mnie - zapewniła go gorącym szeptem, upokorzona, że tak bardzo go pragnie. Wyciągnęła do niego rękę.

- Skąd mogę wiedzieć?

- Proszę cię - jęknęła.

- Prosisz o co? - nalegał bezlitośnie, odwracając się ku niej. - Zawsze sprawiasz wrażenie, że cię zmuszam.

- Proszę cię - wydusiła słabym głosem. - Kochaj mnie. Nadal się nie poruszył.

- Morgan, błagam cię.

Jego palce zaczęły pieścić jej wilgotną, zachęcającą miękkość pod wzgórkami pokrytymi włosami.

- Chciałem tylko usłyszeć, że mnie pragniesz, kochanie. Choć raz.

- Ty bydlaku!

- Nie obrażaj mnie, bo przestanę - powiedział śmiejąc się cicho. Jego ręka znieruchomiała.

Dinah leżała przepełniona głębokim, żrącym wstydem, że pragnie go aż tak bardzo.

- Nie będziesz mnie więcej znieważać, maleńka? - upewnił się spokojnie.

Musiała zagryźć wargi.

Morgan uśmiechnął się triumfalnie, patrząc w jej płonącej oczy. Udowodnił, że i ona go chce, że nie może być bez niego, tak samo jak on bez niej.

Pochylił się nad nią i wziął ją w ramiona z nieokiełznaną zaborczością. Wchodził w nią coraz głębiej i głębiej, aż oboje pograżyli się w ekstazie czerpiąc najwyższą rozkosz z każdego ruchu swoich ciał. Obejmowała go w dzikim zapamiętaniu, przylegając do niego całą sobą. W końcu doprowadził ją do krańca niebotycznego upojenia i pozostał w niej, dopóki fale jej uniesienia nie opadły. Potem objął ją jeszcze namiętniej niż przedtem i sprawił, że ziemia i niebo stopiły się w jedno, zanim sam wlał w nią swój miłosny płyn.

Później zasnął w jej ramionach, a Dinah leżała z głową na jego piersi, z włosami zaplątanymi w jego rękach i patrząc w ciemność nie mogła opanować drżenia serca.

Co ona zrobiła?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziła się opleciona ciasno ramionami i nogami Morgana. Ciemne łuny wystąpiły jej na policzkach, kiedy przypomniała sobie wydarzenia poprzedniej nocy. Kochał się z nią i kochał bez końca. Samo wspomnienie napełniło ją ponownie uczuciem rozkoszy, kiedy wymykała się cicho z łóżka, żeby go nie obudzić. Zaraz jednak znów opadły ją wątpliwości co do niego.

Choćby nie wiem jak wielką okazywał namiętność, nie mogła uwierzyć, że naprawdę darzy ją uczuciem. Pomyślała, że zrobiła straszny błąd dopuszczając do tej sytuacji. Tym trudniej jej będzie zwalczać go w przyszłości.

Robiła w kuchni śniadanie z Graciela, kiedy wszedł. Na widok jego męskiej, przystojnej twarzy poczuła gwałtowne bicie serca i złość, że tak bardzo ma ją w swojej mocy. Czyżby znów zaczynała go kochać? Nie może do tego dopuścić. Znała aż za dobrze cierpienie, jakie ta miłość jej przyniosła.

- Dzień dobry - powiedział niskim, ciepłym głosem.

Nie odpowiedziała na to wesołe powitanie, tylko skoncentrowała całą uwagę na pieczołowitym wycinaniu foremkami ciasta.

- *Buenos dias* senior Morgan - powiedziała Graciela. - Nie wygląda pan dziś rano na zbyt wypoczętego.

- Nie jestem zbyt wypoczęty. Niewiele spałem tej nocy.
- Westchnął dramatycznie i uśmiechnął się, mrugając porozumiewawczo za plecami Gracieli do wściekłej Dinah.

- Można powiedzieć, że... pracowałem do późnych godzin rannych.

- Za dużo pan pracuje, senior Morgan - zganiła go Graciela, biorąc to oświadczenie za dobrą monetę, mimo iż Dinah zaczerwieniła się jak burak.

- Och, sam nie wiem... - powiedział przeciągle. - Ze-szłej nocy było mi bardzo miło, choć trochę się czuję zmę-czony.

- Jest pan naprawdę bardzo oddany swojej pracy, senior Morgan.

- O tak, bardzo oddany - dobiegł Dinah jego bezczelny, obraźliwy głos.

Z wściekłością obrzuciła go piorunującym wzrokiem. W sztywno wykrochmalonej kraciastej niebieskiej koszuli, która podkreślała błękit jego oczu i czerń zmierzwionych włosów, nie wyglądał bynajmniej na człowieka zmęczone-go. Przeciwnie, nigdy nie był bardziej odprężony i pewny siebie niż teraz, gdy wysyłał jej skrycie porozumiewawcze uśmiechy przy każdej nadarzającej się okazji.

Niech diabli porwą tego cholernego faceta! Zżymała się Dinah w duchu. To ona musiała poruszać się ostrożnie tego ranka z powodu obolałych ud po jego całonocnych zapa-łach miłosnych.

- Uważam jednak, senior Morgan, że powinien pan więcej się bawić, a mniej pracować. Ale wiem, że i tak robi pan, co zechce. - Graciela wyszła z kuchni, żeby nakryć do stołu w jadalni.

- Bardzo chętnie będę się więcej bawił, jeśli znajdę odpo-wiednią towarzyszkę zabaw - szepnął Dinah we włosy.

Zesztywniała i wysunęła się z jego ramion.

- Będiesz musiał poszukać jej gdzie indziej.

- A myślałem, że już ją znalazłem.

- Nic podobnego.

- Zeszłej nocy byłaś... chętna do zabawy.
- Czy możemy przestać ciągnąć ten obrzydliwy temat?
- Chyba nie obrzydliwy, kochanie?
- Obrzydliwy - syknęła.
- A ja spodziewałem się komplementu.
- Tego się ode mnie nie doczekasz, ty zarozumiała bęcwale.
- Nie mogłabyś przynajmniej się ze mną przywitać? a może nawet uśmiechnąć?
- Nie rozdaję uśmiechów na prawo i lewo.
- Rozumiem. Zeszłej nocy...
- Zeszła noc była błędem - ucięła krótko.
- Co złego, do diabła, zrobiłem tym razem, kochanie?
- Przede wszystkim mnie uwiodłeś. Wiedziałeś, że nie jestem gotowa do tego rodzaju stosunków z tobą. Ale mimo to mnie zmusiłeś...
- Do cholery, Dinah! Czekałem całe dwa tygodnie. I wcale nie sprawiałaś wrażenia osoby nie gotowej. Pamiętam nawet jakąś błagalną prośbę...
- Zamknij się.'

Wyciągnął ją z za stołu, na którym robiła ciasto. Przesraszona zobaczyła, że ma ściągnięte brwi i grymas gniewu na ustach. Widać było, że stara się z całej siły opanować, żeby nie wybuchnąć.

Stał nad nią wielki, górujący o głowę, tak męski i potężny, że zdawał się całkiem nie na miejscu w tym typowo kobiecym królestwie Gracieli. Nagle poczuła, jakby był kimś obcym, a nie mężczyzną znanym jej niemal przez całe życie. Mierzył ją badawczym, wrogim wzrokiem, jakby chciał rzucić jej wyzwanie. Miał taki sposób patrzenia jej w oczy, że przewiercał ją na wskroś i odkrywał wszystkie zakamarki jej duszy.

Zwilżyła usta, żeby coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie przeszedł jej przez gardło. Odwróciła więc głowę i spojrzała przez okno na bure wzgórza i rzędy winorośli.

- Czy to, co zdarzyło się między nami zeszłej nocy, tak cię przestraszyło, że boisz się ze mną rozmawiać dziś rano?
- spytał. - Czy też nie chcesz przyjąć do wiadomości prawdy?

- Och, dlaczego po prostu nie zostawisz mnie w spokoju?
- Ponieważ cię kocham!

Wyrzucił to w gniewnym zapamiętaniu, zanim zdążył ugryźć się w język. Przez długą chwilę stali patrząc na siebie, jego niebieskie oczy szukały w jej twarzy jakiejś reakcji, ale bezskutecznie. Dinah zamarła - te trzy słowa sprawiły jej więcej bólu niż wszystko inne, co mógłby powiedzieć. Wybiegła z kuchni. Za progiem usłyszała, jak cicho zaklął.

Przez cały dzień myślała o tym wyznaniu, które uczynił w chwili gniewu. Czy mówił prawdę? Czy tylko zdawał sobie sprawę, że to najlepszy sposób, aby całkiem ją od siebie uzależnić? Godziny mijały, a ona dręczyła się nie kończącymi się wątpliwościami. Czy powinna mu zaufać? Czy to był błąd, że nie ufała mu w przeszłości? Czy gdyby było inaczej, ożeniłby się z Holly? Czy była to jedynie konsekwencja jej postępowania? Przypomniała sobie ból po ich rozstaniu, lata goryczy, i serce jej stwardniało. Nie pozwoli się zmiękczyć. Nic z tego. Ale już miękła.

Morgan nie przyszedł na obiad ani na kolację, ale Dinah nie potrafiła się przemóc, żeby spytać Bruce'a, gdzie może być. Raz czy drugi w ciągu dnia widziała go z daleka przy pracy w winnicy. Kiedy minęła piąta po południu następnego dnia, a on nadal się nie pokazał, nie mogła już dłużej wytrzymać jego nieobecności. Poszła do winiarni i zapytała zarządcę Richarda, co się dzieje z Morganem.

- Chyba spał zeszłej nocy w swoim biurze, panienko. Pracował do późna.

Zakasała falbaniastą spódnicę i wbiegła po spiralnych schodach do kantoru nad winiarnią. Niepewnie zapukała do drzwi.

- Proszę - powitał ją znajomy, głęboki baryton.

Stała na progu. Morgan siedział za masywnym, dębowym biurkiem z filiżanką kawy w jednej ręce i słuchawką telefoniczną w drugiej. Z papierosa odłożonego na popielniczkę wznosiły się strużki dymu. Oczy mu pociemniały, kiedy wskazał jej gestem krzesło. Zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę na widełki.

Dinah poczuła na sobie jego przenikliwy wzrok i spuściła oczy, ogarnięta nagłą nieśmiałością. Podniósł papierosa do ust, zaciągnął się i zgasił go w popielniczce.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt, madame? - spytał z irytującą arogancją.

Dinah poczuła się głupio.

- Ja... ja...

- Nie mów mi, że za mną tęskniłaś.

Spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach czujne wyczekiwanie i coś na kształt błysku nadziei. Zawisł ustami na jej wargach.

- Nie. Tylko Graciela chciała wiedzieć, czy przyjdiesz na kolację.

Morgan uniósł brew.

- Akurat! To nie Graciela była tym zainteresowana. Ale jesteś zbyt tchórzliwa, żeby się przyznać.

- Nie przyszłam tu, żeby mnie obrażano, Morgan - oświadczyła Dinah, zwilżając językiem usta.

- Nie mam zamiaru cię obrażać - powiedział spokojnie.

- Przeciwnie, pragnę obdarzyć cię komplementem. Jesteś bardzo piękna, kiedy się czerwienisz. Rumieniec dodaje

blasku twojej przeźroczystej skórze, ale z pewnością o tym wiesz.

- Miałeś mnie nie obrażać - sarknęła, czerwieniąc się jeszcze mocniej.

- I dalej to podtrzymuję. Z twoją piękną cerą, czarnymi włosami i ciemnymi oczami byłabyś skończoną pięknoscią, gdybyś częściej się uśmiechała, Dinah. Ale ja się nie skarżę. Ani cię nie obrażam. - Uśmiechnął się kątem ust. - Nie można mieć wszystkiego. A ja mam już i tak bardzo dużo. - Wyciągnął nogi i oparł się na krzesle lustrując jej powabne kształty z nie skrywanym męskim podziwem.

Zadrżała pod jego pożądlivym spojrzeniem.

- Nigdy nie będziesz mnie mieć! - syknęła.

- Naprawdę? A ja miałem nadzieję znajdować cię w ramionach co rano, oplecioną wokół mego ciała jak tamtej nocy.

Słodkie skojarzenia, jakie ten obraz w niej wywołał, rozżłościł ją jeszcze bardziej na niego i na siebie.

- Nie musisz mi o tym przypominać!

W jego oczach zabłysło ostrzegawcze światło i nagle wyczuła niebezpieczeństwo. Rzuciła się do drzwi, ale Morgan był szybszy; zerwał się z krzesła, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- A może chcę ci o tym przypomnieć, kochanie - powiedział pieszczotliwie.

- Puść mnie, ty łajdaku! - Jej piersi wznosiły się w krótkim, urywanym oddechu, wsparte prowokacyjnie o jego tors. - Nie możesz mnie tak traktować.

Morgan zignorował ten wybuch złości i zanurzył ręce w jej długie włosy, przybliżając jej twarz do swojej tak, że jego wargi znalazły się tuż nad jej ustami. Omiótł ją jego gorący oddech.

- Przecież do mnie przyszłaś, prawda? Gdybyś tego nie chciała, zostałyabyś w domu.

- Nie... nie... Mylisz się. Wcale nie chcę - wyjąkała.

- Najwyższy czas, żebyś się zdecydowała, i to szybko, moja droga. Są jakieś granice, do których można igrac z mężczyzną i wierz mi, że już dawno je przekroczyłaś. Jeśli nie chcesz być ze mną, to trzymaj się z daleka, a jeśli chcesz, to wreszcie to przyznaj.

Przez nieskończenie długą chwilę patrzyła mu w oczy, nie wiedząc, co robić. Jej miłość walczyła o lepsze z dumą. Jak może wciąż kochać mężczyznę, który ożenił się z inną i zostawił ją, gdy była w ciąży? Ale on o tym nie wiedział, szepnął cichy głos w jego obronie. To ty go zostawiłaś! Niemniej wszystkie jego zakłęcia miłosne zapewne nic nie znaczą. Czyż nie powiedział kiedyś, że nie widzi powodu, żeby z niej zrezygnować, skoro wciąż jej pożąda?

Ale nawet jeśli to tylko pożądanie z jego strony, to co będzie z nią dalej? Życie bez niego nie miało sensu. Teraz już to wiedziała. Po co temu zaprzeczać? Może kiedy wreszcie to przyzna i odda mu się bez zastrzeżeń, nauczy się mu ufać i wszystko się ułoży?

Zrozumiała, że ich miłość nie ma szans, jeśli wciąż będzie go odpychać i walczyć na każdym kroku. Musi podjąć ryzyko, bo nie zdobędzie Morgana. A jeśli go nie zdobędzie, jak ułożą się jej przyszłe stosunki z synem? Będzie go czasem odwiedzać podczas weekendów? Za bardzo kochała ich obu, żeby na to przystać bez próby lepszego rozwiązania. Odrzuciła dumę, poddając się woli zwycięzcy. Zobaczył to w jej oczach, jeszcze zanim się odezwała.

- Kocham cię, Morgan - powiedziała cicho. - Zawsze cię kochałam i zawsze będę cię kochać.

Nie spuszczać oczu z jej twarzy, objął ją i przytulił.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęła, opasując go ramionami. - Przez wszystkie te lata nie było nikogo tylko ty.

Spojrzał na nią z niezmierną kłiwością.

- Gdybym tylko wiedział.

- To było takie głupie po tym, co zrobiłeś. Chciałam cię nienawidzić. Och, jak twoje męskie ego musi triumfować.

- Moje męskie ego? - spytał ze zdumieniem. - Naprawdę tak myślisz, kochanie? - Przytaknęła skinieniem głowy. - Moje serce triumfuje o wiele bardziej, zapewniam cię, najdroższa. - Pieszczotliwie przesunął wargami po jej szyi. - Tego dnia, kiedy cię poznałem, byłaś jeszcze dzieckiem, niemniej uratowałaś mi życie. A kiedy pozwoliłaś mi zostać tu mimo wszystkich swoich zastrzeżeń, zrobiłaś dla mnie coś jeszcze więcej. - Urwał. - Nie mógłbym cię nienawidzić. Przez wszystkie te lata pamiętałem twoją nieustraszoną odwagę, piękność, siłę charakteru. I zawsze wierzyłem, że to, co się między nami zepsuło, dałoby się naprawić, gdyby nie narodziny Stephena.

- Straciliśmy tyle czasu - powiedziała cicho. Zamknęła drzwi na klucz i zgasła górne światło.

- Co robisz?

- Zaraz się przekonasz.

Zaczęła się uwodzicielsko rozbierać; wyciągnęła ręce wysoko nad głowę zdejmując wolno sweter i przeciągnęła się lubieżnie, wyginając do tyłu i eksponując zachęcająco piersi. Ostatni purpurowy promień słońca wpadł przez okno i oblał jej ciało miękkim, opalizującym światłem.

Patrząc na nią, Morgan wciągnął głęboko powietrze. Serce waliło mu jak młotem. Dinah wyglądała pięknie jak bogini. Jeszcze piękniej, ponieważ była z krwi i kości, ciepła i pachnąca. Wolno, zmysłowo wyginała się w promieniach słońca, które podkreślały ponętną wypukłość jej piersi i bioder, biel skóry, niezrównaną urodę.

Z namiętym, radosnym westchnieniem wziął ją w ramiona.

- Ty rozpustnico. Zdaje się, że mnie uwodzisz?
- Masz coś przeciwko temu? - uśmiechnęła się.

Drżącymi palcami zaczęła rozpinąć mu od góry koszulę, a on zaczął robić to samo od dołu, aż ich palce spotkały się na środku jego klatki piersiowej i odsłoniły brązowy tors.

Dotknęła ustami jego szyi i całowała go coraz niżej aż do pępka. A potem pochyliła się jeszcze niżej z intymną pieśczęcią, która wyrwała mu z gardła głęboki jęk. Całowała go wolno i namiętnie, aż nie mógł już tego dłużej znieść. Porwał ją bez tchu w ramiona.

- Muszę cię mieć - wycharczał szeptem i wpił się w jej usta.

Przyłgnęła do niego z szaleńczą nadzieją i głębokim utęsknieniem. A potem na wiele godzin oddali się miłości z dzikim zapamiętaniem, lecz i czułą tkliwością. Po raz pierwszy ich jedność była całkowita, zarówno fizycznie, jak i psychicznie; ich serca i dusze połączyły się tak samo jak ciała. Później leżeli w swoich ramionach, szczęśliwi jak jeszcze nigdy, przepełnieni ciepłym blaskiem.

- Musimy zaraz wracać - powiedziała Dinah, uśmiechając się przez w pół przymknięte powieki.

- Dlaczego? - Jego opalone palce pieśczętliwie gładziły jej ramię i pierś.

- Musisz zjeść przygotowaną przez Gracielę kolację. Inaczej będzie się dąsać.

- Dąsy Gracieli nie są dla mnie w tej chwili rzeczą najważniejszą.

- Ale nie powinniśmy sprawiać jej przykrości.

- Pewno masz rację. Jednak nie chcę być teraz z nikim innym prócz ciebie. I jak się wytłumaczymy, że nie przyszliśmy wcześniej?

W oczach Dinah zapaliły się złośliwe ogniki.

- Powiesz jej, że pracowałeś do późna. Wie przecież, jak bardzo jesteś oddany pracy.

- To prawda - parsknął śmiechem Morgan. - Jestem tak jej oddany, że może nawet zechcę popracować dzisiaj jeszcze nieco dłużej.

To mówiąc zsunął rękę z jej piersi i powędrował niżej, głaszcząc ją delikatnie.

- Morgan!

Uciszył jej protest pocałunkiem i minęło dużo czasu, zanim poszli na kolację.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzięki akceptacji swojej miłości do Morgana Dinah mogła się wreszcie rozkoszować pełnią szczęścia, o jakiej zawsze marzyła. Lata brylowania w świecie i zażywania splendorów u boku francuskiego hrabiego poszły w zapomnienie. Nie wiedziała dotąd, co traci.

Teraz, kiedy była w domu i miała przy sobie syna, Morgana i dziadka, niczego więcej nie potrzebowała do szczęścia. Byli razem i uczyli się tworzyć szczęśliwą, kochającą rodzinę. Kiedy myślała o przyszłości, przepełniała ją radość. Nareszcie była w domu i w swojej pięknej dolinie Napy. Przez wszystkie lata wygnania wracała myślami do tej doliny, do jej poetyckiego piękna i teraz mogła się znów nim cieszyć. Odkrywała na nowo grę światła i cieni na Górze Świętej Heleny, włóczyła się z synem po tych samych wzgórzach, które pokochała w dzieciństwie, wzgórzach błękitnych łubinem na wiosnę i ozłoconych latem. Rok po roku będzie mogła obserwować winnicę najpierw żółtą pośród gorczycy, potem zieleniejącą na lato, wreszcie złoto-purpurową, kiedy winogrona napęcznieją sokiem. Ale przede wszystkim jej życie wzbogacą ludzie, których kochała. Nigdy nie czuła się równie pełna życia, równie radosna.

Kiedy minęły święta Bożego Narodzenia i Stephen wrócił do szkoły, Dinah stała się częstym gościem w winiarni. Ten rok w winnicy był wyjątkowo urodzajny. Wspólnie z Morganem i zarządcą konferowała na tematy produkcji i podejmowała najważniejsze decyzje. Przede wszystkim

pomogła swym smakiem i doświadczeniem skomponować słynny Kirsten Cabernet, znany na całym świecie ze swojego bukietu.

Kilku dziennikarzy pytało ją o powód odejścia z firmy de Landaux i powrotu do domu, na co zawsze z entuzjazmem mówiła o ogromnych możliwościach, jakie widzi w winnicy Kirstenów. Jeden z nich, niejaki Davis, drobny człowieczek o dość bezceremonialnych manierach, zapytał ją o Morgana.

- Kim jest ten pan Smith, miss Kirsten?

- Mówiłam już panu, że zarządza winnicą. Jest naszym współnikiem w interesach.

- Jak rozumiem, zamierza go pani poślubić.

- Owszem.

- Jest w nim coś znajomego. Nigdy nie zapominam raz widzianej twarzy. Może kiedyś coś o nim pisałem?

- Wątpię.

- Ale ja jestem pewien.

Zapalił mu się w oku chytry, nieprzyjemny błysk i Dinah poczuła niewytłumaczalny skurcz strachu. Patrzyła, jak zbiega pośpiesznie po schodach, i całe popołudnie męczył ją niepokój.

W wolnych chwilach przekształciła pokój na dole z biura Morgana we własne biuro i umeblowała je z takim polotem, że Morgan ze śmiechem poskarżył się, gdy noga ugrzęzła mu w puchatym dywanie:

- Twoje biuro jest tak eleganckie, że wszyscy będą się zastanawiać, kto tu naprawdę rządzi.

Spojrzała zza biurka na twardo zarysowaną linię jego podbródka i uśmiechnęła się.

- Jakoś w to wątpię. Potrafisz być władczy i uparty jak muł, mój drogi. Ale ja się nie skarżę. Kobieta nie może mieć wszystkiego, jak wiadomo.

Wstała i obeszła biurko, podchodząc do niego.

- I kto to mówi - powiedział z czułością. Brązową dłonią podniósł jej podbródek do góry i popatrzył jej głęboko w oczy. - Sama jesteś najładniejszym upartym osiołkiem w okolicy. Więc może by dwa uparciuchy wymienić pocałunek?

Ich usta złączyły się na dłuższą chwilę, z niechęcią się odrywając.

- Nigdy nie myślałem, że mogę być tak szczęśliwy - powiedział łamiącym się głosem, przytulając twarz do jej włosów. - O takim życiu marzyłem, kiedy byłem dzieckiem. O kochających się rodzicach. O prawdziwym domu i rodzinie. - Jego twarz stwardniała na wspomnienie gorzkich chwil. Dinah patrzyła na niego w milczeniu, nie śmiać mu przerwać, mając nadzieję, że wreszcie opowie jej o sprawach, które dotąd zamykał przed nią głęboko w duszy. Pogładził ją po głowie. - Nie wiesz nawet, jak się czuję, kiedy widzę ciebie i Stephena w tak dobrej komitywie. Kiedy byłem dzieckiem, ludzie zazdrościli mi pięknej słynnej matki. Zazdrościli nam pieniędzy i sławy, posiadłości w Beverly Hills. Nic nie rozumeli. Była wielką aktorką i potrafiła wszystkich wywieść w pole. Specjalnie się to starała. Kiedy moja matka była młoda, gwiazdy musiały dbać o swój obraz w oczach opinii publicznej. Dopiero później przestała być taka ostrożna. Zaczęła grać „kobiety fatalne” w filmie i przestało ją obchodzić, czy i w życiu nie będzie postrzegana jako osoba zła. Większość czasu mnie ignorowała, co bolało równie mocno jak chwile, kiedy się upijała i dręczyła mnie fizycznie i psychicznie. Byłem w tym taki zagubiony. Zdawało mi się, że mnie nienawidzi, li nie wiedziałem, dlaczego. I ci wszyscy mężczyźni, z którymi się spotykała. W pewien sposób byłem o nich zazdrosny. Chciałem, żeby była brzydka, to by przestali przy-

chodzić. Im byłem starszy, tym bardziej stawałem się gniewny i zdeterminowany, aż wreszcie zacząłem się rzucać na wszystkich, łącznie z nią. To, co się w końcu stało, było chyba nieuniknione.

- A co z twoim ojcem?

- Powiedziała mi, że nie żyje. Nigdy nie lubiła o nim mówić.

- Wciąż nie wytłumaczyłeś mi, co się stało tej nocy, o której pisano w gazetach. Twoja matka oświadczyła, że usiłowałaś ją zabić dla pieniędzy i że postanowiła zmienić testament i cię wydziedziczyć. Twierdziła, że dostałaś szalu, kiedy się o tym dowiedziałeś. Morgan, była tak bardzo pobita.

Jego twarz pociemniała.

- Myślisz, że nie pamiętam, jak wyglądała? - Oczy zabłyśły mu dziko. - Ale wszystko, co mówiła o mnie, było kłamstwem - dodał ochrypłym, martwym głosem. - I ludzie jej uwierzyli. Nie wiem, dlaczego to zrobiła. Nie miałem najmniejszych szans zadając kłam jej słowom. Jak mówiłem, zawsze dbała o swój wizerunek, czego nie mogę powiedzieć o sobie. Zmieniałem dziewczyny jak rękawiczki, chodziłem na rozmaite szalone przyjęcia. Sam mój wiek był przeciwko mnie. Nikt nie wierzył w to, co mówiłem. Ta ostatnia noc była najbardziej gorzką pigułką mojego życia. Któregoś dnia może ci o tym opowiem. Teraz to już nie ma znaczenia. Matka umarła trzy lata temu, a ja widziałem ją tylko ten jeden raz od ucieczki z Lawton. Minęło już prawie dwanaście lat. Dziękuję tylko Bogu, że Stephen nie musi przechodzić tego wszystkiego, co ja przeszedłem w dzieciństwie.

Miała nadzieję, że wreszcie opowie jej wszystko do końca, ale on najwyraźniej ciągle nie mógł się do tego

zmusić. Nie naciskała go. Kiedyś przyjdzie taki dzień, gdy będą na tyle blisko, że jej powie.

Mimo przepełniającego ją szczęścia i obietnic Morgana, że nigdy nie straci już tych, których najbardziej kochała, Dinah wciąż gryzła się w duchu, nie mogąc uwolnić się od swoich obsesji. Nie była w stanie uwierzyć, że nic nie zakłóci tej cudownej harmonii. To było zbyt dobre, żeby było prawdziwe. Musi się wydarzyć coś, co wszystko niszczy.

- Uwierz w naszą przyszłość, Dinah - błagał ją Morgan. - Uwierz we mnie. Uwierz w nas oboje.

I próbowała. Bardzo się starała. Ale nie sposób zmienić psychologicznych uwarunkowań całego życia. Nigdy nie wierzyła w siebie, nauczyła się tylko starannie to skrywać za fasadą splendoru.

Ta zima była wyjątkowo mroźna. Wciąż nękały ich lodowate wiatry od Pacyfiku i może właśnie wieczny chłód w domu uprzytomnił Dinah, że Bruce nie czuje się dobrze, mimo iż robił wszystko, aby ukryć to przed wnuczką. Miał już osiemdziesiąt cztery lata, ale nawet w tym podeszłym wieku jego zdrowie nie pozostawiało dotąd nic do życzenia.

Nagle zauważyła, jak bardzo ostatnio pobladł i schudł. Przeniósł się do jednego z pokoi na dole. Miał coraz mniej siły, mało jadł i czasem cały dzień zostawał w łóżku, zwłaszcza jak było zimno. Kiedy go pytała, jak się czuje, zbywał to mówiąc, że tak jak każdy w jego wieku, że się po prostu przeziębił, że to minie, jak się ociepli. I nie zgadzał się na wizytę lekarza. W końcu Dinah w rozpacz zwróciła się do Morgana.

- Wiem, że z dziadkiem jest coś nie w porządku. Ale jest zbyt uparty, żeby się do tego przyznać. Powiedz mi prawdę, Morgan. Jest chory, prawda?

- Tak, jest poważnie chory - wyznał Morgan ze smutkiem.- Obawiam się, że śmiertelnie. - Jego niebieskie oczy błyszczały współczuciem. - Boli mnie to tak samo, jak ciebie.

- Od kiedy wiesz?

- Wiedziałem już, kiedy pojechałem za tobą do Szwajcarii.

- I to był jeden z powodów?

- Tak. Zdawałem sobie sprawę, że chciałabyś być tu z nim co najmniej tak, jak o z tobą.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Ponieważ mnie o to prosił.

- Ile czasu mu zostało?

- Nie pozwala się leczyć konwencjonalnymi metodami, ale lekarz twierdzi, że jest silny i że w jego wieku to przebiega wolniej. Może ma jeszcze dwa lata. Może więcej.

- Och, nie... - Zaczęła cicho płakać.

Wziął ją w ramiona.

- Nic nie można na to poradzić.

- W każdym razie już wiem, czego się spodziewać.

- Dinah, może to nie jest właściwy moment, a może właśnie jest. - Przytulił ją i spojrzał jej w oczy. - Jestem pewien swoich uczuć w stosunku do ciebie. Zawsze cię kochałem i to się nie zmieni. Chcę się z tobą ożenić. Myślę, że to będzie miało duże znaczenie dla Bruce'a, jeśli się pobierzemy, póki jest na tyle zdrow, żeby się cieszyć z wesela.

- Jesteś pewien, że nie chcesz się żenić ze mną tylko dla Bruce'a? Że to nie ze szybko?

- Jestem całkiem pewien.

- Wobec tego zgadzam się. - Przywarła ustami do jego warg. - Och, Morgan... - szepnęła z bezmierną tkliwością.

Dwa dni później nagłówek w jednym z dzienników uderzył ją jak obuchem i wprawił w stan szoku. Drżącymi

palcami chwyciła gazetę i starając się odzyskać równowagę zaczęła czytać okrutne słowa.

„Słynna producentka win Dinah Kirsten wychodzi za mąż za syna Morgana Hastingsa i gwiazdy filmowej Teresy Hastings, oskarżonego przed laty o ciężkie pobicie matki.”

Dinah skurczyła się na widok przerażającego zdjęcia zapłakanej, pobitej twarzy Teresy i młodego, buntowniczego Morgana, odwracającego się od obiektywu. Artykuł cytował znane wypowiedzi gwiazdy, mówił o ucieczce Morgana z zakładu poprawczego czternaście lat temu i przytaczał pikantne szczegóły z życia osobistego Teresy, jej choroby i śmierci. Potem następowała informacja o karierze Dinah we Francji i kilka detali o winnicy Kirstenów. I podpis: Davis.

Ten obrzydliwy, wstrętny, śliski dziennikarzyna! Dinah podarła gazetę na strzępy i wrzuciła do kosza.

- Czy naprawdę myślisz, że to załatwi sprawę? - usłyszała od drzwi ponury głos Morgana.

Jego twarz miała kamienny wyraz, oczy były zimne jak stal, a ciało napięte.

- Nie chciałam, żeby Stephen to zobaczył - wyjaśniła.
- Sam mu to pokazałem, zanim wyszedł do szkoły.
- Och, Morgan, nie mogłeś przecież...

- Nie miałem wyboru. Nie chciałem, żeby się dowiedział od innych dzieci. Powiedziałem mu, że to nieprawda i że któregoś dnia wytłumaczę mu to wszystko, kiedy będzie już na tyle duży, żeby zrozumieć. Powiedział, że mi wierzy i że da w zęby każdemu chłopakowi, który piśnie choć słowo przeciwko mnie. Wyszedł bardzo bojowo nastawiony.

Dinah uśmiechnęła się słabo.

- Wiesz, nigdy nie byłem z niego bardziej dumny. - Urwał. - Ciekawe, jak zareagują nasi tutejsi przyjaciele.

- Prawdziwi przyjaciele się tym nie przejmą.

- A ty? Czy nadal chcesz za mnie wyjść, teraz, kiedy wszyscy wiedzą? Zrozumiem, jeśli zmienisz zdanie.

Spojrzała w jego pociemniałą, nieszczęśliwą twarz zamglonymi ze wzruszenia oczami. Włożyła delikatnie swoją dłoń w jego rękę, a jego palce zacisnęły się konwulsyjnie wokół jej palców, kiedy przyciągnął ją do piersi.

- Kocham cię, Morgan. Nic nigdy tego nie zmieni.

Przytulił ją mocno do siebie i poczuła, jak serce krwawi jej z żalu nad jego straszną, samotną przeszłością, nad wstydem, jaki raz jeszcze będzie musiał przeżywać.

- Ja też cię kocham. - Głos miał nabrzmiały przepełniającym go uczuciem. - Nikt, kto poznał te kłamstwa, nigdy nie dał mi żadnych szans. Nikt... prócz ciebie. - Mięśnie jego twarzy stężyły, jakby bał się, że jeśli powie coś więcej, rozsypie się w kawałki. Nie mógł sobie na to pozwolić.

- Nadejdzie dzień, kiedy wyzwolisz się od przeszłości, Morgan. Przrzekam.

Przywarł do niej ustami i poczuła nagły, obezwładniający przypływ szczęścia.

Dinah i Morgan pobrali się pierwszego marca, w zimne, słoneczne, sobotnie popołudnie. Po ceremonii zaślubin dom zapełnił się wesołym gwarem gości weselnych, z których żaden ani słowem nie napomknął o aferze przypominanej przez gazetę. Szampan i przednie wina lały się strumieniami.

Dinah w białej jedwabnej sukni i koronkowym welonie przedstawiała uroczy obraz u boku swego wysokiego, ciemnego małżonka. Raz po raz pan młody obrzucał ją tkliwym spojrzeniem, które łagodziło jego surowe rysy i pokrywało jej twarz promienną łuną szczęścia. Wszędzie wokół dały się słyszeć zachwyty i szepty nad urodą panny młodej i ich szczęśliwym wyborem., jaką piękną parę two-

rzą." „To wspaniale, że się pobrali. Przecież on ma syna, a ona podobno jest dla małego niczym prawdziwa matka."

W pewnej chwili jeden z sąsiadów odciągnął Morgana na bok, prosząc o pożyczenie traktora, gdyż jego własny się zepsuł. Wdali się w dłuższą rozmowę i Dinah ich zostawiła, chodząc z pokoju do pokoju i gaworząc w aurze szczęścia ze starymi przyjaciółmi. Po chwili jednak stęskniła się za Morganem i poszła go szukać. W salonie go już nie było, dowiedziała się od jego rozmówcy, że poszedł z Bruce 'em do biblioteki.

Zdjęta nagłym niepokojem, że może dziadek poczuł się gorzej, przebiegła szybko przez hol. Drzwi do biblioteki były w pół otwarte i posłyszała dochodzące ze środka głosy. Instynkt kazał jej się zatrzymać.

- Muszę oddać ci sprawiedliwość, Morgan - mówił Bruce ciepłym, gratulującym tonem. - To ty miałeś rację, a nie ja. Nigdy nie sądziłem, że uda ci się namówić Dinah do małżeństwa. To z pewnością lepsze rozwiązanie niż to, co ja miałem na myśli.

- Z pewnością - padła sucha odpowiedź Morgana.

Palce Dinah zeszywniały na drewnianej framudze drzwi. O czym oni mówili? Musiała się przekonać. Stała bez ruchu, słuchając ze ściśniętym sercem.

- Przestań mieć taką nieszczęśliwą minę, Morgan. Teraz, gdy już jesteś mężem Dinah, nikt nie zakwestionuje twojego prawa do winnicy, kiedy mnie zabraknie.

- Obaj dobrze wiemy, że nie ponaglałbym jej ze ślubem, gdybyś mnie nie zmuszał.

- Ja też nie chciałem jej naciskać, ale nie mógłbym spocząć w spokoju, póki to wszystko ciągle wisiało w próżni. - Bruce westchnął głęboko. - To najlepsze rozwiązanie, że jesteście już małżeństwem i wszystko jest załatwione.

- Może masz rację.

Dinah otworzyła drzwi. Nastąpiła krótka, pełna zażenowania cisza. Bruce zaczerwienił się z zakłopotania, Morgan zacisnął gniewnie wargi i zrozumiała, że jest zły na Bruce'a. Jego niebieskie oczy zmierzyły ją szybkim, badawczym spojrzeniem i wiedziała, że zastanawia się, ile usłyszała z ich rozmowy.

Chociaż miała serce ciężkie jak kamień, przywołała na usta najpiękniejszy z uśmiechów.

- Tu jesteś, kochanie. Wszędzie cię szukam. Co to za wesele bez pana młodego?

- Przepraszam, Dinah - powiedział czule. Jego piękny głos był pełen tklivości i na moment odepchnęła od siebie myśl, że mogła podejrzewać go o dwulicowość. - Nie zamierzałem oddalać się na tak długo. - Objął ją ramieniem i zaprowadził z powrotem do gości.

Przez resztę przyjęcia nie mogła zapomnieć o fragmencie rozmowy, którą podsłuchiwała. Morgan był dziwnie rozdrażniony po spotkaniu z Bruce'em i Dinah była niemal pewna, że coś przed nią ukrywają. Musiała się dowiedzieć, co to było.

Kiedy przyjęcie dobiegało końca, poszła na górę przebrać się w podróż poślubną. Miał to być krótki, trzydniowy wypad nad morze, do letniego domku przyjaciół. Morgan nie mógł wyjechać na dłużej, gdyż wiosną zawsze wisiało nad winnicą niebezpieczeństwo nocnych przymrozków i nie chciał zostawiać jej pod opieką innych. Wybrał domek przyjaciół, bo był blisko.

- Nie mam zamiaru tracić naszego cennego czasu na jazdę samochodem - mówił, drocząc się z Dinah.

Dinah było wszystko jedno, dokąd pojedą. Wiedziała, że z Morganem wszędzie czeka ją idylla. Teraz jej nastawienie się zmieniło.

Była na górze w swojej sypialni, kończyła się ubierać w miękki wełniany kostium i jedwabną bluzkę i właśnie przeciągała szminką usta, kiedy usłyszała pukanie do drzwi i głos Bruce'a:

- Mogę wejść, Dinah?

- Oczywiście, proszę.

Bruce wszedł i objął ją czułym, kochającym spojrzeniem szarych, jasnych oczu.

- Chciałem się z tobą pożegnać z dala od tych tłumów.

- Cieszę się, że przyszedłeś. - Spojrzała na niego z miłością. Jaśniał szczęściem. W tym momencie wcale nie wyglądał na człowieka chorego. - Czy jesteś pewien, że dasz sobie radę bez nas, dziadku? Na pewno dobrze się czujesz? - spytała z troską.

- Nigdy nie czułem się lepiej.

Uśmiechnęła się i objęła go czule.

- Będziemy za tobą tęsknić, dziadku.

- Nie będzie was wszystkiego trzy dni. Nie traćcie czasu na tęsknotę za starym człowiekiem podczas podróży poślubnej. Bądź szczęśliwa, Dinah. Zawsze ci tego życzyłem. Morgan to dobry człowiek, bez względu na to, co kto myśli.

- Wiem. - Puściła Bruce'a. - Dziadku, chcę być szczęśliwa i jestem, ale...

- Ale nie wyglądasz na szczęśliwą, moje dziecko. Co cię trapi? Jeśli nie te bzdury, co wypisali w gazetach, to co?

Spojrzała mu głęboko w oczy i zdecydowała się powiedzieć.

- Nie chciałam poruszać teraz tego tematu, ale skoro pytasz... Usłyszałam fragment waszej rozmowy, zanim weszłam do biblioteki.

Bruce nie potrafił ukryć zakłopotania.

- Nie powinnaś była podsłuchiwać.

- Zrobiłam to mimo woli, dziadku, ale teraz chciałybym wiedzieć, jak nakłoniłeś Morgana, żeby się ze mną ożenił szybciej, niż zamierzał? Czym go przekonałeś?

- Dinah, nie wiem, co usłyszałaś, ale najważniejsze, że ty i Morgan się kochacie i należycie do siebie - odparł Bruce wymijająco. - Jesteście małżeństwem. Inne rzeczy się już nie liczą.

Och, ależ bardzo się liczyły!

- Czy to był pomysł Morgana, żeby przyjechać za mną do Szwajcarii czy twój, dziadku?

Bruce zwiesił głowę.

- Na początku mój - przyznał niechętnie.

- Jak zmusiłeś do tego Morgana?

- Morgana nie da się do niczego zmusić.

- A więc jak go przekonałeś?

- No cóż, już dawno temu stało się dla mnie jasne, że ty i Morgan jesteście dla siebie stworzeni. Na drodze stała Holly, oczywiście. Czułem się winny, przynajmniej częściowo, za ich małżeństwo. Ale potem ona zginęła, a wy oboje nadal byliście zbyt uparci, żeby się jakoś zbliżyć, czy choćby spotkać. Próbowałem rozmawiać z tobą zeszłego roku po wypadku, ale ty nawet nie chciałaś słuchać. Kiedy napisałaś, że w listopadzie wychodzisz za mąż za Edouarda, wiedziałem, że muszę wziąć sprawy w swoje ręce.

- Co zrobiłeś, dziadku?

- Wiesz, że powiedziałem Morganowi o Stephenie?

- Tak.

- Chciałem, żeby zrozumiał, dlaczego odmawiasz powrotu. Potem wyznałem mu, że jestem chory i pragnę mieć cię przy sobie. Kiedy i to nic nie dało, poruszyłem w końcu sprawę testamentu. Morgan potrafi być uparty jak osioł i to mnie rozwścieczyło. Widzisz, zostawiam całą posiadłość, oprócz części Holly, która jest zapisana dla Stephen, tobie.

Powiedziałem Morganowi, że wkrótce będziesz w posiadaniu pięćdziesięciu jeden procent udziałów winnicy Kirstenów i żeby lepiej się jakoś z tobą dogadał, zanim umrę, jeśli chce tu zostać. Morgan harował tu jak wół całe lata i wiedziałem, że ciężko mu będzie rozstać się z tym miejscem, podobnie jak wiedziałem, że gdy raz się spotkacie, znów się odnajdziecie. I tak się stało.

- I co Morgan na to? - wykrztusiła Dinah z trudem przez zaciśnięte gardło.

- Najpierw odmówił i to bardzo gniewnie, ale potem zaczęły się kłopoty ze Stephenem i nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Wtedy dał się namówić, żeby pojechać po ciebie.

Twarz Dinah zastygła w woskową maskę. Każde uderzenie serca sprawiało jej tępy ból. Oczy zaszyły jej mgłą. Czyżby to pieniądze były tą przyczyną, dla której Morgan po nią pojechał? Był ambitny, zawsze to wiedziała. Wystarczyło spojrzeć, jak zmodernizował i powiększył winnicę, żeby widzieć jego zaangażowanie. Czy mógł pozwolić, aby mu to wszystko zabrała? a z drugiej strony, czyżby był tak zimny i wyrachowany, aby żenić się z nią tylko z tego powodu? a może jest niesprawiedliwa? Może Morgan jednak ją kocha? I naprawdę troszczy się o Stephena? Chciała, tak bardzo chciała mu ufać, ale na nowo osaczyły ją wszystkie wątpliwości. Jak zawsze dawne poczucie niższości nie pozwoliło jej wierzyć, że mógł ją kochać dla niej samej.

Kiedy schodziła do holu, aby wyruszyć w swoją podróż poślubną, jej serce było ciężkie jak ołów. Morgan stał u podnóża schodów, rosły, potężny i jakże przystojny w nowym garniturze. Jego oczy patrzyły na nią ciepło i zachłannie, oblewając jej twarz szkarłatnym rumieńcem. Jeszcze nigdy nie uświadamiała sobie tak jasno, jak bardzo go kocha. Rozdarta żalem i wątpliwościami, położyła lodowa-

tą dłoń na jego cieplej, dużej ręce i pozwoliła mu sprowadzić się z ostatnich stopni.

Każdy jego dotyk działał na jej zmysły. Odpowiedziała na jego szeroki uśmiech niepewnym, drżącym uśmiechem i na moment zatonęli w swoich oczach, stojąc bez ruchu. Potem wybiegli razem na zewnątrz pod gradem ryżu. Pomógł jej wsiąść do samochodu i usiadł obok. Każdym nerwem ciała czuła jego bliskość. Patrzyła na jego szczupłe ręce na kierownicy i myślała o pieszczotach, jakimi ją darzyły. Czuła w nozdrzach męski zapach jego wody kolońskiej. Tak bardzo go pragnęła i nie mogła znieść myśli, że mógłby jej nie kochać.

Spojrzał na nią i powiedział z namiętym westchnieniem:

- Cały dzień czekam na prawdziwy pocałunek od mojej pięknej żony.

Zastygła pod jego spojrzeniem. To była prawdziwa tortura, zastanawiać się, czy każda czułość jest wymuszona. Siedziała bez ruchu, kiedy się przysunął. Długie, brązowe palce ujęły ją pod brodę i podniosły głowę do góry, a druga ręka opasała jej plecy. Włosy ciemną kaskadą opadły jej na ramiona. Przyciągnął ją do siebie w silnym, zaborczym uścisku. Wiedziała, że przyjaciele ich obserwują i marzyła, żeby zapalił silnik i czym prędzej odjechał. Ale on zapomniał o całym świecie prócz pięknej kobiety, którą tulił do piersi. Jego ramię opasywało ją stalową obręczą, zamykając w żelaznym uścisku. Pochylił głowę i rozchylonymi wargami przylgnął do niej w namiętym pocałunku. Jego usta były mokre i gorące, a język każdym ruchem budził gwałtowny odzew jej ciała.

Gdy w końcu ją puścił, trzęsła się cała zarówno ze wstydu, jak i pożądania. Przekręcił kluczyk w stacyjce i gdy chciała odsunąć się na bezpieczną odległość, objął jej wąż

skie ramiona jedną ręką, przytulając ją do swego boku. Z drugą ręką na kierownicy ruszył w milczeniu przed siebie. Patrzyła półprzytomnie na uciekającą drogę, czując się przez niego zniewolona, osaczona, lecz on zdawał się nie widzieć, jak jego bliskość ją deprymuje.

Z jej piersi wyrwało się tłumione westchnienie. O, jakże go kochała i pożądała. Ale nie chciała zawierać z nim małżeństwa, którego pragnął jedynie z powodów finansowych.

Co ma robić? Byli teraz mężem i żoną. Może najlepiej nic nie mówić i niech będzie jak jest? Czy byłoby to takie złe? Nie zmuszała go, żeby się z nią ożenił. Mogliby przecież ułożyć sobie wspólnie życie. Wychowywaliby razem swoje dziecko, a Morgan najwyraźniej zamierzał być dla niej miły. Namiętność, jaką w nim budziła, była widoczna. Czy to nie może jej wystarczyć? Znów przypomniała sobie jego okrutne słowa ze Szwajcarii, kiedy powiedział, że jej nie kocha, ale chce, żeby wróciła, ponieważ jest matką jego dziecka. Nie mówił oczywiście nic o pieniądzach, lecz wciąż paliło ją jak piętno jego niedbałe oświadczenie: „Pożądanie, jakie we mnie budzisz, obudziłaby każda piękna kobieta, a ponieważ będziemy mieszkać razem, nie widzę powodu, żeby z tego nie skorzystać.”

Czy mówił prawdę? Teraz twierdzi, że ją kocha, ale czy rzeczywiście? Czy ich związek był dla niego tylko małżeństwem z rozsądku? Nigdy nie wspomniał słowem o testamencie dziadka, co świadczyło na jego niekorzyść.

Kiedy dojechali na miejsce, czuła się skołatana i wyczerpana wyboistą, krętą drogą. Nie ucieszył jej nawet urok nadmorskiej wioski położonej malowniczo między wąskim paskiem plaży i zielonymi wzgórzami z tyłu. Morgan pojechał prosto do ich domku i zostawił ją tam, żeby mogła odpocząć, kiedy będzie robił zakupy.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli ochotę wychodzić dziś wieczór na kolację - powiedział. - Odśwież się, a ja zaraz wrócę.

Pochwycił jej spojrzenie i nie mógł oderwać od niej oczu. Przesunął wzrokiem po jej ponętnej figurze, zatrzymując się na krągłości piersi kusząco zarysowanych pod jedwabną bluzką, a ona czuła, że zasycha jej w gardle. Kiedy znów ich oczy się spotkały, przebiegł ją dreszcz i serce zaczęło jej walić jak młotem.

Powiedz mu! Powiedz mu o swoich wątpliwościach! Może potrafi to wszystko wytłumaczyć. Ale nie mogła się na to zdobyć i pozwoliła mu wyjść nic nie mówiąc. Była zdecydowana zachowywać się, jakby wszystko było w porządku. Przez osiem lat nie miała nic, czy to coś złego trzymać się tego, co ma się teraz?

Kiedy Morgan wrócił, zastał ją na zewnątrz na drewnianym pomoście, siedzącą na blacie stołu piknikowego, wpatrzoną w fale przybrzeżne. Trzasnął drzwiami i kiedy się odwróciła, obdarzył ją swoim najbardziej uwodzicielskim uśmiechem, pod wpływem którego topniała jak wosk. Jego twarz była zaczerwieniona od wiatru i zdążył się już przebrać w sweter i wytarte džinsy. Ten niedbały strój tylko jeszcze podkreślał jego nieodpartą męskość. Długim krokiem przemierzył podest i oparł się obok niej o stół.

- Jest pięknie, prawda? - szepnął.

- Tak. - Patrzyła na wodę, a on patrzył na nią.

- I tak ślicznie pachniesz.

Jego głos był miękki, hipnotyczny; uśmiechnęła się do niego leciutko.

- Czemu się śmiesz? - szepnął, owiewając ciepłym oddechem jej skroń.

- Nie sądziłam, że zauważysz, że perfumowałam włosy.

Objął ją ręką za ramię i owinał sobie ciemne pasmo jej włosów wokół palców.

- Kiedy wreszcie przyjmiesz do wiadomości, że za-uważam wszystko, co cię dotyczy? - odparł swoim pięknym, jedwabistym głosem.

Był niebezpiecznie blisko i dotyk jego palców na szyi zaczynał budzić jej zmysły. Wolno pochylił usta i złożył na jej wargach krótki, słodki pocałunek.

- Dinah, czy chcesz zjeść kolację, czy chcesz... - Jego wzrok zatrzymał się na miękkim aksamicie jej ust.

Nie dokończył pytania, ale nie musiał. Podniosła na niego nieszczęśliwy wzrok, zastanawiając się, czy to tylko żądza z jego strony. Wciąż trzymał rękę na jej ramieniu, ale kiedy ich oczy się spotkały, powędrował palcami do jedwabnego wiązadła u jej szyi, rozwiązał je i gdy dwa końce zatrzepotały na wietrze, rozpiął pierwszy guzik. Jego spojrzenie i miękki dotyk palców na gołej skórze działały na nią hipnotycznie. Puls zaczął jej szybciej bić i przechyliła się w jego stronę.

Przywarł do niej żarliwymi, gorącymi ustami pieszcząc miękką wypukłość jej warg, aż otworzyła je z westchnieniem i pozwoliła, aby jego język nasycił się do woli słodyczą jej ust. Ta intymna pieszczota i uścisk jego ramion wprawiły ją w drżenie.

Morgan nie spiesząc się kontynuował pieszczoty, aż Dinah przepełniło szalone, palące pragnienie, które tylko on mógł zaspokoić. Nie miało już znaczenia, że pewno jej nie kocha i ożenił się z nią dla pieniędzy. Liczył się tylko palący ucisk jego warg i głód, który w niej budził. Co dziwniejsze, jej wątpliwości jeszcze wzmogły to namiętne pożądanie. Jakby miała nadzieję zdobyć jego duszę poprzez skarby ciała.

Wziął ją w ramiona, zaniósł do domu i położył w sypialni na dużym, drewnianym łożku. Ich oczy się spotkały i jego wzrok powędrował od czubka jej czarnowłosej głowy przez delikatną twarz, do pełnego zarysu piersi pod niebieską bluzką. Jej sutki stwardniały pod tym gorącym spojrzeniem jak pod dotykiem.

- Jesteś piękną kobietą, Dinah. Kiedyś chciałem, żebyś była brzydka, stara i gruba, żebym mógł o tobie zapomnieć. Ale myślę, że nawet wtedy by mi się to nie udało... - W jego cichym głosie brzmiała przytłumiona nuta goryczy.

Mówił, że chciał o niej zapomnieć i ją znienawidzić, i to wyznanie przeszło ją niewypowiedzianym bólem.

Ale przecież ona też chciała go znienawidzić! Przebiegła wzrokiem po jego ciele. Jakim prawem jest taki męski, taki przystojny, taki nieodparcie atrakcyjny? Jakim prawem domaga się jej miłości, jeśli ją tylko wykorzystuje?

Leżała pod nim w prowokacyjnie lubieżnej pozie. Jej błyszczące oczy wysyłały mu wyraźne zaproszenie, ten najbardziej erotyczny z przekazów.

- Cały drzę, kiedy tak na mnie patrzysz - wyszeptał niskim, zmysłowym głosem.

- A jak myślisz, co ja czuję, gdy ty robisz to samo? - Pogładziła delikatnie ręką męski zarys jego podbródka. I nagle wyrwało jej się strwożone pytanie, którego przysięgła sobie nigdy mu nie zadać. - Morgan, czemu się ze mną ożeniłeś?

Popatrzył na nią przeciągłym wzrokiem, którego intensywność sprawiła, że przeszły jej ciarki po skórze. Potem pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Ponieważ musiałem - powiedział krótko, nie wiedząc, jaki sprawia jej ból. - Żadnych więcej pytań, kochanie.

Zaczęła protestować, ale zamknął jej usta pocałunkiem, który odsunął na bok wszelką zdolność sprzeciwu czy logi-

cznego myślenia. W jej żyłach zapłonął ogień, wtuliła się w jego ramiona i zaczęła całować go z równym żarem i nienasyceniem. Wsunęła mu rękę pod sweter, pieszcząc palcami jego gładką, ciepłą skórę.

Bez względu na dręczące ją wątpliwości, chciała go za bardzo, żeby oprzeć się męskiemu magnetyzmowi jego ciała. Płoneła pożądaniem, kiedy ją rozebrał i pograżył się w odkrywaniu na nowo jej najintymniejszych sekretów. Zdarła z niego sweter i błądziła rękami po jego gładkiej skórze, pod którą wyczuwała napięte jak stal mięśnie. Pocałunki Morgana stały się coraz bardziej natarczywe.

- Kochaj mnie, kochaj - wyszeptwała Dinah bez tchu. - Proszę cię, Morgan. Nie mogę już dłużej czekać.

- Mamy przed sobą całą noc. - Jego usta z wolnym rozmysłem znaczyły linię pocałunków od miękkiego zagłębienia jej szyi po krągłość ramienia.

Trząsł się z pożądania, kiedy rozebrał się do końca i położył przy niej, delikatnie przylegając do jej ciała. Kontakt z jego nagą skórą przeszył ją elektrycznym wstrząsem. Objęła go delikatnie za szyję, a potem opuściła ręce niżej na plecy, przyciskając go z całej siły do siebie. Jęczała cicho w paroksyzmach rozkoszy, kiedy ją brał, obnażona w swoim nienasyceniu. Wszedł w nią, z każdym ruchem biorąc ją bardziej we władanie.

Przyłgnęli do siebie w ogniu dzikiej namiętności, która porwała ich w swój wir jak wzburzona rzeka i płynęli z jej prądem aż do przystani gorzko-słodkiego spełnienia. Po tym gwałtownym wybuchu leżeli spleceni ze sobą, czując zgodny rytm swoich serc, przepełnionych wzajemną czułością.

Ale jedno z tych serc cierpiało.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zapach soli i morskich wodorostów przepełnił ściany ich małego domku. Z zewnątrz dochodził głośny szum przybrzeżnych fal. Leżąc w ramionach Morgana, Dinah przypomniała sobie tę pierwszą noc, tak dawno temu, kiedy kochali się przy blasku księżyca na plaży w cieniu eukaliptusów. Wydawało się, że było to w innym życiu. Albo że ta niewinna, naiwna gąska to wcale nie była ona, tylko jakaś kruczoczarna bohaterka romansu. Tej nocy, kiedy mu się oddała, zrozumiała, że zawsze będzie go kochać, jak żarliwie wierzyła w jego zaklęcia miłosne i jak była zdruzgotana, kiedy wkrótce potem ożenił się z Holly.

Teraz, kiedy namiętność opadła, leżała w łóżku czując w środku pustkę i chłód. Owinęła się szczelniej kocem i przysunęła bliżej do Morgana, ale to nie pomogło. Nawet żar jego ciała nie mógł rozgrzać jej duszy. Zamrugnęła powiekami, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Dręczące ją wątpliwości łamały jej serce. Wiedziała, że nie zniesie takiego życia; nie potrafi kochać go do nieprzytomności, a jednocześnie wątpić w szczerość jego uczuć. Dla jego własnego dobra musiała poznać prawdę, nawet gdyby to miało ją kosztować rozwiązanie małżeństwa.

Jeśli Morgan jej nie kocha, nie może z nim zostać, nawet ze względu na Stephena. To za bardzo bolało. Będzie musiała znaleźć sposób na regularne odwiedzanie syna, ale nie może przykuć do siebie Morgana tylko dlatego, że ożenił się z nią, by zatrzymać winnicę. Odda mu ją w zarząd i wróci do Teksasu, do swojej pracy. Jej serce przepełniło

się bólem na myśl o przyszłości, jałowej i pustej. Oczy zapiekły ją gorącymi łzami. Jak zdoła żyć teraz bez niego? Jak pogodzi się z tym po raz drugi? Z gardła wyrwał się jej szloch.

- Co się stało, Dinah? - dobiegł ją pomruk Morgana. Jego długie palce pogłaskały ją delikatnie po włosach.

Podskoczyła przestraszona, bo była pewna, że on śpi. Kiedy objął ją w pół ramieniem, odsunęła się jak oparzona od zdradzieckiego ciepła jego rąk i usiadła sztywno, jak najdalej od leżącej obok, potężnej postaci.

- N... nic - powiedziała nienaturalnym tonem. Czuła się zbyt słaba i zagubiona, żeby tak od razu podjąć z nim ten temat. Nie wiedziała nawet, jak sformułować zarzuty. - Nie chcę teraz o tym mówić.

- Widzę, że coś jest nie w porządku. - Jego głos stał się bardziej szorstki. - I chcę porozmawiać właśnie teraz. Coś cię gryzie, odkąd wyjechaliśmy z domu. Cały czas cierpliwie czekam, aż mi o tym powiesz, a teraz nagle płaczesz w łóżku i nawet nie dasz mi się dotknąć.

- Naprawdę powinniśmy odczekać, aż będę gotowa.

Zapadła długa cisza. W końcu przerwał ją jego gorzki, zmatowiały głos.

- Nigdy nie lubiłem niczego odkładać. A już zwłaszcza podobnych spraw. Przed chwilą się kochaliśmy, a teraz się zachowujesz, jakbyś mną gardziła. Chcę wiedzieć, o co chodzi.

- Skoro nalegasz, to... usłyszałam niechcący twoją rozmowę z dziadkiem w bibliotece i kiedy go o to spytałam, wszystko mi opowiedział. Nie dziwię się, że mi nie powiedziałeś o jego chorobie, Morgan - wyrzuciła oskarżycielsko.

Nastąpiła przykra cisza.

- Co właściwie chcesz przez to powiedzieć?

Spojrzała na jego rzeźbiony profil. W szarym świetle poranka rysy jego twarzy były ostre i zacięte, ułożone w twardy grymas, jakiego jeszcze dotąd u niego nie widziała. Mimo ukłucia strachu, odparła:

- Bałeś się, że mogę zacząć się zastanawiać, dlaczego właściwie przyjechałeś za mną do Szwajcarii.

- Mówisz zagadkami, Dinah, czy mogłabyś zacząć wyrażać się jaśniej?

- Dziadek powiedział mi, że kiedy umrze, ja mam przejąć winnicę Kirstenów.

- I sądzisz, że sprowadziłem cię i poślubiłem, bo chodzi mi o winnicę?

Nie mogła się odezwać przez zaciśnięte gardło. Gdyby tylko powiedział jej teraz, że to idiotyczny, niepoważny pomysł i że naprawdę ją kocha.

- Tak uważasz, Dinah, prawda?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Myślałam, że może...

- Do diabła z „może”. Nie owijaj w bawełnę swoich podejrzeń. Życie nie oszczędziło mi poczucia odtrącenia i teraz też sobie z tym poradzę.

Odrzucił koc i spuścił nogi na lodowatą podłogę. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co robisz?

- A jak ci się wydaje? Wyjeżdżam. Zatrzymaj sobie swoją piękną winnicę.

- Wyjeżdżasz.

To słowo uderzyło ją jak obuchem. Patrzyła z bólem na jego opaloną, gładką skórę, szerokie ramiona i porysowane mięśniami plecy, kiedy się pochylał, wkładając dzinsy. Poruszał się bezszelestnie po drewnianych deskach podłogi, jak zamknięte w klatce zwierzę. Włożył koszulę i szybko ją zapiął.

- Krytykowałaś mnie mówiąc, że jestem ambitny, Dinah. Wolałabyś kogoś, kto doprowadziłby winnicę i winiarnię do ruiny? Nie wiem, czego ode mnie chcesz, czego oczekujesz. To i tak o tyle nie ma znaczenia, że już się nie zmienię, nawet dla ciebie. Tak, zależy mi na winnicy, ale zostałem u was, bo zależało mi na tobie. Zakochałem się w tobie, choć miałaś tylko szesnaście lat. Czułem z tobą jakieś pokrewieństwo. Oboje byliśmy wyrzutkami i musieliśmy walczyć o swoje miejsce w świecie. Choć wierzyłaś we wszystkie kłamstwa, które wyczytałaś o mnie w gazetach, trudno mi było cię winić. Kiedy wciąż mnie unikałaś i darzyłaś wyłącznie niechęcią, rzuciłem się w wir pracy i z wolna pochłonięto mnie sadzenie winorośli i produkcja wina. A później, kiedy zdawało mi się, że mnie pokochałaś, a ty zostawiłaś mnie dla Edouarda, byłem tak nieszczęśliwy i oszalały z zazdrości, że poślubiłem Holly. Stephen i winnica były wszystkim, co mi zostało.

Umilkł na dłuższą chwilę, zanim znów przemówił.

- W pewnym sensie przypominasz mi moją matkę. Nie bądź taka zszokowana, Dinah. Widzisz, ona nie była taka zła, jak na to wygląda. Mimo sławy i sukcesu, wierzyła w siebie nie bardziej niż ty. Dlatego nie wystarczał jej jeden mężczyzna. Musiała ciągle się utwierdzać, że jest piękna i pożądana. Otaczała się całą masą pochlebców, którzy ją wykorzystywali. W końcu popadła w paranoję. Nie była pewna nawet mnie. Myślę, że na swój pokrętny sposób chciała, żebym ją kochał, ale nigdy nie potrafiłem jej do końca zadowolić. Byłem jedynym człowiekiem w jej życiu, od którego nie mogła się uwolnić. Kiedy dorosłem, wbiła sobie do głowy, że chcę jej pieniędzy, jak wszyscy inni. Zarzucała mi to nawet tej ostatniej nocy. Ale ja chciałem tylko jej miłości, Dinah. Ironią losu, to właśnie moje uczucie do niej pozbawiło mnie wtedy rozsądku. Dlatego

wpadłem w takie tarapaty. Ale dla twojej informacji, przed swoją śmiercią trzy lata temu musiała to i owo przemyśleć, ponieważ zostawiła mi cały swój majątek. Myślę, że chciała mi na swój sposób przekazać, że jednak mnie kochała. To było wszystko, co mogła mi dać. Jestem teraz bogatym człowiekiem, Dinah. Nie potrzebuję twoich pieniędzy i nigdy ich nie potrzebowałem. Nauczyłem się radzić sobie dawno temu. Nie ożeniłem się z tobą dla winnicy Kirstenów. Ożeniłem się z tobą, bo cię kocham, ale niech mnie diabli porwą, jeśli miałbym żyć z kobietą, która ma tak mało wiary w siebie i we mnie. Przeszedłem już przez podobne piekło i nie mam zamiaru znowu się na to skazywać. Już raz mnie zostawiłaś. Niewiele wody upłynie, zanim zrobisz to po raz drugi.

Wciągnął buty.

- Dokąd wyjeżdżasz?
- Co za różnica?
- Czy wrócisz?

Nie było odpowiedzi. Rzucił jej wściekłe spojrzenie i wypadł z pokoju. Usłyszała trzask drzwi wejściowych i już go nie było.

Łzy ciurkiem ciekły jej po bladych policzkach. Wtuliła twarz w poduszkę i szlochała histerycznie aż do ostatecznego wyczerpania, kiedy jej odrętwiałe ciało ogarnął kamienny spokój. Niekłamanym gniew Morgana rozwiązał wszystkie jej wątpliwości, ale czy nie było już za późno na poprawę? Po raz pierwszy w życiu poczuła się inną kobietą i zrozumiała, że nie pozwoli się już zaślepić przez własne poczucie niepewności. Była równie godna miłości jak każdy. Dlaczego nie potrafiła uwierzyć w to wcześniej?

Odrętwiała i pusta w środku wstała z łóżka i zaczęła się wolno ubierać. Morgan ją kochał. Myliła się co do niego. Tak bardzo się myliła. Chciała tylko zaoszczędzić mu mał-

żeństwa bez miłości, a on to opacznie zrozumiał. Zraniła go dotkliwie. Uznał, że go odrzuca, tak jak kiedyś jego matka. Jeżeli nie wróci, będzie musiała sama go poszukać. Nawet jeśli jej już nie zechce, musi postarać się wytłumaczyć mu swoje okropne zachowanie.

Minęły dwa dni i Morgan nie wrócił do domku przy plaży. Dinah była pogrążona w najgłębszej rozpacz. Dokądkolwiek się udał, musiał pójść pieszo albo pojechać autostopem, bo zostawił samochód i kluczyki. Spędziła dwa długie, nie kończące się dni spacerując samotnie po plaży i rzucając bezmyślnie w morze kawałki drewna i kamiki. Czuła, że musi tu zostać i czekać, żeby dać szansę Morganowi, gdyby zechciał wrócić. Bez samochodu może nie odszedł zbyt daleko.

W chwili niecierpliwości z nadzieją i obawą zadzwoniła do domu.

- Nie spodziewaliśmy się od ciebie znaku życia z podróży poślubnej - zażartował Bruce jowialnie.

- Tęskniłam za wami - powiedziała słabym głosem.

- Jak się ma Morgan?

To pytanie stanowiło dla niej odpowiedź. Morgan nie pojechał do domu.

- Dobrze - wykrztusiła.

Zamieniła jeszcze parę słów ze Stephenem i odłożyła słuchawkę pełna niepokoju. Gdzie jest Morgan? I jak go odnaleźć?

Dwa dni czekania przepełniły ją frustracją. Czuła się w domku klaustrofobicznie bez Morgana. Pod wpływem impulsu zdecydowała, że weźmie samochód i pojedzie go poszukać. Zostawiła mu wiadomość na stole i otwarte drzwi wejściowe i wsiadła do samochodu. Nie wiedziała, skąd zacząć poszukiwania, pojechała więc najpierw do Point Reyes, gdzie wielkie fale rozbijały się z hukiem

długi, malowniczy pas niebezpiecznej plaży. Było zimno i wietrzno, spotkała więc tylko kilku zatwardziałych turystów, okutanych w ciepłe okrycia.

Samotna i zagubiona poszła skarpią wciśniętą między cichą ciemność lasu a ryczący ocean. Lekka mgiełka spowijała rozproszonym światłem rdzawe, karłowate krzewy i posrebrzała powierzchnię wody błyszczącą poświata. W końcu Dinah przemarzła na kość i wróciła do samochodu, kierując się z powrotem w stronę domku. Nagle przyszło jej do głowy, że gdzieś w pobliżu jest zamek należący do zaprzyjaźnionej z Morganem aktorki, zamek, do którego pojechali po raz pierwszy się kochać. Nie była całkiem pewna, jak go znaleźć, ale postanowiła spróbować, zanim się ściemni, mając nikłą nadzieję, że może cień nostalgii zawiódł tam Morgana. Wiedziała, że zawsze był to dla niego azyl, w którym chronił się czasem w trudnych chwilach w młodości.

Po godzinie znalazła wąską prywatną drogę, wiodącą w górę przez gęsty las eukaliptusowy do zamku. Spłoszyła srebrzystego lisa, który wyskoczył jej nagle przed maskę i szybko skrył się w gęstwinie. Zamek stał na szczycie wzgórza jak ogromna, dostojna warownia górująca nad granitowych skał nad oceanem. Okiennice były pozamykane. Posiadłość wyglądała na nie zamieszkaną. Dinah wyskoczyła z samochodu i podbiegła do drzwi wejściowych, waląc w nie z całych sił. Kiedy nikt nie odpowiedział, z trudem powstrzymała dziecinną chęć, żeby rzucić się na schody i zapłakać. Po dłuższej chwili postanowiła pójść za głosem instynktu i zejść na plażę, gdzie się kochali.

Szary dzień i opalizujące niebo przydawały dziwnego uroku temu znajomemu miejscu. Nad wzgórzami wisiała gęsta mgła. Krajobraz był dzikszyszy, a fale głośniejsze niż tej czarownej nocy, kiedy w ramionach Morgana poznała, co

to miłość. Przez moment obserwowała spienione języki wody liżące wąską wstęgę piasku. Westchnęła ciężko, zbyt przygnębiona, by cieszyć się tym widokiem.

Jak we śnie szła plażą, po której kiedyś razem galopowali. Mewy latały nisko nad wodą, żerując przy nabrzeżu. Mokry piasek nasypał jej się do butów, kiedy zmierzała do tej samej grupy eukaliptusów, gdzie straciła dziewictwo i poznała w zamian smak niewysłowionej rozkoszy.

Sklepienie z grubych konarów tłumiło światło, zapach drzew mieszał się z zapachem morza i wspomnienie, jakie to miejsce nasuwało, przeszło ją nagle bólem ostrym jak brzytwa. Czuła, że musi czym prędzej stąd odejść, żeby nie oddać się bez reszty rozpaczcy. Odwróciła się i nagle dojrzała w cieniu drzew wysoką, ciemną postać. Z jej ramion spływała szkarłatna peleryna, trzepocząca na wietrze, twarz skrywał duży kaptur. Serce Dinah zaczęło bić jak oszalałe.

- Morgan! - krzyknęła, z trudem łapiąc dech.

Długie, zgrabne palce zsunęły kaptur i dobiegł ją lekko zachrypnięty kobiecy głos, znany z ekranów na całym świecie.

- Mylisz się.

Nadal była piękna, mimo swego wieku. Jej cudowne płomienne włosy, uwolnione z kaptura, zafalowały w podmuchach wiatru. Miała ten rodzaj urody, która jest wieczna i nie opiera się tylko na ładnej buzi. Było w niej coś nieuchwytnego i tajemniczego, a także wielka charyzma.

- Przepraszam. Nie chciałam naruszać pani prywatności. Przyszłam tylko...

- Wiem, czemu przyszłaś - powiedział zmysłowy głos, który Dinah słyszała w dziesiątkach filmów. Słynne zielone oczy patrzyły na nią ze zrozumieniem i mądrością.

- Naprawdę?

- Przyszłaś po niego - padło proste stwierdzenie.
- Tak.
- Chociaż przedtem go odrzuciłaś.
- Tak bardzo się myliłam - szepnęła Dinah.
- Musisz go bardzo kochać, żeby z takim zaślepieniem nie dostrzeżać, jakim jest mężczyzną.

- Myślałam... wydawało mi się...

- Tyłu ludzi brało go za kogoś innego niż jest. Znam go, odkąd był małym chłopcem. Sama nigdy nie miałam dziecka. Jakże zazdrościłam jego matce. Była moją wielką przyjaciółką w swoim czasie. Może gdzieś o tym czytałaś.

Dinah milcząco skinęła głową.

- Na początku Teresa chciała Morgana. Był dzieckiem największej miłości jej życia, jedynego mężczyzny, którego nie mogła nagiąć do swej woli. Niestety ich związek był coraz bardziej burzliwy, w końcu on ją zostawił i wyjechał za granicę. Wtedy Teresa się zmieniła. Zaczęła coraz więcej pić. Zmieniała mężczyzn w nieustannej pogoni za czymś, czego nigdy nie znalazła. Kiedy Morgan się urodził, zrzuciła na niego winę za wszystko, co się źle potoczyło w jej życiu. A gdy dorósł, był tak bardzo podobny do ojca, że nie pozwalał jej zapomnieć o mężczyźnie, który ją zostawił. Wyładowywała na nim swój gniew na ojca. Ale Morgan mimo wszystko ją kochał. Gdyby nie to, nigdy nie doszłoby do tragedii, która ich rozdzieliła.

- Co się właściwie stało tej nocy? Morgan nigdy nie chciał mi powiedzieć.

- Miał dość mówienia prawdy, w którą nikt nie wierzył. To Teresa kłamała, jak mi powiedziała, dla uratowania własnej skóry. Jak zwykle miała kochanka, ale ten był inny niż dotychczasowi. Brutalny, agresywny, chorobliwie zazdrosny, chociaż na pozór potrafił być czarujący. Był pierwszym mężczyzną od czasów ojca Morgana, który miał

wpływ na Teresę, ale był to niedobry, niszczący wpływ. Kiedy Teresa zaczęła mu się sprzeciwiać, coraz częściej wybuchały między nimi gwałtowne kłótnie. Bił ją i groził, że ją zabije. Morgan miał wtedy siedemnaście lat i rzadko przebywał w domu, więc nie wiedział, co się dzieje. A może nie chciał wiedzieć. Miał własny samochód i krąg przyjaciół. Unikał matki, a ponadto zawsze miał niechętny stosunek do mężczyzn w jej życiu. Kiedy się pojawiali, starał się zniknąć z domu. Tej nocy Teresa i jej kochanek myśleli, że go nie ma, kiedy zaczęli się kłócić. Kłótnia przybrała niebezpieczny obrót, ten człowiek zaczął bić Teresę i Morgan słysząc, co się dzieje, próbował go powstrzymać. Wtedy Teresa ujęła się za kochankiem i oboje rzucili się z wściekłością na Morgana, a potem ona powiedziała światu, że to Morgan ją pobił. Był znany ze swej nieposkromionej natury i Teresie łatwo było wszystkich przekonać. Kłamała ze strachu przed kochankiem. Ten ostatni akt zdrady z jej strony, w sytuacji, gdy próbował przyjść jej z pomocą, na zawsze napełnił Morgana goryczą. Czuł się całkowicie odrzucony. Chciał ją ratować, a ona odpłaciła mu upokarzając go publicznie i wsadzając do tego straszego zakładu poprawczego, który był praktycznie więzieniem. Nie można wyobrazić sobie czegoś gorszego dla takiego chłopaka jak Morgan. Całe życie pragnął miłości.

- Gdzie mogę go znaleźć? - spytała Dinah przez zaciśnięte gardło. - Muszę mu wytłumaczyć...

- Będzie na mnie zły, jeśli ci powiem.

- Nie wierzę, żeby pani się czegokolwiek bała.

- Moja droga, jestem już za stara, żeby się bać - roześmiała się aktorka swoim gardłowym, charakterystycznym śmiechem. - Jest w zamku na górze, jeśli już musisz wiedzieć. Patrzy w morze. Przez te ostatnie dwa dni nie stano-

wił najmilszego towarzystwa. Jak myślisz, dlaczego przyszłam tu na spacer?

- Pukałam do drzwi frontowych. Nikt nie odpowiedział.

- Z górnych pięter nie słyhać. A kiedy nie ma służby i tak nigdy nie otwieram. Idź na tył domu, dziecko i wejdź schodami na piętro. Jego pokój jest ostatni. Przed chwilą wyszłam, drzwi są otwarte.

Dinah zaczęła biec. Po chwili stanęła, przypominając sobie, że powinna podziękować tej słynnej kobiecie o płomiennych włosach, ale jej już nie było, zniknęła w ciemnej gęstwinie drzew. Ogarnięta nerwową gorączką Dinah nie była nawet pewna, czy w ogóle jej sobie nie wymyśliła, czy aktorka nie była tylko wytworem jej rozpalonej wyobraźni.

Znów zaczęła biec po piasku, aż w końcu zabrakło jej tchu i poczuła bolesne klucie. Wiatr wiał jej w twarz, targając włosy mokrymi, zimnymi podmuchami i wgrzyzając się w jej ciało do kości przez cienkie ubranie. W końcu dotarła do schodów przy tylnym wejściu i zaczęła się po nich wspinać.

Przed zamkniętymi drzwiami pokoju Morgana zawahała się; serce waliło jej, jakby chciało wyskoczyć z piersi, ciemne oczy były przepełnione miłością, bólem i strachem. Ledwo zdążyła dotknąć klamki czubkami palców, gdy podmuch wiatru otworzył gwałtownie drzwi, rzucając je o ścianę. Dinah weszła do małego, elegancko urządzonego pokoju. Zielone jedwabne firanki zafurkotały na oknie, ogień palący się w ogromnym kominku zaczął sypać iskry.

- Ogromnie dramatyczne wejście, moja droga - dobiegł ją ironiczny głos Morgana z ciemnego rogu. - Nie powinnaś była przychodzić.

Podbiegła do niego. Stał oparty niedbale o gzyms kominika i patrzył na nią tak zimno, że chciała umrzeć pod tym mrozącym, niebieskim wzrokiem.

- Myliłam się, Morgan - zaczęła. - Tak bardzo się myliłam. Nie czuj do mnie nienawiści, proszę.

Jego zastygła twarz odebrała jej odwagę i zamilkła. Odwróciła się z drżeniem, nie wiedząc, co ma dalej mówić, co ma robić. Czuła się całkowicie zdruzgotana. Jak się obawiała, było już za późno. Nigdy już jej nie zaufa i trudno mu się dziwić.

Podszedł do niej bezszelestnie i poczuła jego ramiona wokół siebie, a gdy ją przycisnął do piersi, zaczęła się trząść jak osika.

- Nie czuję do ciebie nienawiści - powiedział bardzo miękko. Przytulił ją mocnym, zaborczym gestem. - Nigdy nie mógłbym cię nienawidzić, Dinah. - Zanurzył usta w jej włosy.

- Nie miałam racji nie wierząc w ciebie - szepnęła. - Ale nie chciałam cię krzywdzić i wiązać do siebie pieniędzmi. Myślałam, że dam ci zarząd nad winnicą Kirstenów i zwrócę ci wolność.

- Co mi po wolności bez ciebie? Kiedy to wreszcie zrozumiesz, kochanie?

- Och, Morgan.

Pocałowali się długo, namiętnie. Wreszcie ją puścił. Wziął jej dłoń i podniósł do ust.

- Myślałam, że już do mnie nie wrócisz - wyjąkała.

- To byłoby niemożliwe. Widzisz Dinah, choć różne rzeczy mówi się w gniewie, nie mogę bez ciebie żyć.

- Ja bez ciebie też.

Odsunął jej włosy z policzka.

- Wkrótce będziemy musieli powiedzieć Stephenowi, że jesteś jego matką. Mamy syna, Dinah. Ta myśl przepeł-

nia mnie nieopisanym szczęściem. - Ścisnął mocniej jej rękę.

- Nie, Morgan - szepnęła. - Nie chcę mu jeszcze mówić. Jest za mały. Nie mógłby zrozumieć. Teraz czuje się całkiem szczęśliwy. Nie burzmy mu jego świata. Może kiedyś, kiedy będzie starszy...

- Sama zdecydujesz.

Pod zamkiem lśniące fale rozbijały się w zachodzącym słońcu o biały piasek plaży. Morgan podszedł z nią do okna i stojąc objęci patrzyli na groźny, wzburzony wiatrem ocean.

- Tu po raz pierwszy zrozumieliśmy, jak się kochamy - powiedział tkliwie.

- I tu zrozumieliśmy to po raz drugi - dodała, patrząc mu w oczy z niewysłowioną radością.

- Tak - potwierdził, patrząc na nią czule. - Będziemy szczęśliwi, Dinah, obiecuję. Będę nad tym ciężko pracował.

- Nie wątpię - odparła. - Zawsze byłeś taki oddany pracy. - W jej oczach zapaliły się wesołe chochliki.

Zrozumiał, co ma na myśli i jego twarz rozjaśniła się szerokim uśmiechem.

- Może powinienem to od razu udowodnić - mruknął, pochylając się nad jej ustami. - Jesteś wyjątkowo piękną kobietą, Dinah - dokończył gorącym szeptem.

Jego pocałunek był długi, namiętny, drażniący w niej każdy nerw. Jęknęła cicho, ciężko dysząc. Czuła przyspieszone bicie jego serca tuż przy swoich piersiach, czuła napór jego nieugiętego ciała, przepełniający ją lubieżnym, pulsującym bólem. Niecierpliwymi palcami sięgnęła do paska jego spodni, wrywając mu z krtani chrapliwy okrzyk. Była podniecona do granic możliwości jego ustami, dotykiem, zapachem, jego pożądaniem wznecającym w niej ogień.

Był jej. I zawsze będzie należał tylko do niej.

Pochwycił ją w ramiona i jak w transie zaniósł do łóżka. Rozbierał ją, okrywając pocałunkami jej ciało. A potem jak zawsze porwał ich huragan zmysłów, który znaczył miłość i więcej niż miłość.